



SEMPER FIDELIS

PL ISSN 0866-9414

STYCZEŃ - LUTY
1998

1 (42) 1998

PISMO TOWARZYSTWA MIŁOŚNIKÓW LWOWA I KRESÓW POŁUDNIOWO—WSCHODNICH • WROCŁAW



Prezydenci A. Kwaśniewski i L. Kuczman składają wieńce na Cmentarzu Orląt Lwowskich.

Od lewej stoją: Ambasador RP w Kijowie J. Bahr, Konsul Generalny RP we Lwowie P. Konowrocki, Prezydent Lwowa W. Kujbida, Ambasador Ukrainy w Warszawie P. Sardaczuk, Sekr. Generalny Rady O.P.W i M. - A. Przewoźnik.

fot. Damazy Kwiatkowski

Spis treści

Andrzej Kaminski – Orłęta Lwowskie – fakty, rzeczywistość, a może polska łatwowierność	1
DOKUMENTACJA umów dotyczących odbudowy cmentarza „Orląt” we Lwowie	3
Prezydent Kwaśniewski na Ukrainie	6
Oświadczenie Okrągłego Stołu przedstawicieli nauki, społecznych, kulturalnych, oświatowych organizacji i stowarzyszeń Lwowszczyzny	7
Uwagi do „Projektu uporządkowania Polskiego wojskowego cmentarza we Lwowie z 1918-1920”	8
SŁAWNI KRESOWIANIE	
Adam Zaleski – Profesor Eugeniusz Romer (1871-1954)	10
LWOWSKIE SYLWETKI	
Krzysztof Bulzacki – Błogosławiona Marcelina Darowska	13
Z PRZESZŁOŚCI GMACHÓW I POMNIKÓW LWOWSKICH	
Ks. Józef Wołczański – Powrót figury Matki Bożej do serca Lwowa	15
Witold Szolginia – Matka Boska na Placu Mariackim	16
Zygmunt Albert – Bursa im. T. Kościuszki we Lwowie	17
DWUSETNA ROCZNICA URODZIN ADAMA MICKIEWICZA	
Danuta Nespiak, Zdzisław Ojrzyński – Kresowe paszkwile	20
Pomniki Adama Mickiewicza w miastach kresowych	21
Z HISTORII NAJNOWSZEJ	
Edwin Rozłubirski – Karykatura historii najnowszej	25
WSPOMNIENIA	
Emil Hlib – Moje chodzenie po Lwowie (c.d.)	27
Jerzy Masior – Latarnia	29
Radio w grodzie Orłąt (z 1939)	29
WCZORAJ – DZIŚ – JUTRO	
Witold Gregorowicz – Dom Polski w Stanisławowie	32
Danuta Tabińska-Juhasz – Kresy Wschodnie na Kresach Zachodnich	32
Zbigniew Umański – Notatnik kresowy	34
WARTO PRZECZYTAĆ – Zbigniew Umański	36
LISTY, APELE	37
Z ŻAŁOBNEJ KARTY	40
Wykaz osób ekshumowanych na Cmentarzu Orłąt we wrześniu 1997 r.	43

Redaguje Kolegium: Wiesława JELEŃSKA-HOMBEK, Danuta NESPIAK, Zdzisław OJRZYŃSKI, Jerzy PIETRYŃSKI, Danuta ŚLIWIŃSKA, Zbigniew UMAŃSKI.

Redaktor naczelny: Andrzej KAMINSKI

Redaktor techniczny: Danuta TABIŃSKA-JUHASZ

Właściciel tytułu i adres redakcji: Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, 50-079 Wrocław, ul. Ruska 32/33, skr. poczt. 1042 Wrocław 3; tel. 44-88-93; konto bankowe PKO-BP IV O/Wrocław Nr 10205255-99192-270-1-111

Wydawca: Fundacja Kresowa „Semper Fidelis” (adres i telefon jak wyżej). Danuta TABIŃSKA-JUHASZ – dyrektor, Zuzanna BAKULIŃSKA, Zbigniew UMAŃSKI.

Rada Fundatorów: Jan AKIELASZEK, Wiesława JELEŃSKA-HOMBEK, Andrzej KAMINSKI, Danuta NESPIAK, Zdzisław OJRZYŃSKI, Leszek SAWICKI, Karol STANIUK, Jan ZIEMBICKI.

Konto bankowe Fundacji Kresowej „SF”: PKO-BP IV O/Wrocław Nr 10205255-10012-270-1-111.

Materiałów nie zamawianych redakcja nie zwraca. W publikowanych tekstach zastrzegamy sobie prawo dokonywania skrótów, zmian tytułów oraz poprawek stylistyczno-językowych.

Orlęta Lwowskie – fakty, rzeczywistość, a może polska łatwowierność

3 stycznia 1998 r. we Lwowie spotkali się: prezydent Ukrainy Leonid Kuczma i prezydent Polski Aleksander Kwaśniewski.

Cmentarz Orląt – Obrońców Lwowa, uśmiechnięte twarze obu Prezydentów, wspaniałe wieńce składane na centralnej płycie cmentarza – „Niezanym Obrońcom Lwowa i Ziemi Południowo-Wschodnich”.

Polskę i świat obiegają zdjęcia, gdzie w serdecznym uścisku rąk przy tej właśnie płycie Prezydenci, ambasadorowie obu państw, mer Lwowa Wasyl Kujbida, konsul generalny RP we Lwowie Piotr Konowrocki i sekretarz generalny Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa Andrzej Przewoźnik, zdawałoby się kończą spór po przeszło 50 latach o to polskie Campo Santo.

Ale okazuje się, że to dopiero wierzchołek „zimnej” góry lodowej.

19 stycznia 1998 r. wyjeżdża do Lwowa delegacja w składzie: Andrzej Przewoźnik – sekretarz generalny Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, Andrzej Kaminski – prezes Zarządu Głównego Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, Jarosław Skrzypczyk – architekt, autor dokumentacji Cmentarza Orląt.

Granicę w Hrebennem przekraczamy niemal z marszu, żadnych kolejek. Wizyta w Konsulacie RP we Lwowie. Nowo mianowany konsul generalny we Lwowie Piotr Konowrocki wita nas bardzo serdecznie, z polską gościnnością. W tym miejscu składam panu konsulowi osobiście i w imieniu całego Towarzystwa gorące życzenia – wytrwałości, samych sukcesów w ciężkiej pracy dla nas wszystkich, a przede wszystkim pomocy Polakom tam żyjącym i broniącym resztek polskości.

O godzinie 15 mamy wyznaczone spotkanie w Ratuszu z naczelnym architektem Lwowa Wołodymyrem Szwegem.

Pierwszy raz wchodzę do Ratusza lwowskiego, przy drzwiach ochrona, wejście bez przepustki niemożliwe. Na nas czeka przy drzwiach miła, młoda pani – pracownik biura mera Lwowa (oczywiście wraz z nami obecny jest konsul generalny). Przechodzimy długimi korytarzami Ratusza na I piętro do sali sesyjnej.

Po drodze przechodząc przez szereg drzwi, widoczne są herby Lwowa nad drzwiami. Sala sesyjna mniejsza i większa, krzesła stare, wysokie, poręcze zakończone głowami lwów (chyba polskich lwów). Uczucie, jakie mnie ogarniało, gdy siedziałem na tym krześle, dotykałem głowy lwów, jest trudne do opisanie. Dalej nie będę pisał, bo każdy lwowiak już wie, co chciałem powiedzieć. Może kiedyś „zaryczą”.

Rozkładamy plany cmentarza Orląt – architekt, tzn. ze strony polskiej Jarosław Skrzypczyk i ze strony ukraińskiej Wołodmyr Szweg – bardzo dobrze się rozumieją i wymieniają między sobą fachowe wiadomości.

Wizyta upływa w miłej i sympatycznej atmosferze. Dla porządku należy dodać, że gospodarzem w imieniu mera Lwowa jest Taras Woźniak – kierownik wydziału kontaktów międzynarodowych Lwowskiego Miejskiego Komitetu Wykonawczego.

Wychodzimy z Ratusza i udajemy się do Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej. Oczekują tam na nas prezes Stanisław Czerkas i v-ce prezes Bolesław Sudomlak. Przy lampce wina i kawie następuje wymiana poglądów i opinii. Przed wizytą w Ratuszu udajemy się jeszcze na cmentarz Orląt. Oczekuje tam na nas Eugeniusz Cydzik ze swoją ekipą „starych Lwowiaków”. Po stronie lewej kaplicy jest już przygotowane miejsce na pochówki ekshumowanych Obrońców Lwowa. Mur jest naprawiony i wzmocniony. Domek ogrodnika jest już we władaniu p. Cydzika i jego ekipy. To dobrze – bo nareszcie zostały zlikwidowane drewniane baraki stojące na samym cmentarzu.

Wracamy do Konsulatu RP na ul. I. Franko (d. św. Zofii). I tutaj znowu wracają jak we śnie wspomnienia i rodzinne reminiscencje. Obok szkoła św. Zofii – do której uczęszczała moja Mama, a trochę dalej kościółek św. Zofii, gdzie moi rodzice brali ślub. Te właśnie wspomnienia na razie pozostawiam bez komentarza, aby dalej nie traktować wszystkiego emocjonalnie. Wieczorem udajemy się do hotelu Dniestr. To co się zmieniło od lipca ubiegłego roku to jedynie cena, która wzrosła o 30 dolarów. W godzinach prawie nocnych idziemy coś zjeść w restauracji hotelowej. Wyboru specjalnego nie ma. Lokal zimny, może jestem uczulony na zimno, ale siedząc dygotałem. Kelner mówiący poprawną polszczyzną stwierdził, że jakby było ciepło, to klienci nie zamawialiby wódki. Podany kotlet schabowy był tak twardy, że moje zęby, jeszcze chyba młode (choć lwowskie), z trudem to znosiły. Kelner stwierdził, że świnia była muskularna. Dobrze, że chociaż kelner ma poczucie humoru – wprawdzie za 30 dolarów. A o piwie nie ma co marzyć – oczywiście lwowskim – piłem niemieckie. Lwowskie po dwóch dniach się psuje. I to też jest polskie. Jedyna nowość w hotelu to gorąca woda w nocy. I chwala za to.

20 stycznia rano chłodny i dżdżysty. Śniadanie w tym samym hotelu. I znowu nowość – zamiast soku pomidorowego jest sok grejpfrutowy. Znowu udajemy się do Konsulatu RP (przypominam, że to była willa malarza Batowskiego). Po drodze zatrzymujemy się koło kościoła Marii i Magdaleny. Na placu obok stoi pomnik pomordowanych w czasie II wojny we Lwowie – brak akcentów polskich – wydawałoby się, że to nie Polacy ginęli we Lwowie? A może nas tam w ogóle nie było?

O godzinie 11-ej jesteśmy umówieni z merem Lwowa, panem Wasylem Kujbida. I znowu udajemy się do Ratusza. Powtarza się ten sam rytuał, ale idziemy na stronę drugą, niżej wejście do Ratusza. Wkraczamy do obszernego sekretariatu prezydenta Lwowa pana Wasyla Kujbidy. Wystrój skromny, a uwagę zwracają komputery. W sekretariacie jest już obecny przedstawiciel ambasady ukraińskiej w Warszawie, pan Teodozjusz Starak, którego samochód zauważyliśmy przed Ratuszem.

Przez przeszło godzinę odbyła się w cztery oczy rozmowa Andrzeja Przewoźnika z Prezydentem Lwowa. Nic dobrego to nie wróżyło. Wszyscy z napięciem oczekiwaliśmy

w sekretariacie – obecna była również Telewizja Polska z p. Mariuszem Pilisem, który przyjechał z Kijowa. Z ulgą przyjęliśmy zaproszenie do gabinetu prezydenta Lwowa, p. Wasyla Kujbidy. Po krótkim przedstawieniu i przywitaniu się zasiadamy do rozmowy.

W rozmowie uczestniczą: ze strony polskiej: Andrzej Przewoźnik, Piotr Konowrocki, Andrzej Kaminski, Jarosław Skrzypczyk; stronę ukraińską reprezentują: Wasyl Kujbida, Teodozj Starak, Wołodymyr Szvec, Taras Woźniak.

Rozmowa jest trudna, strony wymieniają swoje poglądy i opinie. W rozmowach daje się wyczuć chłód i brak porozumienia, a nad tym wszystkim ciąży wizyta Prezydentów bratnich narodów. Po kilku godzinach rozmów wkracza dyplomacja, tzn. Piotr Konowrocki i radca ambasady ukraińskiej w Polsce Teodozj Starak. Strona ukraińska używa argumentów dziwnych i dla Polaków niezrozumiałych. Zarzut, że w 1918 r. nie było Polski wydaje się być, oględnie mówiąc, nie do przyjęcia. A argument, że Ukrainy wtedy w ogóle nie było, pozostaje bez odpowiedzi. Następuje przerwa w obradach. Z panem Tarasem Woźniakiem uzgadniamy końcowy protokół porozumienia. Ponowne spotkanie z merem Lwowa w tym samym składzie. Rozmowy się nie kleją. Następują kilkuminutowe przerwy. Nic dobrego to nie wróży. I po co Prezydenci wydawałoby się przyjaznych krajów spotykają się we Lwowie na tym samym cmentarzu, o którym dzisiaj dyskutujemy przy szklance hebaty. Tutaj wydaje się odpowiedni moment, aby czytelnikowi przekazać wiadomość, o której chciałem napisać na końcu. Otóż Rada m. Lwowa (już nie królewskiego) jak i zespół chyba około 40 przedstawicieli inteligencji lwowskiej, uchwaliła apel do mera Lwowa w sprawie cmentarza Orląt. Postaram się w pełnym tłumaczeniu naszym czytelnikom przedstawić te „urocze” teksty. Resume sprowadza się do: zburzyć to, co zostało z cmentarza, Polacy byli agresorami i nic się nie stało w 1918 r. Duch tych rezolucji cały czas ciążył nad naszymi rozmowami.

A może by tak polscy uczeni uchwalili taką rezolucję – że był Lwów, polski Lwów, że była obrona Lwowa (i tu zno-

wu przypomina mi się wspomnienie mojej matki, która wraz z siostrą Elżbietą została wywieziona ze Lwowa w czasie walk polsko-ukraińskich w poznańskie na czas walk we Lwowie). Czy ktoś to pamięta? A może bardzo starzy lwowiaczy przypomną te fakty!!! Matka moja żyje i jest też żywym świadkiem tych wydarzeń (rocznik 1911 – Michalina Karolina Kindinger). A może teraz ci, co tak ochoczo potępiali akcję „Wisła” zabiorą głos w obronie Cmentarza Orląt – zniszczonego, choć chroniła go podpisana i ratyfikowana Konwencja Genewska.

I znowu siadamy do stołu – rozmowy są trudne. Wygląda to tak, jakby to nie Słowianie prowadzili rozmowy ze sobą. Koło godziny 20 dochodzimy do pewnego konsensusu. Zostaje ustalony końcowy protokół. Dokument ten zostaje podpisany przez Andrzeja Przewoźnika, reprezentującego stronę polską i mera Lwowa Wasyla Kujbidę.

Do dalszych rozmów i uzgodnień pozostało 3 punkty: kolumnada, lwy i pomnik Rarańczyków. Tylko co zawiniły te biedne zwierzęta, przecież są nadal w herbie Lwowa.

Protokoły i tłumaczenie zamieszczam i pozostawiam bez komentarza. Wydaje się, że nad rozmowami cały czas ciążył duch najbliższych wyborów marcowych i uchwały Rady Miasta i inteligencji lwowskiej. W moim odczuciu osiągnięto bardzo dużo. Pierwszy raz jest podpisana oficjalna zgoda władz miasta na prace i odbudowę na cmentarzu.

Zostały w większości uzgodnione główne prace na cmentarzu. Ja osobiście jestem przekonany, że 1 listopada Cmentarz Orląt zostanie w większości odrestaurowany wspólnym wysiłkiem społeczeństwa polskiego (lwowskiego) i Rządu polskiego, a władze Lwowa przyczynią się do pomocy i wspierania w odbudowie cmentarza, co wpłynie na polepszenie stosunków polsko-ukraińskich i stanowić będzie wizytówkę Ukrainy na wchodzenie do Europy.

Licznych szczegółów i ustaleń nie podaję – stanowią one tajemnicę wszystkich rozmów – zwłaszcza o charakterze międzynarodowym. □



W uścisku rąk (fot. D. Kwiatkowski, Wrocław)

Andrzej Przewoźnik – sekr. gen. Rady OPWiM,
Jerzy Bahr – ambasador RP w Kijowie,
Aleksander Kwaśniewski – prezydent RP,
Piotr Konowrocki – konsul generalny Lwowa,
Leonid Kuczma – prezydent Ukrainy,
Wasyl Kujbida – prezydent Lwowa.



Gabinet mera Lwowa (ze zbiorów A. Kaminskiego)

Od lewej: Wasyl Kujbida – prezydent Lwowa,
Wołodymyr Szvec – główny architekt Lwowa,
Andrzej Kaminski – prezes ZG TMLiKPW,
Andrzej Przewoźnik – sekr. gen. Rady OPWiM,
stoi Jarosław Skrzypczyk – architekt Rady OPWiM.

DOKUMENTACJA

Lwów, 20 січня 1998 року

ПРОТОКОЛ

зустрічі польської та української делегацій у складі:

Українська сторона:

- Василь Куйбіда - міський голова м. Львова;
- Теодозій Старак - радник Посольства України в Республіці Польща;
- Володимир Швець - головний архітектор м. Львова;
- Тарас Воźніак - начальник сектору міжнародних зв'язків Львівського міськвиконкому

Польська сторона:

- Анджей Пшевознік - Генеральний секретар Ради охорони пам'яті боротьби та мучеництва;
- Пйотр Коновроцькі - Генеральний консул Республіки Польща у Львові;
- Анджей Камінські - голова "Товариства шанувальників Львова" м. Вроцлав;
- Ярослав Скішчиньскі - архітектор Ради охорони пам'яті боротьби та мучеництва.

Обидві сторони, спираючись на Угоду між Урядом України та Урядом Республіки Польща "Про збереження місць пам'яті і поховання жертв війни та політичних репресій" від 21 березня 1994 року та домовленості між Львівською міською радою та Радою охорони пам'яті боротьби та мучеництва від 25 червня 1997 року домовились:

1. Львівська міська рада:

1.1. погоджує Схему Генерального плану Польського військового цвинтаря на Личаківському кладовищі, подану Радою охорони пам'яті боротьби та мучеництва 12 серпня 1997 р. за виключенням:

- колоннади;
- левів перед пілонами;
- "Пам'ятника раранцям".

Рішення стосовно колоннади та фігур левів повинно бути прийняте до 30 червня 1998 р.

1.2. Нapis на "Могилі невідомим воїнам" у центральній частині цвинтаря має бути узгоджено до 30 червня 1998 р.

2. Дозволи на виконання окремих видів технічних робіт будуть погоджені з відповідними службами згідно з українським законодавством.

3. Рада охорони пам'яті боротьби та мучеництва протягом трьох тижнів письмово висловить свою позицію щодо думки Комісії з військових поховань Львівської міської ради від 12 листопада 1997 р., яка стосується написів на Польському військовому цвинтарі.

4. Головний архітектор м. Львова подасть як додаток до цього протоколу проект цілісного упорядкування Польського військового цвинтаря на Личаківському кладовищі до 10 лютого 1998 р.

Василь Куйбіда
міський голова

Анджей Пшевознік
Генеральний секретар Ради охорони
пам'яті боротьби та мучеництва

Tłumaczenie z języka ukraińskiego

Lwów, 20 stycznia 1998 roku
Protokół

spotkania polskiej i ukraińskiej
delegacji w składzie:

Z ukraińskiej strony:

- Wasyl Kujbida - Głowa miasta
Lwowa;

- Teodozj Starak - Radca Am-
basady Ukraińskiej w Rzeczy-
pospolitej Polskiej;

- Wołodymyr Szvec - Główny
architekt m. Lwowa;

- Taras Woźniak - kierownik
wydziału kontaktów międzynaro-
dowych Lwowskiego Miejskiego
Komitetu Wykonawczego.

Z polskiej strony:

- Andrzej Przewoźnik - Sekre-
taryz Generalny Rady Ochrony Pa-
mięci Walk i Męczeństwa;

- Piotr Konowrocki - Konsul
Generalny Rzeczypospolitej Pol-
skiej we Lwowie;

- Andrzej Kaminski - Prezes
„Towarzystwa Miłośników Lwo-
wa” z Wrocławia;

- Jarosław Skrzypczyk - archi-
tekt Rady Ochrony Pamięci Walk
i Męczeństwa.

Obydwie strony w oparciu o
Umwę między Rządem Ukrainy i
Rządem Rzeczypospolitej Polskiej
„O ochronie miejsc pamięci i po-
chówków ofiar wojny i represji
politycznych” z dnia 21 marca
1994 roku oraz Porozumienie
między Lwowską Radą Miejską i
Radą Ochrony Pamięci Walk i
Męczeństwa z dnia 25 czerwca
1997 roku uzgodniły co następuje:

1. Lwowska Rada Miejska;

1.1. Uzgadnia Schemat Planu Gene-
ralnego Polskiego Cmentarza Wojsko-
wego na Cmentarzu Łyczakowskim,
przedłożony przez Radę Ochrony Pa-
mięci Walk i Męczeństwa w dniu 12
sierpnia 1997 r. z wyjątkiem:

- kolumnady
- lwów pod pylonami;
- pomnika „Bohaterom Rarańczy”.

Decyzja w sprawie kolumnady i rzeźb lwów powinna być przyjęta do dnia 30 czerwca 1998 r.

1.2. napis na „Mogile Nieznanego Żołnierza” w centralnej części cmentarza ma być uzgodniony do dnia 30 czerwca 1998 r.

2. Pozwolenia na wykonanie poszczególnych rodzajów prac technicznych powinny być uzgodnione z odpowiednimi służ-
bami zgodnie z ustawodawstwem ukraińskim.

3. Rada Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa w terminie trzytygodniowym pisemnie przedstawi swoje stanowisko w
sprawie uwag Komisji ds. pochówków wojskowych Lwowskiej Rady Miejskiej z dnia 12 listopada 1997 r. dot. do napisów
na Polskim Cmentarzu Wojskowym.

4. Główny architekt m. Lwowa do dnia 10 lutego 1998 r. przekaże jako załącznik do danego Protokołu projekt całosćio-
wego uporządkowania Polskiego Cmentarza Wojskowego na Cmentarzu Łyczakowskim.

/-/ podpis Wasyl Kujbida - Głowa miasta Lwowa

/-/ podpis Andrzej Przewoźnik - Sekretarz Generalny Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa.



УКРАЇНА
ЛЬВІВСЬКА МІСЬКА РАДА

ДЕПАРТАМЕНТ ЗЕМЛЕУСТРОЮ ТА ПЛАНУВАННЯ
ЗАБУДОВИ МІСТА

НАКАЗ № 6

Від 20.01.1998 року.

Про впорядкування польського
військового кладовища в місті Львові

Розглянувши звернення Ради охорони пам'яті боротьби і мучеництва (Республіка Польща) та враховуючи висновки Головного управління архітектури і містобудування "Про погодження проекту комплексного впорядкування польського військового кладовища в м.Львові" від 07.11.1997р. № 1610/2107. Департамент землеустрою та планування забудови міста

НАКАЗУЄ:

1. Дозволити Раді охорони пам'яті боротьби і мучеництва (Республіка Польща) проектування реконструкції польського військового кладовища на Личаківському цвинтарі в м.Львові.
2. Раді охорони пам'яті боротьби і мучеництва (Республіка Польща):
 - 2.1. одержати у встановленому порядку в Головному управлінні архітектури і містобудування вихідні дані на проектування та реконструкцію;
 - 2.2. виготовити проектну документацію та погодити її у встановленому порядку;
 - 2.3. дозвіл на окремі види будівельних робіт (підготовчі роботи, прокладку комунікацій та інші) одержати в міській інспекції Державного архітектурно-будівельного контролю;
 - 2.4. після завершення робіт здійснити виконавче знімання території, матеріали зйомки передати в Головне управління архітектури та містобудування.
3. Контроль за виконанням наказу покласти на начальника Головного управління архітектури і містобудування п.В.Швеця.

Директор Департаменту

І.Левіцький



Тлумачення з języка
ukraińskiego

Ukraina
Lwowska Rada Miejska
Departament Gospodarki
Gruntami i Planowej Za-
budowy Miasta

Nakaz nr 6

z dnia 20.01.1998 roku

Dot. porządkowania pol-
skiego cmentarza wojско-
wego w mieście Lwowie

Po rozpatrzeniu wniosku
Rady Ochrony Pamięci
Walk i Męczeństwa (Rzecz-
pospolita Polska) oraz bio-
rąc pod uwagę wnioski koń-
cowe Głównego Urzędu Ar-
chitektury i Urbanistyki
„Dot. uzgodnienia projektu
kompleksowej odnowy pol-
skiego cmentarza wojско-
wego w m. Lwowie” z dnia
7.11.1997 r. nr 1610/21.07.
Departament Gospodarowa-
nia Gruntami i Planowej
Zabudowy Miasta.

Nakazuje:

1. Pozwolić Radzie
Ochrony Pamięci Walk i
Męczeństwa (Rzeczpospoli-
ta Polska) na projektowanie
rekonstrukcji polskiego
cmentarza wojскового на
Cmentarzu Łyczakowskim
w m. Lwowie.

2. Radzie Ochrony Pa-
mięci Walk i Męczeństwa
(Rzeczpospolita Polska):

2.1. otrzymać w ustalo-
nym trybie dane wyjściowe
na projektowanie i rekon-
strukcję z Głównego Urzędu
Architektury i Urbanistyki;

2.2. przygotować doku-
mentację projektową i uzgo-
dnić ją w trybie ustalonym;

2.3. pozwolenia na po-
szczególne prace budowlane
(prace przygotowawcze,
podprowadzenie szlaków
komunikacyjnych i inne)
otrzymać w Miejskiej In-
spekcji Państwowej Kontroli

Architektoniczno-Budowlanej;

2.4. po zakończeniu prac przeprowadzić wykonawcze zdjęcia terytorium, materiały zdjęciowe przekazać do Głównego Urzędu Architektury i Urbanistyki.

3. Sprawowanie kontroli za wykonaniem niniejszego nakazu polecić p. W. Szwecowi, Naczelnikowi Głównego Urzędu Architektury i Urbanistyki.

/-/ Dyrektor Departamentu L. Lewicki.

/-/pieczęć państwowa z napisem w otoku „Ukraina. Lwowska Rada Miejska. Departament Gospodarki Gruntami i Planowej Zabudowy Miasta”.

ДОЗВІЛ

на виконання будівельних робіт
№ 7/98 від 20 січня 1998 р.

Виданий Раді охорони пам'яті боротьби і мучеництва
(найменування забудовника (замовника), його адреса, телефон)
/ Республіки Польща /

на виконання будівельних робіт з планування польового військового
кладовища на Личаківському цвинтарі в м. Львові
(призначення робіт, найменування об'єкта, адреса, його розміщення)

Відповідно до проектної документації, узгодженої та зареєстрованої за № 1610/2107
від 07 листопада 1997 р. Головним управлінням архітектури і
містобудування Львівської міської Ради
(найменування місцевого органу у справах містобудування і архітектури)

Будівельні роботи проводить
(найменування генпідрядника,
його адреса, телефон, посада, прізвище, ініціали призначеного виконавця)

Авторський нагляд здійснює
(найменування проектної організації,
її адреса, телефон, посада, прізвище, ініціали призначеного керівника нагляду)

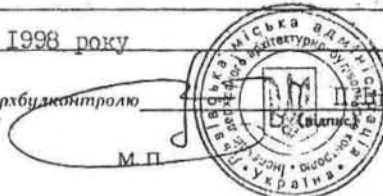
Технічний нагляд здійснює
(найменування організації,
її адреса, телефон, посада, прізвище, ініціали призначеного працівника)

Основні етапи робіт Підготовчі роботи
(вказати етапи робіт,
з закінченням яких забудовник повідомляє інспекцію держархбудконтролю)

Строк дозволу до 31 грудня 1998 року

Начальник інспекції держархбудконтролю П. Вишарівський

М.П.



Tłumaczenie z języka ukraińskiego

Lwowska Miejska Rada Deputowanych.

Komitet Wykonawczy.

Inspekcja Państwowej Kontroli Architektoniczno-Budowlanej.

290008 Lwów, pl. Rynek 1 tel. 789976

Pozwolenie

na wykonanie prac budowlanych.

nr 7/98 z dnia 20 stycznia 1998 r.

Wydane Radzie Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa (Rzeczpospolita Polska) na wykonanie prac budowlanych z tytułu uporządkowania polskiego cmentarza wojskowego na Cmentarzu Łyczakowskim w m. Lwowie.

Zgodnie z dokumentacją projektową, uzgodnioną i zarejestrowaną w Głównym Urzędzie Architektury i Urbanistyki Lwowskiej Rady Miejskiej pod nr. 1610/2107 z dnia 7 listopada 1997 r.

Główne etapy prac: Prace przygotowawcze.

Termin ważności pozwolenia: do 31 grudnia 1998 roku.

Kierownik inspekcji państwowej kontroli architektoniczno-budowlanej.

/-/ podpis P. Wiwczariwskij

/-/ pieczęć państwowa z godłem i napisem w otoku „Ukraina. Lwowska Miejska Rada Deputowanych. Inspekcja Państwowej Kontroli Architektoniczno-Budowlanej.”

Prezydent Kwaśniewski na Ukrainie

W dniach 3-5. 01. 1998 prasa ukraińska donosiła o wizycie polskiego Prezydenta. Poniżej przedstawiamy skrót wypowiedzi sześciu ukraińskich gazet o tym wydarzeniu. Wstrzymujemy się od komentarzy.

Redakcja

„Hołos Ukrainy” (05.01.98 r.) Prezydenci Polski i Ukrainy wzięli udział w otwarciu przejścia granicznego Krakowiec-Korczowa. Jest to piąte przejście graniczne między Ukrainą a Polską. L. Kuczma zaznaczył, iż otwarcie punktu granicznego jawi się jako „realny wkład dwóch państw w procesie integracyjnym Europy, ogólne dążenie do efektywnej współpracy”. A. Kwaśniewski „Przejście to stanie się mostem świadczącym, iż razem idziemy do Europy”. W przyszłości przejście Korczowa-Krakowiec stanie się częścią międzynarodowej autostrady Lizbona-Kijów. Prezydenci przebywali także we Lwowie, gdzie zwiedzili cmentarz Łyczakowski oraz złożyli kwiaty pod pomnikami T. Szewczenki i A. Mickiewicza.

„Deń” (05.01.98 r.) Prezydenci, L. Kuczma i A. Kwaśniewski otworzyli przejście graniczne Krakowiec-Korczowa, które jest największą tego typu budową w Europie. Podczas konferencji prasowej A. Kwaśniewski nie ukrywał szczerego podziwu dla operatywności ukraińskich budowniczych, (w listopadzie 97 r. stan robót po stronie ukraińskiej nie wskazywał, iż mogą one być zakończone w zaplanowanym terminie). Strona polska zakończy prace w czerwcu br.

„Uriadowyj Kurier” (05.01.98 r.) „Wyrażana jest nadzieja, iż nowe przejście będzie poważnym krokiem do wyższego poziomu obsługi a ukraińsko-polska granica nie będzie się różnić od np. niemiecko-francuskiej, sama procedura jej przekraczania wymagać będzie jedynie kilku minut postoju” ponadto zamieszczono szczegółowe informacje dot. prac nad budową przejścia oraz programu spotkania prezydentów, pominięto aspekt złożenia wieńców na cmentarzu Łyczakowskim.

„Wsieukraińskie Wiedomosti” (05.01.98 r.) Zamieszczono informacje dot. otwarcia przejścia granicznego Krakowiec-Korczowa, pobytu prezydentów wraz z min. Obrony A. Kuźmukiem na poligonie w Jaworowie, złożeniu kwiatów pod pomnikami T. Szewczenki i A. Mickiewicza. Podkreślono niezręczną sytuację, w jakiej się znalazł mer. Lwowa, W. Kujbida (podpisał on postanowienie Rady Miasta zabraniające Polakom odrestaurowania „Cmentarza Orłąt”), któremu przyszło tylko mrużyć oczy, kiedy słuchał obietnicy L. Kuczmy, który osobiście chce przerwać „Lwowski Bałagan”.

„Wieczernij Kijew” (05.01.98 r.) Na ukraińsko-polskiej granicy otwarto największy w Europie celno-kontrolny punkt „Krakowiec”, zbudowany w cztery miesiące zabezpieczy on kontrolę 5 tys. samochodów, na 15 terminalach w ciągu doby. Punkt otwarto w miejscu, gdzie w przyszłości przebiegać będzie międzynarodowa trasa Kijów-Lizbona. Początek budowy trasy ma nastąpić do 2000 roku.

„Wieczernij Kijew” (05.01.98 r.), zamieszczono art. pt. „Jeszcze nie umarła Ukraina, Polska nie zginęła”.

W tym roku Ukraina podpisała dwie strategiczne umowy: z Polską i Rosją, które mają duże znaczenie w normalizacji stosunków między Ukrainą a tymi państwami. Nieprzypadkowo prezydent L. Kuczma pierwsze spotkanie w nowym roku odbył ze swoim polskim kolegą A. Kwaśniewskim we Lwowie w dn. 3.01 br., co ma świadczyć o zamiarze nadania nowego żywego impulsu deklaracji o wzajemnym porozumieniu. Przedstawione informacje w telewizji ukraińskiej nasuwają myśl, iż porozumienie z polskim sąsiadem bardziej przypomina zabieganie o łaskę za cenę „poniżenia się”. Wystarczy wymienić kilka tematów reportażu o spotkaniu prezydentów. Dlaczego np. gdy składano kwiaty pod pomnikami T. Szewczenki i A. Mickiewicza, nie pokazano naszego genialnego Kobzara, postawionego z wielkimi trudnościami i problemami. Natomiast postać polskiego poety, która do niedawna spokojnie spoczywała we Lwowie, blisko pomnika wódza światowego proletariatu, ukazała się na ekranie telewizorów na pierwszym planie. Trudno było zrozumieć, kogo czcili Kuczma i Kwaśniewski na cmentarzu Łyczakowskim – poległych strzelców siczowych czy polskie Orłęta. Co więcej, wyłogi płaszczy obu prezydentów udekorowane były jednakowymi, biało-czerwonymi wstążkami. Czyżby to były kolory narodowe Ukrainy? Możliwe, że doszło tu do przykrej pomyłki ukraińskich „mistrzów ceremoniału”, którzy wzięli Kucznię za prezydenta Polski. Dziwny jest także fakt, że Kuczma i Kwaśniewski „zapomnieli” uczcić pamięć światowej sławy polityczno-społecznego działacza Iwana Franka. Jeśli nie zrobiono tego z powodu braku czasu, obok uniwersytetu, to na cmentarzu Łyczakowskim, można było to zrobić, choćby dla uznania wkładu, jaki wniósł Franko w sprawy polsko-ukraińskiego porozumienia.

„Interfax-Ukraina” (03.01.98 r.) L. Kuczma podkreślił, iż otwarcie przejścia to realny udział dwóch państw w budowaniu europejskiej integracji. Zdaniem prezydenta w niedługim czasie ukraińsko-polska granica niczym nie będzie się różnić od obecnych: niemiecko-francuskiej czy polsko-niemieckiej, a kontrola graniczna i punkty celne odejdą w przeszłość. A. Kwaśniewski przejście nazwał „granicą przyjaźni” oraz dużym wkładem w tworzenie stosunków między państwami w rejonie od Morza Czarnego do Bałtyku. Niepodległość i stabilność Ukrainy, uważa A. Kwaśniewski, jest jednym z podstawowych czynników stabilizacji w Europie, a stabilność Ukrainy zależy w tym przypadku od współpracy ekonomicznej dwóch państw, wymiany handlowej, współpracy w sferze nauki, kultury oraz w sferze wojskowej.

Informacje dot. spotkania prezydentów w dn. 03.01.98 r., z okazji otwarcia nowego przejścia granicznego „Krakowiec-Korczowa” zamieszczone były w telewizji w programach publicystycznych: „Sim dniw” i „Wisti tyżnia” oraz we wszystkich wydaniach dzienników na kanałach UT1, UT1, Studio 1+++1. We Lwowie informacje przekazywał dwugłówny kanał telewizyjny „Reporter”, a dotyczyły one wyłącznie składania kwiatów, żadna ze stacji nie zwróciła uwagi na gest prezydentów i towarzyszących im osób polegających na symbolicznym podaniu sobie rąk na Cmentarzu Orłąt. □

Oświadczenie Okrągłego Stołu przedstawicieli nauki, społecznych, kulturalnych, oświatowych organizacji i stowarzyszeń Lwowszczyzny

O uporządkowaniu polskich mogił wojskowych na Cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie

Przed ustaleniami w sprawie odbudowy Cmentarza Orłąt, jakie zapadły w trakcie rozmów we Lwowie w dniu 20 stycznia br., miało wcześniej miejsce spotkanie tak zwanego Ukraińskiego Okrągłego Stołu poświęcone również tej sprawie.

Oświadczenie i wypowiedź uczestników Okrągłego Stołu Redakcja „SF” podaje bez komentarzy i prosi P.T. Czytelników o nadsyłanie swoich uwag.

Redakcja

Rozpad imperium Austro-Węgier sprzyjał Zachodniej Ukrainie w pokojowym uzyskaniu niepodległości na odwiecznych ziemiach ukraińskich, przeciw czemu już w pierwszych dniach wolności wystąpiły polskie zbrojne formacje szowinistyczne, a później armia gen. Hallera. Polska agresja w latach 1918-20 zakończyła się okupacją Galicji i powstaniem totalitarnego reżimu, ofiarą którego padli nie tylko strzelcy Ukraińskiej Armii Galicyjskiej, którzy podjęli walkę wyzwolenczą z okupantem, ale i cywilna ludność ukraińska i żydowska.

Od 1921 roku władze polskie rozpoczęły budowę memoriału tzw. „Obrońców Lwowa” na Łyczakowie we Lwowie. Budowa ta prowadzona w 20-30-tych latach przede wszystkim w celach politycznych; na ile pompatyczny panteon miał zostać nie miejscem pochówku, lecz symbolem zwycięstwa polskiego oręża, którego zwieńczeniem była okupacja Zachodniej Ukrainy oraz ujarzmienie narodu ukraińskiego.

Dlatego też projekt panteonu zawierał rozmaite architektoniczne elementy (pylony, kolumny, różne kamienne figury, m.in. z militarną symboliką, szowinistyczne napisy), co nie miało żadnego odniesienia do mogił wojskowych, również w kompleksie z licznymi ozdobnymi barelfami, wyobrażeniami elementów uzbrojenia, rzeźbami, statuetkami dla chwały ciemiężycieli zachodnioukraińskiej ziemi.

W warunkach niepodległego państwa ukraińskiego i obrony historycznej sprawiedliwości, a także ze względu na zachowanie oraz pogłębienie dobrosąsiedzkich stosunków pomiędzy Ukrainą i Polską, niedopuszczalne jest pragnienie niektórych przedstawicieli polskiej strony do odnowienia najbardziej pompatycznego panteonu poświęconego okupantom ziemi ukraińskiej.

W niniejszym oświadczeniu uważamy za obowiązkowe oświadczyć, że:

1. Na miejscu pochówku polskich żołnierzy na Cmentarzu Łyczakowskim przy uporządkowaniu wojskowych mogił nie mogą być odnawiane architektoniczne elementy, które do czasu obecnego nie zachowały się lub zachowały się fragmentarycznie (kolumnada, brama wejściowa od strony Pohulanki, znak pamiątkowy (pomnik) „arańczyków”, lwy kamienne, skrzydlate głowy i rzeźby z orderem „Virtuti Militari” na katakumbach, liczne balustrady, symbole militarne, pompatyczne rzeźby na poszczególnych grobach zamiast krzyży z opisa-

nym nazwiskiem, imieniem, daty urodzenia i śmierci lub napisu: „żołnierz nieznan” – odpowiednio dla mogił żołnierskich. Także nie mogą być wznawiane i powinny być demontowane odnowione samowolnie wszystkie szowinistyczne polskie napisy, które obrażają uczucia narodowe Ukraińców (typu: „Obrońca Lwowa”, „bohaterom poległym w obronie Lwowa i ziem południowo-wschodnich”, „Orlęta” i napisy na pylonach).

2. Przy porządkowaniu tej części Cmentarza Łyczakowskiego, gdzie pochowani są polscy żołnierze, z zachowaniem należącego trybu dla przygotowania odnowienia mogił wojskowych, Lwowska Obwodowa i Miejska Rada zobowiązane są przestrzegać czynnego prawa i zasad, jakie obowiązują na terytorium Ukrainy, postanowień Komisji ds. Mogił Wojskowych Lwowskiej Miejskiej Rady Deputowanych Ludowych oraz uznania sprawiedliwych wymagań społecznych miasta.

3. Do wypełnienia Umowy między Rządem Ukrainy i Rzeczpospolitą Polską o zachowaniu miejsc pamięci i grobów ofiar wojen i politycznych represji, podpisanej 21 marca 1994 roku, polska strona powinna zabezpieczyć należne odtworzenie ukraińskich mogił wojskowych na terytorium RP (żołnierzy UNR, UGA oraz UPA).

4. Okrągły Stół przedstawicieli nauki, społecznych, kulturalnych oraz oświatowych organizacji oraz towarzystw wyraża swoje oburzenie z nieznamości poszczególnych przedstawicieli „ZMI” (środków masowego przekazu?) na Ukrainie, którzy używają byłych antyukraińskich i szowinistycznych nazw na wspomnianych polskich mogiłach wojskowych.

Oświadczenie przyjęto na posiedzeniu Okrągłego Stołu przedstawicieli nauki, społecznych, kulturowych, oświatowych organizacji i stowarzyszeń Lwowszczyzny w składzie: Stepan Chmara – poseł Rady Najwyższej Ukrainy; Stepan Pawluk – prof. przewodniczący Konstytucyjnej Rady ODA, przewodniczący Kongresu Ukraińskiej Inteligencji Lwowszczyzny; Jarosław Daszkiewicz – prof., dyrektor lwowskiego oddziału Instytutu Archeografii Narodowej Akademii Nauk (NAN) Ukrainy; T. Towstiuks – akademik NAN Ukrainy; Roman Fedoriw – Związek Pisarzy Ukrainy, przewodniczący Kulturalno-humanistycznej Referentury Konstytucyjnej Rady ODA; Iryna Kałynec – Koordynacyjna Rada Społecznych Organizacji Oświatowych, Konstytucyjna Rada ODA; B. Biłyński – prof., prorektor Lwowskiego Uniwersytetu Medycznego, Zrzeszenie „Lwowska Biesiada”; A. Rudnycki – prof. uniwersytetu „Politechnika Lwowska”, Zrzeszenie „Lwowska Biesiada”; R. Krypiakiewicz – Zrzeszenie „Lwowska Biesiada”; L. Kruzelnycka – dyrektor Lwowskiej NB NAN Ukrainy, „Zrzeszenie Lwowska Biesiada”; W. Panasiuk – akademik NAN Ukrainy, Zrzeszenie Lwowska Biesiada; W. Dżera – Zrzeszenie „Lwowska Biesiada”; I. Hołowac-

kyj – Prof., zastępca przewodniczącego Towarzystwa Naukowego im. T. Szewczenki; I. Somatos – przewodniczący Ligi Twórczych Związków Lwowszczyzny; W. Szuliar – Zrzeszenie Architektów Ukrainy; W. Patyk – Zrzeszenie Artystów Ukrainy; R. Iwanyczuk – Związek Pisarzy Ukrainy, honorowy przewodniczący towarzystwa „Proświta”; M. Hnyłko – Towarzystwo „Proświta”; T. Kruszelnycka – Towarzystwo „Proświta”; I. Mohytycz – przewodniczący Towarzystwa Miłośników Lwowa; P. Skoczyj – prof. przewodniczący Towarzystwa Ochrony Mogił Wojskowych; A. Błachitko – przewodniczący Towarzystwa „Szkoła Ojczysta”; M. Szpak – przewodniczący Towarzystwa „Łemkowszczyzna”; M. Bajko – prof. zastępca przewodniczącego Towarzystwa „Łemkowszczyzna”; Wołodymyr Sereda – przewodniczący Towarzystwa „Nadsanie” (od „Nad Sanem”);

J. Iwaniuk – przewodniczący Towarzystwa „Chełmszczyzna”; D. Henyk – przewodniczący Towarzystwa „Huculszczyzna”; I. Kircijan – Związek Ukraińek im. O. Basaraab; N. Hnatiw – Zrzeszenie Adwokatów; J. Szuchewycz – były więzień polityczny; H. Iwanycka – Zrzeszenie Nauczycieli Więźniów Politycznych; O. Moroz – Towarzystwo im. P. Mohyły; H. Hordasewycz – Lwowskie Bractwo Miłośników T. Szewczenki; O. Stecki – Ukraińska Akademia Drukarstwa; J. Łoś – prof. Lwowski Uniwersytet Państwowy; M. Choma – Lwowski Uniwersytet Państwowy; M. Bondarywskyj – dyrektor Instytutu Religioznawstwa; L. Dorosz – Zarząd Ochrony Środowiska Historycznego; Igor Hawryszkiewicz – dyrektor Muzeum „Cmentarz Łyczakowski”; A. Kendzera – Generalny Sekretarz Rady Koordynacyjnej. □

Uwagi do „Projektu uporządkowania Polskiego wojskowego cmentarza we Lwowie z 1918-1920”

Tłumaczenie z języka ukraińskiego. Członek komisji ds. pochówków wojskowych przy Lwowskiej Radzie Miejskiej (z ramienia Towarzystwa „Proświta”).

„Projekt” sporządzili: Jacek Kluczkowski, Radca Prezydenta Polski i Andrzej Przewoźnik, Sekretarz Generalny ROPWIM, Warszawa 1997 r.

Przedstawiony projekt przewiduje odnowienie cmentarza wg stanu 1939. włączając wyolbrzymione memorialno-architektoniczne elementy, które nie mają żadnego związku z mogiłami wojskowymi, a miały na celu stworzenie pompatycznego panteonu, jako symbolu uwiecznienia polskiej okupacji zachodnio-ukraińskich ziem. O tym świadczą również już częściowo odnowione polskie napisy na wielu nagrobkach: „Nieznany obrońca Lwowa” i na płycie grupowego pochówku: „Nieznany obrońcom, którzy polegli w obronie Lwowa i kresów południowo-wschodnich”.

Wynika z tego, że polscy żołnierze w wojnie ukraińsko-polskiej 1918-19 r. „bronili” zachodnioukraińskie ziemie przed... Ukraińcami, a jeżeli ktoś z Polaków również teraz uważa te ziemie za „polskie kresy południowo-wschodnie” i utrzuca takie traktowanie w betonie wojskowych pochówków, to jest to ordynarną recydywą ekspansjonistycznej polityki i wysunięciem niedopuszczalnych pretensji terytorialnych w stosunku do Ukrainy.

Spółeczne zdanie co do odnowy Polskiego cmentarza wojskowego przedstawione w wielu publikacjach („Pokłęk Sumlinnia” wrzesień 1995, „Za Wilnu Ukrainu” 15.04.1997, „Wysokij Zamok”, 07.05.1997 i in.) oraz stanowisko Rady Miejskiej Lwowa są zbieżne: niezbędnym jest uporządkowanie mogił wojskowych bez zbędnego przepychu architektonicznego jako majestatycznego panteonu, bez antyhistorycznych, obraźliwych dla Ukraińców napisów.

Przytoczymy dwie pryncypialne wypowiedzi na ten temat.

Grupa ukraińskich działaczy społecznych z Kanady (p. Kowalczyk i in.) w liście otwartym do byłego premiera Ukrainy P. Łazarenki pisze: Pozwolić odnowić „panteon

sławy” polskim najeźdźcom 1918 r. we Lwowie – to poniżenie swojej wartości jako nacji, to celny strzał w uczucia swojej tożsamości narodowej i godności haliczan, to polityczna pomyłka, skutki której ciężko przewidzieć” („Za Wilnu Ukrainu” 15.04.97.). Mer Lwowa „Wasyl Kujbida jest nastawiony negatywnie do prób niektórych osób utworzyć na Łyczakowie „panteon polskiej sławy” i gloryfikacji zwycięstwa polskiej zbroi w walce z Ukraińską Armią Halicyjską. „Na kościach zmarłych politycznego kapitału nie stworzysz” („Tyżden”, 27.06-03.07.97. artykuł Stecyszyna „Cmentarz niepochoowanych ambicji”).

Replika R. Krypiakiewicza: „Nieobecny dzisiaj członek „Lwińskiej Besia” prof. J. Daszkiewicz opowiadał o swojej niedawnej wizycie na cmentarzu wojskowym w Isonzo we Włoszech, gdzie pochowano dziesiątki tysięcy żołnierzy Włoch, Niemiec i Francji. Cmentarz jest dziesięciokrotnie większy od lwowskich wojskowych razem wziętych. pochowani są tam żołnierze wrogich armii. Cmentarz we wspaniałym stanie, bez żadnego przepychu, żadnych politycznych haseł i aluzji. Widocznie, istnieją jakieś pisane lub niepisane prawa o obowiązkowej etyce wojskowych pochówków, które są konsekwentnie dotrzymywane w Europie Centralnej, ale o których nie chcą słyszeć pretendenci do Sojuszu Europejskiego.

Autorzy wymienionego „projektu” nalegają: „Chcemy tylko odnowić to, co było przez nas zbudowane przed 1939 rokiem”. Nie trzeba zapominać, że polski cmentarz wojskowy był zbudowany tylko po tym, jak przez władze polskie został doszczętnie zrujnowany skromny ukraiński cmentarz na Łyczakowie; o odbudowie tego, co przez nich właśnie było zrujnowane polska strona nie wspomina.

W końcu 1930-tych lat Polacy mogli budować w okupowanym Lwowie, co tylko chcieli, a projekt panteonu sławy ukraińskich żołnierzy (a był taki, są dokumenty!) był przez polskie władze zupełnie odrzucony. To czy możemy dzisiaj mówić o „moralnym prawie”

polskiej strony na odbudowę tego, co było zbudowane w końcu lat 30-tych?

Według naszego głębokiego przekonania, – kontynuuje p. Hnylko – nie powinny być odnawiane wyolbrzymione elementy architektoniczne, które na dzień dzisiejszy (1997 rok) zupełnie się nie zachowały, lub też zachowały się tylko fragmentarycznie, lecz kompleksowo dopełniałyby tę pyszałkowato-szlachecką pampatyczność całego tego niesprawiedliwego w swojej istocie „panteonu polskiej sławy”, sławy najeźdźców i zaborców, przy tym – prawie obok ze zrujnowanym przez tych samych najeźdźców mogiłami Strzelców Siczowych.

Do takich elementów należą:

1. Balustrady na ścianie oporowej studni, na oporowych ścianach byłych pomników pilotom amerykańskim i francuskim piechurów, po bokach schodów i dookoła kaplicy. Obecnie zachował się jedynie nieduży fragment balustrady (cztery słupki) na ścianie podpierającej z prawego boku byłego pomnika francuskim piechurów.

2. Ozdobne baryliefy na katakumbach (czy mauzoleum?) w formie głów ze skrzydłami na karniszach oraz stojących stylizowanych aniołów na fasadach. Z 16 głów zachowała się jedna. karniszy – z wyjątkiem dwu również nieco uszkodzonych – brak, i ich też nie ma sensu odnawiać. Wszystkie 6 stojące posągi aniołów skuto, pozostały jedynie niektóre detale – ślady na zewnętrznych konturach.

Co zaś dotyczy istnienia katakumb, to nie jest nam znane, czy odgrywają one jakąkolwiek konkretną rolę samych pochówków.

3. Pomniki amerykańskim pilotom i francuskim piechurów, którzy jako ochotnicy byli sojusznikami polskich zaborców i, zgodnie z istniejącymi napisami „polegli w obronie Polski”. W złożonej sytuacji historycznej I wojny światowej amerykańscy i francuscy żołnierze z pewnością, nie byli świadomi tego, że „bronią Polski” na terytorium Ukrainy, poddając się podstępnyemu zmyśleniu polskiej szowinistycznej polityki, że niby Polska ma jakieś prawo przynajmniej na Galicję, bo panowała tam przed Monarchią Habsburską. Myślimy, że teraz w warunkach nowych stosunków międzynarodowych i pojmowaniu sprawiedliwości historycznej, Amerykanie i Francuzi nie pretendowaliby na pompacyjne pomniki, a zgodziliby się na skromne mogiły z krzyżami i bez fałszywych napisów – jak w Isonzo.

Dodam (*R.Kr.), że ze względu na współczesne międzynarodowe stosunki nawet nietaktem byłoby robienie wyrzutów Amerykanom i Francuzom z pomocą niezwykle pomników o popełnieniu nieświadomych politycznych błędów przez ich żołnierzy z tych odległych czasów.

Pomniki nagrobne amerykańskich i francuskich żołnierzy nie zachowały się. A propos, na jednym z nich przedstawiony był młodzieniec, który gigantycznym mieczem atakuje dwugłowego orła (!). Widocznie, dla autorów pomnika, ci z kim wojowali Polacy, czyli USStrzelcy, bronili interesów habsburskiego czy rosyjskiego imperium. I my mamy takie bałamucenie dzisiaj znosić!

Naturalnie, nie ma potrzeby odnawiania majestatycznych rzeźb czy innych nadbudówek i na mogiłach polskich żołnierzy. Tak jak to robią dzisiaj w Europie.

4. Kolumnada, która łączy arkę z pylonami. Wszystkie

ogromne kolumny z nazwami fundatorów – nie zachowały się. (Uzgodniono).

5. Rzeźby dwu lwów przed arką z południowej strony. Lwy trzymały tarcze: jeden z herbem Lwowa (w polskiej wersji) i napisem po łacinie „Semper Fidelis” („Zawsze wierny”); drugi z herbem Polski i słowami: „Tobie Polsko”. Obie rzeźby nie zachowały się. (Uzgodniono).

6. Południowa brama. Z opisu „projektu” nie jest zrozumiałym, czy ma być odnowiona brama południowa. Jak wiadomo, istnieje umowa, że wejście na Polski cmentarz wojskowy będzie usytuowane ze strony bramy zachodniej.

Nie jest zrozumiałym, o „otwarciu jakich schodów” idzie mowa w rozdziale „Prace demontażowe” punkt 1.2.

7. Odnowienie napisów (Uzgodniono) na cmentarzu możliwe jest jedynie bez zniekształcania prawdy historycznej i prób zrealizowania pewnych politycznych celów.

Z napisów na płytach mogiłnych, nagrobkach, ścianach i in., a również ze współczesnej dokumentacji, niezbędne jest wyłączenie słów i wyrazów: „bohaterowie”, „obrońcy”, „orleń”, „obrona Lwowa i ziem (kresów) południowo-wschodnich”, „w walkach o Lwów ... życie za Polskę oddali” i podobnych. Bohaterami, obrońcami, orłami – nie mogą być obcokrajowcy – najeźdźcy, a tylko odwieczni mieszkańcy rodzinnej ziemi, i byli nimi Ukraińcy Siczowi i Strzelcy i żołnierze UAG.

Otóż, zamiast „nieznany obrońca Lwowa” potrzeba napisać „nieznany Lwowa” lub żołnierz, zamiast „nieznany bohaterom, którzy polegli w obronie Lwowa i kresów południowo-wschodnich” – napisać „nieznany wojakom, którzy polegli w wojnie ukraińsko-polskiej” albo w wojnie 1918-20 r.”.

Zgodnie z istniejącym prawem, napisy mają być wykonane w języku państwowym (ukraińskim) i w języku polskim.

8. Nazwa cmentarza – „Polski cmentarz wojskowy we Lwowie”, który jest integralną częścią historyczno-krajoznawczego muzeum „Łyczakowski cmentarz”. Polska jego nazwa „Cmentarz Orłat” – jest zupełnie niedopuszczalna, ani w ukraińskiej, ani w polskiej wersji, chociaż na tę „polską wersję” dali zgodę W. Kujbida i W. Baziw, podpisując dokument – protokół ukraińsko-polskiego spotkania w dniu 25 czerwca 1997 r.

Taka decyzja powinna być kategorycznie oprotestowana i skasowana, ta prowokacyjna nazwa, która nie sprzyja normalizacji ukraińsko-polskich stosunków, nie powinna istnieć na terytorium Ukrainy w żadnej wersji i formie, tekstach ustnych i pisemnych.

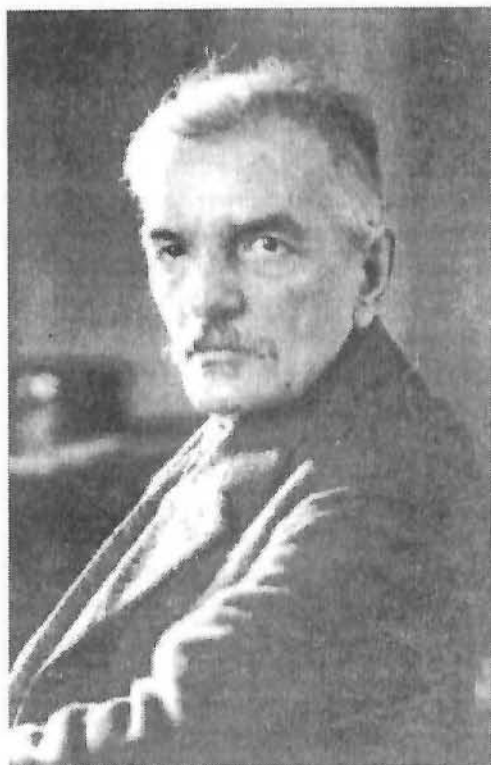
Kończąc, dla potwierdzenia uzasadnienia naszych uwag, co do charakteru samych polskich pomników polskim żołnierzom, i napisów na nich, przytoczymy wymogi co do pomników ukraińskim żołnierzom w Polsce, podane na konferencji prasowej przez byłego Konsula Generalnego Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie p. T. Leoniuka: „To mają być pomniki rzeczywiście nagrobne – krzyż, nazwisko, data urodzin i śmierci bez żadnych innych napisów... Wszystkie tablice na pomnikach mają mieć napisy w dwu językach – polskim i ukraińskim” („Wysoki Zamek” 15.06.1995 r.).

Myroslaw Hnylko

(w tłumaczeniu zachowano oryginalny styl dokumentu)

Adam Zaleski

Profesor Eugeniusz Romer (1871-1954)



Eugeniusz Romer urodził się 3 lutego 1871 roku we Lwowie. Zarówno ojciec jak i matka pochodzili ze starych rodzin szlacheckich. Rodzina ojca, gęsto rozsiada na Podkarpaciu aż po Sanockie, była tam osiadła co najmniej od końca XV w. Nigdy nie wybijała się majątkiem ani znaczeniem politycznym, jednak znaczne i pełne starych książek biblioteki mieszczące się w ich siedzibach świadczyły o intelektualizmie rodu Romerów. Adam Romer (+1616) był komentatorem mów Cyncerona, profesorem Uniwersytetu Jagiellońskiego, stryjeczny dziad Aleksander był historykiem i założył bibliotekę w Zabelziu, a jego bratanek Gustaw był jakiś czas docentem uniwersytetu monachijskiego. Nota bene najstarszy polski pomnik grobowy Krakowa, a jest to pomnik Stanisława Romera, znajdujący się w kościele Św. Krzyża, wyklucza wszelkie wątpliwości co do staropolskości tej rodziny.

Dziad Eugeniusza Romera Henryk, powstaniec r. 1831 nie wytrzymał represji, stracił dziedziczną wieś, zubożał, i po niespokojnej tułaczce osiadł w Wieliczce, gdzie zmarł w 1873 roku.

Ojciec Eugeniusza – Edmund, dzięki poparciu i protekcji dostał się, jako dziesięcioletni chłopiec, do Teresianum, ekskluzywnej szkoły pod Wiedniem, założonej przez cesarową Marię Teresę w 1746 r. kształcąca szlachecką młodzież do państwowej służby administracyjnej, spełniającą tę samą rolę co akademie wojskowe w odniesieniu do armii. Po ukończeniu tej szkoły został odkomenderowany w roku

1867 do służby w lwowskim namiestnictwie, od roku 1873 pracował w Rzeszowie, a od 1879 był zastępcą starosty w Krośnie; dość wcześnie przeszedł w stan spoczynku, umarł w 1895 roku.

Matka Eugeniusza Romera Irena z domu Kortvellyessy de Asguth pochodziła ze średniozamożnej szlachty węgierskiej z rumuńsko-serbskiego obszaru na południowym-wschodzie Austro-Węgier, ale w rodzie tym była domieszka krwi serbskiej, chorwackiej, a nawet latyno-weneckiej.

Gdy studiuje biografię Eugeniusza Romera i jego brata Jana, po I wojnie światowej generała Wojsk Polskich, zadziwia nas głęboki polski patriotyzm cechujący życie obu braci od wczesnego dzieciństwa, tym bardziej, że ani ojciec, który w Teresianum został zgermanizowany, ani Matka nie posługiwali się w domu, w okresie dzieciństwa Eugeniusza i Jana, językiem polskim. Językiem używanym w domu był francuski i niemiecki. Być może stąd wywodzi się tolerancja narodowościowa E. Romera.

Eugeniusz Romer otrzymał świadectwo dojrzałości gimnazjum klasycznego w Nowym Sączu w roku 1889. Studia uniwersyteckie w zakresie historii, geologii, geografii, meteorologii odbył w Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie, w Halle n/S, i we Lwowie, gdzie obronił doktorat z filozofii (1894), a następnie zdał bardzo trudny egzamin nauczycielski (1895), na wyraźne życzenie ojca, który uważał, że tylko zdanie tego egzaminu i zdobycie uprawnień profesora gimnazjalnego gwarantuje stałą posadę i emeryturę.

Studia dodatkowe odbył w Wiedniu: glaciologię u prof. Pencka (1895), geologię u prof. Richthofera i meteorologię u prof. Betzolta w Berlinie, tam też półroczną praktykę w Państw. Instytucie Meteorologicznym pod kierunkiem Asmanna i Bersona. Habilituje się w roku 1899 we Lwowie i będąc już profesorem UJK decyduje się zostać ponownie uczniem pracując przez z górą pół roku pod kierunkiem takiego mistrza w tektonice i morfologii jak prof. Lugeon w Lozannie.

W roku 1899 wstępuje w związek małżeński z Jadwigą Rossknecht, córką współzałożyciela i dyrektora browaru w Okocimiu. Z tego małżeństwa urodziło się dwóch synów – Witold (1900-1967) od 1946 roku profesor Politechniki Wrocławskiej i Edmund (1904-1988), po II wojnie światowej profesor Politechniki Śląskiej. Państwo Romerowie osiadają na stałe we Lwowie i całe swoje życie od tej pory wiążą z tym miastem.

Podczas wczesnych lat swojej pracy odbył prof. E. Romer szereg podróży badawczych, poświęconych przede wszystkim problemom rzeźby lodowcowej w Alpach, Pirenejach, Walii, Norwegii, w Górach Skalistych Kanady i Alaski. Zawsze jednak zainteresowany metodyką badań i dydaktyką odwiedził podczas tych podróży znane ośrodki uniwersyteckie w Paryżu (Sorbona), Lyonie, Bordeaux, Montpellier, Strassburgu, Cambridge, Oxfordzie, Londynie, Pradze, Belgradzie, Zagrzebiu, Tokio, w USA – Harvard

Univ., New Haven, Princeton i nowojorskie Columbia University.

Główną dziedziną zainteresowań prof. E. Romera opartą na gruntownej i bardzo rozległej wiedzy w wymienionych dziedzinach, była kartografia, którą zajął się już w końcu ub. stulecia, zdobywając sobie imię w tej dziedzinie szeregiem prac krytycznych z zakresu kartografii. Przystępując do pracy nad atlasem szkolnym w roku 1904, stał się kartografem w całym tego słowa znaczeniu. Po latach napisze o nim prof. Jahn: „– był rasowym kartografem, miał wyczuć szerokiej przestrzeni geograficznej, był geografem globu.”

Podstawy naukowe i techniczne kartografii zdobył prof. Romer przede wszystkim w potężnym i sławnym wówczas austriackim Mil. Geogr. Institut w Wiedniu w latach 1904-1908 podczas druku 10 hipsometrycznych map, które zostały się na pierwsze wydanie „Małego Atlasu Geograficznego” (1908). Była to wielka rewelacja w kartografii (izohipsy w różnych kolorach), a jednocześnie była pierwszą hipsometryczną syntezą kuli ziemskiej, opracowaną w jednolitej projekcji, która otworzyła profesorowi wszystkie drogi, a jego imię stało się szeroko znane.

Dzięki zdobytej popularności, w 1910 roku prof. Romer zostaje zaproszony do uczestnictwa w wielkiej wyprawie badawczej z grupą pracowników Uniwersytetu Lwowskiego w góry Sichote-Aliń we wschodniej Syberii. Stało się to okazją do dalszej podróży geograficzno-krajoznawczej dokoła Azji. Wyprawa objęła również Japonię, Chiny, Indie, Himalaje i Ceylon. Obserwacje geograficzne, morfologiczne, klimatologiczne dokonane podczas tej wielkiej podróży służyły za temat do licznych artykułów, odczytów i spotkań.

Podczas dalszej działalności kartograficznej prof. Romer poszerzał swój światowy rozgłos licznymi publikacjami kartograficznymi poczynając od wspomnianego atlasu hipsometrycznego, poprzez „Polski atlas statystyczny i geograficzny” (1916), a skończywszy na z górą 250 mapach i atlasach, wydanych w latach 1921-1939 przez założony przez niego we Lwowie Instytut Kartograficzny. Bibliografia prac prof. Romera obejmuje ponad 400 pozycji.

Prof. Romer to przede wszystkim uczony, ale również – pedagog. Tak pisze o początkach swojej pracy dydaktycznej jako młody nauczyciel: „Jako nauczyciel postawiłem sobie za cel nie tyle wpajać pozytywną wiedzę geograficzną moim uczniom, ile przez ożywioną zbiorową dyskusję budzić w nich pojęcia z zakresu świata zewnętrznego. Chciałem, by zdawali sobie sprawę z drogi, która od powstawania pojęć wiedzie, ze sposobów, które pojęciom nadają większą precyzję, przy ciągłym apelowaniu do zdrowego, chłopskiego rozsądku. Co to była za rozkosz, gdy młode, przesądem zdobytej już wiedzy nie zepsute umysły wprowadzałem elementarnym czytaniem mapy w dyskusję problemów z życia gór, rzek, morza, krajobrazu, człowieka, państwa! Postawiwszy sobie jako cel naczelny nauczania geografii w szkole średniej umiejętność czytania mapy, uważałem, że sprawdzianem osiągnięcia celu będzie nie tyle wiedza, ile uzyskanie instrumentu, który powinien przez całe życie służyć do rozszerzania i pogłębiania tej wiedzy”.

Prof. Romer zawsze stronił od polityki, gdyż jak pisał: „straciłem wiarę, że w polityce rzeczowe rozstrzygają względy”. Jeszcze dobitniej wyraził swój pogląd na politykę w odpowiedzi prof. Stanisławowi Grabskiemu, głównej postaci ze strony polskiej na pertraktacjach w Rydze w 1920 roku, gdy ten zwierzył się jemu ze swego zamiaru powrotu do nauki: „Panie kolego, nie wierzę, że wróci Pan do nauki,

gdyż polityka psuje dobre obyczaje i z prawdą się zawsze kłóci, z polityki do czystej nauki nie ma powrotu, bo nauka to poszukiwanie prawdy!”.

Mimo tego poglądu wiedza i pozycja Profesora Romera angażowały go wielokrotnie do uczestniczenia w gremiach, które decydowały o ważkich dla Polski sprawach.

Podczas I wojny światowej, gdy w roku 1916 było oczywistym, że zbliża się czas odrodzenia państwa polskiego prof. E. Romer przebywając w Wiedniu przystępuje do opracowania wielkiego atlasu geograficzno-statystycznego, przedstawiającego obraz całej Polski pod każdym względem: fizjograficznym, narodowościowym, gospodarczym i kulturalnym. Chodziło bowiem o podstawowe zagadnienie zupełnie pomijane dotychczas przez świat, a tym bardziej zaborców: dokąd sięgają Polacy, gdzie są w większości, na jakim obszarze są rozsiani, a na jakim wyraźnie zostali zepchnięci, gdzie są dużą, dominującą siłą kulturalną, gospodarczą, organizacyjną. Jakże stąd mogą wynikać granice Polski, jakie jest jej położenie geograficzne, więzy komunikacyjne, hydrograficzne, gdzie znajdują się żywotne dla przyszłego państwa polskiego zasoby mineralne? Na tle atlasu zarysował się obszar przyszłej Polski!

Atlas miał ogromne znaczenie dla przyszłych pertraktacji pokojowych, wszak państwo polskie nie istniało od przeszło stu lat, a informacje o Polsce i Polakach dochodziły jedynie ze źródeł państw zaborczych. Źródła te konsekwentnie umniejszały wszelkie wartości narodu polskiego, a zwłaszcza etniczny zasięg i znaczenie Polaków w zaborach.

Ta, nadzwyczaj ważna działalność prof. Romera spowodowała, że uczestniczył on jako członek delegacji polskiej przy ustalaniu zachodniej granicy Polski w traktacie wersalskim – upoważniony przez szefa delegacji Romana Dmowskiego referował sprawę polską premierowi Francji Clemenceau, który miał bronić polskiego punktu widzenia przy pertraktacjach traktatu wersalskiego, odegrał istotną rolę w uzgadnianiu szczegółów topograficznych przy ustalaniu granicy wschodniej na konferencji w Rydze, po zakończeniu wojny polsko-sowieckiej w 1920 roku.

Profesor Romer miał w całym tego słowa znaczeniu poglądy demokratyczne. Polski patriotyzm Romera nigdy nie był zasklepiony w ramach jakiegokolwiek elitarnego klasy. Przeciwnie, buntował się przeciw „wysoko urodzonym”. Ze swoim pochodzeniem szlacheckim kojarzył obowiązki, a nie przywileje, szacunek dla innych wynikał z ich osobistej wartości, a nigdy z pochodzenia. Od tych „wysoko urodzonych” wymagał znacznie więcej.

Jego poglądy nie zgadzały się z poglądami marszałka Piłsudskiego. Nieraz mówił z dezaprobatą o jego tendencjach autokratycznych, o niedostępności dla argumentów swobodnej dyskusji, o upartym trwaniu przy własnej koncepcji. Był wielkim przeciwnikiem wyprawy na Kijów, mając duże wątpliwości, czy po tylu latach niewoli takie imperialne pociągnięcia są dla Polski pożyteczne. Uważał, że trzeba przede wszystkim zająć się odbudową gospodarki i przemysłu.

Charakteryzując sylwetkę Profesora oddajmy głos jednemu z jego wychowanków, profesorowi Janowi Ernstowi, który studiował u niego w końcu lat 20-tych: „Dyrektorem Instytutu Geografii był prof. E. Romer, wielki uczony i świetny, kochany przez studentów pedagog. Należał jeszcze do tej generacji geografów, którzy obejmowali umysłem cały zakres nauki i w każdej dziedzinie geografii pozostawili cenny swój wkład. Romera jako pedagoga cechował przede wszystkim entuzjazm dla poruszanych i wykładanych pro-

blemów, którymi potrafił „zarazić” słuchaczy. Dotyczyło to wykładów, do których czasem nawet się nie przygotowywał, ale i częstych spotkań z pracownikami Instytutu. Codziennie o 11-ej rano była tak zwana „herbatka”, na którą oprócz pracowników przychodzili także uczniowie. Romer poruszał wówczas temat, który przyszedł mu właśnie w tym momencie na myśl i przykuwał uwagę wszystkich pełnymi sugestyjnościami słowami. Serdeczność, zapał i humor Romera stwarzały w jego naukowym otoczeniu, w Instytucie szczególną atmosferę wzajemnej bliskości i przyjaźni. Tworzyła się niemal rodzina geograficzna, pełna wdzięczności i kultu dla swego Profesora, które przetrwały przez wiele lat.”

Pozwolę sobie również przytoczyć fragmenty wspomnień prof. A. Jahna („Z Kleparowa w świat szeroki”) dotyczące E. Romera: „Ponad wszystkimi jaśniała gwiazda Eugeniusza Romera. To właśnie on był tym, który na drzwiach uniwersyteckiego Instytutu Geograficznego umieścił napis: „Profesor geografii”, co miało swój szczególny wyraz, oznaczało osobę i instytucję.”, i w innym miejscu: „Ten wybitny człowiek, o niepomysłowanej energii działania i ambicji, jak gdyby nie mieścił się swoim formatem w rozpiętości życia uniwersyteckiego”, (dotyczyło to wcześniejszego przejścia Romera na emeryturę), i dalej: „...miał jakiś szczególny, wręcz magiczny, wpływ na ludzi. Ten krępy, średniego wzrostu człowiek, z wydatnym nosem i bystro patrzącymi oczami, był czymś stale zaferowany, niespokojny, niecierpliw, kapryśny.” ...”Mówił wiele, trafiał w sedno rzeczy, lecz wszystko jakby przesiewał przez sito własnych odczuć i wyobrażeń...” „Romer ponad naukę stawiał sprawy społeczne, sprawy narodu i państwa. Był patriotą wielkiego formatu.” ...”Całą swoją wiedzę geograficzną oddawał społeczeństwu.”

I jeszcze inny obraz profesora Romera zaczerpnięty z książki jego syna Edmunda pt. „Geograf trzech epok”: „Jego uroda, temperament i intelekt tworzą zachwycającą i wyjątkowo pociągającą postać. Chyba nie ma studentki, która by się w nim nie podkochiwała, a niewiele jest kobiet, które by mu nie uległy. A co najdziwniejsze, profesor żadnej studentki i chyba żadnej kobiety, poza żoną nie tknął. Wiem o tym na pewno, tego nie da się ukryć, za wiele młodych, pragnących oczu patrzy i obserwuje. Jego żona, budząca taki szacunek swym umiarem i godnością, jest równocześnie przedmiotem zazdrości wielu spośród nas. Czasem dziwimy się, że taka spokojna, pozornie szara osoba może żyć z taką burzą. Tak widocznie miało być i zapewne tak jest dobrze.”

W roku 1929 Eugeniusz Romer, w sile wieku, mając dopiero 58 lat przechodzi, jako profesor Uniwersytetu Lwowskiego, na przedwczesną emeryturę, koncentrując się na pracy w Książnicy Atlas, spółce akcyjnej, założonej z jego inicjatywy we Lwowie w roku 1916, której był poważnym akcjonariuszem i wieloletnim przewodniczącym. W Książnicy Atlas drukowano mapy i atlasy głównie według koncepcji Romera. Po wojnie Książnica Atlas wznowiła swoją działalność we Wrocławiu, przekształcona w latach późniejszych przez władze w istniejące do dzisiaj Państwowe Przedsiębiorstwo Wydawnictw Kartograficznych im. E. Romera. Do wybuchu II wojny światowej prof. Romer utrzymuje kontakty z uczelnią wykładając, uczestnicząc w komisjach przewodów doktorskich, habilitacyjnych i in. W sumie, patronował w latach 1911-1946 dwunastu habilitacjom. Wybuch drugiej wojny światowej przerywa wszelką działalność zawodową Profesora. Po zajęciu Lwowa w 1941 roku przez Niemców sytuacja staje się dla prof. Romera bardzo niebezpieczna, ze względu na groźbę prześladowania ze strony władz hitlerowskich za jego stanowisko przy ustala-

niu zachodnich granic Polski w 1918 roku. Kierowany niepokojem ukrył się w klasztorze Ojców Zmartwychwstańców przy ulicy Piekarskiej we Lwowie. Nie ulega żadnej wątpliwości, że w ten sposób uniknął losu bestialsko przez hitlerowców pomordowanych kilkudziesięciu lwowskich profesorów.

Miejsce ukrycia się prof. Romera było raczej przypadkowe, bowiem jego stosunek do wiary był obojętnym a do niektórych zasad i postępowania Kościoła nawet krytyczny. Gdy jednak znalazł się w klasztorze, mimo ukończonych 70 lat, zaczął z tak charakterystyczną dla siebie pasją i dynamiką studiować teologię. Tak pisze o sobie z tego okresu: „Nie tylko moja sfera afekcyjna, cała umysłowość, doznała radykalnego przewrotu. Rzuciłem całą olbrzymią, zaawansowaną pracę moją i bez cienia żalu zabrałem się do pracy duchowej, zdobyłem z wiarą i nadzieją pokój, o którym nigdy nie śniłem, i dziś jestem daleko zaawansowany w zupełnie innej, w każdym calu w atmosferze tajemników religijnych pogrążonej pracy.” Podczas trzyletniego pobytu w klasztorze przeczytał ok. 60 tomów dzieł teologicznych, i znając doskonale język francuski, niemiecki i angielski, opanował biegle łacinę i przeczytał w tym języku ponad 2000 stron. Zapragnął nawet przyjąć święcenia kapłańskie, jednak na przeszkodzie stanęło przeznaczenie. Mianowicie na propozycję rządu polskiego w Londynie prof. Romer zgodził się na przerzut drogą lotniczą do Anglii, by tam służyć jako ekspert. (Jan Ernst pisze, że celem przerzutu miało być kandydowanie E. Romera na stanowisko Prezydenta RP na emigracji). Organizacja podziemna przenosi go konspiracyjnie do Warszawy, gdzie oczekuje na przerzut do Anglii. Tok wypadków przeinaczył i zniweczył wszelkie plany i zamierzenia. Lekarze powołani do zbadania stanu zdrowia Profesora przed lotem nie wyrazili zgody na tę podróż, licząc się z tym, że może on nie znieść trudnego lotu w warunkach wojennych. Pozostaje więc w Warszawie pod nazwiskiem Edmund Piotrowski, przeżywa Powstanie Warszawskie i gehennę obozu pruszkowskiego, skąd wydostaje się przy pomocy swojej bratanicy Anny Romer-Pannenkowej, która dzięki bardzo dobrej znajomości języka niemieckiego pracowała w sanitarnej służbie obozu.

Po wojnie osiada w Krakowie, gdzie obejmuje katedrę geografii na Uniwersytecie Jagiellońskim oraz kierownictwo krakowskiego Instytutu Geograficznego. Opiekuje się habilitantami i wznowia działalność publikacyjną z zakresu klimatologii, geomorfologii i paleogeografii, czego wynikiem jest około 30 prac napisanych po wojnie. Swoją ogromną wiedzę stara się wykorzystać analizując i wyciągając wnioski na temat ewolucji krajobrazu pod wpływem działania wód i jego sieci rzecznej w oparciu o znajomość związków przyczynowych występujących w tych procesach.

Intensywnie współpracuje w dziedzinie kartografii z otwartą ponownie Książnicą Atlas we Wrocławiu. Wynikiem tego są nowe wydania Małego Atlasu Geograficznego. Pod redakcją E. Romera ukazał się cały szereg mniejszych atlasów szkolnych i innych pomocy do nauki geografii oraz – już pośmiertnie – Atlas Geograficzny Świata, wydany w pięknej szacie graficznej.

Pierwsze poważne symptomy ubytku sił fizycznych pojawiają się w roku 1949. Pracuje w domu do ostatnich swoich dni, mimo pogarszającego się stanu zdrowia. Umiera dnia 28 stycznia 1954 roku przeżywszy 83 lata. Zostaje pochowany w Krakowie na Salwatorze.

Profesor Eugeniusz Romer, światowej sławy uczony, wielki humanista i patriota należał niewątpliwie do grona najwybitniejszych Polaków ostatniego stulecia. □

Krzysztof Bulzacki (wg A. Żarnowskiego)

Błogosławiona Marcelina Darowska



Marcelina z Kotowiczów Weryha Darowska urodziła się 16 stycznia 1827 roku w Szulakach, w zaborze rosyjskim na pograniczu Podola i Ukrainy, w dawnym województwie bractawskim, w tym samym, w którym urodził się Aleksander Jełowicki, uczestnik powstania listopadowego na Ukrainie, kapłan, członek Zakonu Zmartwychwstańców, półoficjalny przedstawiciel Kościoła katolickiego w ujarzmionej Polsce przy Papieżu.

Marcelina była piątym dzieckiem Jana Kotowicza, marszałka szlachty i Maksymilii z Jastrzębskich. W 1849 roku wyszła za mąż za Karola Weryhę Darowskiego i zamieszkała w majątku męża, w Żerdziach koło Kamieńca Podolskiego. Małżeństwo miało dwoje dzieci, córkę i syna. Trzy lata po ślubie Marcelina owdowiała, umarł także mały synek. Dla podratowania zdrowia w 1853 roku wyjechała do Paryża. Tam poznała O. Aleksandra Jełowickiego, wydawcę dzieł Adama Mickiewicza i opiekuna jego rodziny, przyjaciela Fryderyka Chopina. Aleksander Jełowicki skierował Marcelinę Darowską do Rzymu, pod opiekę O. Hieronima Kajsiewicza i Józefy Karskiej, która przygotowywała się do założenia zgromadzenia poświęconego wychowaniu dziewcząt z wyższych klas społecznych w Polsce. W Rzymie Marcelina Darowska postanowiła poświęcić się organizacji tego zgromadzenia pod kierownictwem O. Kajsiewicza. „W wykonaniu zamiaru – pisał O. Jacek Woroniecki – napotkała na wielkie trudności zarówno ze względu na stosunki rodzinne i majątkowe, jak i ze względu na stosunki polityczne na

Ukrainie i Podolu” (Podole i Ukraina w tym czasie były nazwami regionów geograficznych). Pokonywanie tych trudności zajęło sześć lat, szczególnie z ratowaniem zdrowia córki. W czasie kuracji w Szczawnicy (1858 rok) Marcelina zapisywała myśli określające cele i zasady nowej rodziny zakonnej. Dziesięć miesięcy po obłóczynach, w końcu 1860 roku, gdy zmarła Józefa Karska, Marcelina zajęła się organizacją nowej instytucji. Po dwóch latach Marcelina przeniosła do Polski wzrastające grono sióstr niepokalanek i przez pięćdziesiąt lat była duszą młodego zgromadzenia. W pierwszym dziesięcioleciu w tym trudnym dziele wspierał ją O. Kajsiewicz.

Jednak główną rolę odegrała Marcelina Darowska, opracowała organizację zgromadzenia i tchnęła w nie własnym życiem duchowym, przykładem, żywym słowem i piórem, rozwijając działalność zgromadzenia, które promieniowało na kilka pokoleń niewiast polskich i ich rodzin. „Pierwszy w Polsce dom zakonnej nowej zgromadzenia – pisał O. Jacek Woroniecki – powstał w 1863 roku w Jazłowcu koło Buczacza. Po nim powstały domy w Jarosławiu, w Niżniowie i w Nowym Sączu; każdy z nich miał zakład wychowawczy ze średnią szkołą dla dziewcząt oraz szkołą dla okolicznych dzieci. W 1907 roku udało się Marcelinie rozpocząć działalność w obszarze zaboru rosyjskiego, dokąd wysłała swoje siostry, do Szymanowa pod Warszawą i do Słonima, gdzie siostry niepokalanki przybyły w przebraniu sióstr bernardynek, po których pozostał tam klasztor.”

O wyborze Jazłowca na klasztor Sióstr Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marii Panny zdecydował fakt ofiarowania przez barona Krzysztofa Błażowskiego starego, zdestawowanego pałacu. O pałacu, we wrześniu 1862 roku, pisała Marcelina Darowska „... Gmach ogromny o 62 pokojach i śliczny, ale bardzo zrujnowany. Wyrestaurowanie jego i przerobienie odpowiednio naszym potrzebom wymagałoby nakładu 12.000 florenów austriackich. Pałac ma śliczną, ogromną salę na kaplicę i stary, wielki ogród. Położony jest za miasteczkiem, które tylko z daleka widać, na górze oblanej rzeczką (Olchowcem – dopływem Strypy) – i samą naturą, jakby oddzielone od reszty świata...”

Wspomniana przez Marcelinę Darowską sala, w której znalazła pomieszczenie późniejsza kaplica, była to piętrowa sala balowa z balkonami dla orkiestry. W kaplicy klasztornej postawiono figurę Niepokalanej Dziewicy, wykonaną w 1884 roku w Rzymie przez artystę rzeźbiarza Oskara Sosnowskiego, którą poświęcił arcybiskup Zygmunt Szczęśny Feliński, który przybył do Jazłowca po powrocie z zesłania w głąb Rosji. W Jazłowcu kształciło się około 60 uczennic, wśród nich była Maria Rodziewiczówna.

Marcelina z Kotowiczów Darowska otrzymała w Bożym darze niepospolite zdolności umysłowe i głębię życia duchowego.

wego, które uwidoczniły się od wczesnej młodości. Miała duży urok osobisty i posiadała umiejętność oddziaływania na swoje otoczenie. Dawała przykład wielkiej religijności, rozumiejąc, jak wielkie znaczenie ma to dla podniesienia umysłowego i moralnego poziomu życia duchowego społeczeństwa oraz jak jest to ważne dla odrodzenia narodowego. Miała też duże zdolności pisarskie. W miarę rozwoju życia duchowego zaczęła opisywać swe przeżycia wewnętrzne; pisma jej pod tym względem są bardzo cenne jako próba oddania podstawowych zagadnień ascetyki i mistyki w nowożytnej mowie polskiej. W pracy pedagogicznej pragnęła ona oprzeć wychowanie na tradycjach rodzinnych i wprowadzać do szkoły rodzinną atmosferę wzajemnego zaufania. W poczynaniach tych widoczne są wpływy współczesnych jej prądów umysłowych, szczególnie romantyzmu, który na poglądach wychowawczych, i jeszcze bardziej na języku Darowskiej, wyraźne zostawił piętno. W szeregu wychowawców polskich XIX wieku Darowska zajmuje wybitne stanowisko: jedna z pierwszych zrozumiała ona potrzebę przygotowania kobiety do świadomej pracy społecznej; przygotowanie to opierała na harmonijnym powiązaniu pierwiastków życia religijnego, które umiała bardzo głęboko zaszczerpić w młodych duszach, z czynnikami narodowymi, traktowanymi jako praktyczne zastosowanie miłości bliźniego. Rozpoczynając swe dzieło wychowawcze w okresie najsilniejszego ucisku politycznego, z całą świadomością kładła u jego podwalin przekonanie, że służba narodowa jest częścią służby Bożej i to bardzo doniosłą, gdyż zapewnia duszom mocne podstawy życia moralnego, bez których czynniki nadprzyrodzonego życia religijnego nie dadzą się w duszach ugruntować. W pracy swej nawiązała do tradycji „matki Polki”, kształtowanej dotychczas wyłącznie w patriotycznych domach polskich.

W jej dziele służyło wiele siostr niepokalanek, w dniu Jej śmierci było ich 350, zgromadzonych w sześciu domach. Zmarła 5 stycznia 1911 roku. Pochowana została w grobowcu zakonnym zbudowanym w ogrodzie dawnego pałacu. Mowę żałobną wygłosił arcybiskup obrządku ormiańskiego, metropolita lwowski, ksiądz Józef Teodorowicz, jeden z najwspanialszych kaznodziejów dwudziestego wieku, uwielbiany przez lwowian, gorący polski patriota.

Zakład przetrwał okupację wojsk ukraińskich i najazd bolszewicki. Walki z Ukraińcami trwały tu najdłużej, decydująca bitwa rozpoczęła się 11 lipca 1919 roku i trwała trzy dni, po czym wojska ukraińskie wycofały się za Zbrucz. W walkach tych wielką sławą okrył się 14 pułk ułanów, który później nazwano 14 Pułkiem Ułanów Jazłowieckich, a marszałek Józef Piłsudski udekorował sztandar pułku srebrnym Krzyżem Virtuti Militari. Przypadek sprawił, że w walkach o Jazłowiec brali

udział: Jan Gromnicki, wnuk Marceliny Darowskiej i jego syn Stefan Gromnicki odznaczony dwukrotnie Krzyżem Walecznych.

W dwudziestolecie niepodległej Polski ukazało się wiele prac poświęconych dziełu Marceliny Darowskiej i Jej świętemu życiu. W 1938 roku wydrukowano Jej pracę pt.: „Kłosa z Bożej roli”. Wiele bezcennych zapisków Marceliny Darowskiej dotyczących Jej wewnętrznego życia, wizji i ekstaz, które przeżywała przez 20 lat, do 1874 roku, nigdy nie opublikowano, pozostały w zbiorach zakonnych, natomiast opracowana została „asceza życia zakonnego”. Jej dzieło kontynuowały Siostry Niepokalanek, prowadząc m.in. w Jazłowcu dwa kierunki wychowawcze: „gimnazjum i liceum humanistyczne oraz szkołę gospodarstwa wiejskiego noszącą nazwę „Seminarium Gospodarcze”.

W czasie drugiej wojny światowej Jazłowiec zamieszkały w 70% przez ludność polską, nie był atakowany przez bandy banderowców, jednak na drodze z Niżniowa do Jazłowca zostały zamordowane w listopadzie 1943 roku dwie zakonnice z Jazłowca, siostra Laetitia, Jadwiga Szembek i druga o nieustalonym nazwisku. Na wiosnę odnaleziono w lesie ich szkielety z powykręcanymi do tyłu rękami. 8 grudnia 1943 roku został zamordowany przez banderowców ksiądz Andrzej Kwaśnicki. Podczas napadu band UPA w Niżniowie w marcu 1944 roku zginęło w klasztorze kilkaset osób porąbanych siekierami. Uratowała się ranna niedawno zmarła siostra Teresa. Obiekty klasztorne i kościół zostały rozebrane na materiał budowlany. Ukraińki z Niżniowa opowiadają, że ludzie, którzy z tego materiału wybudowali sobie domy, słyszeli w nich grę organów, żyli w ciągłym strachu, chorowali na jakieś dziwne choroby i szybko umierali.

Dnia 6 października 1996 roku Ojciec Święty Jan Paweł II wyniósł Marcelinę Darowską na ołtarze. □



Siostra Janina przekazała Ojcu Świętemu relikwie bł. Marceliny

Z PRZESZŁOŚCI GMACHÓW I POMNIKÓW LWOWSKICH

Ks. Józef Wołczański

Powrót figury Matki Bożej do serca Lwowa

Starszej generacji Polaków przedwojenny Lwów nieodmiennie kojarzy się z sylwetkami wież kościelnych i kopuł cerkiewnych, majestatyczną sylwetką Teatru Wielkiego, malowniczym zespołem Cmentarza Łyczakowskiego i Orląt Lwowskich, zaciśniętym gmachem Ossolineum, pomnikiem Adama Mickiewicza i wreszcie subtelną w ujęciu figurą Matki Bożej Niepokalanie Poczętej, usytuowaną w centrum miasta na Placu Mariackim.

Niestety, okres sowieckiej depolonizacji i dechrystianizacji Lwowa zapisał się czarną kartą również w dziedzinie zabytków i architektury miasta. Metodyczna dewastacja nie oszczędziła bynajmniej obiektów sakralnych, w tym wspomnianej figury maryjnej. Na blisko półwiecze zniknęła ona z panoramy Lwowa, by powrócić na swoje miejsce dopiero u schyłku obecności stulecia.

Jaka była geneza pojawienia się owego niecodziennego przecięcia w krajobrazie miast pomnika? W 1862 r. znana filantropka Seweryna hr. Badeniowa, żona marszałka krajowego Stanisława, w porozumieniu z lwowską Kapitułą Metropolitalną obrządku łacińskiego zakupiła w Monachium statuetkę Matki Bożej. Jej autorem był Johann Hautmann. Rzeźbę wykonał w 1859 r. z białego marmuru kararyjskiego, opatrując własną sygnaturą. Przywieziona do Lwowa, miała odtąd zdobić Plac Ferdynanda, gdzie funkcjonowało ujęcie wody źródlanej zwieńczone od 1847 r. ozdobną urną. Rzeźba ukazywała Maryję w wyprostowanej sylwetce naturalnej wielkości, z rozłożonymi ramionami w geście „fiat”, z lekko pochyloną ku przodowi głową i ugiętym nieco lewym kolaniem. Okrywającą postać szatę przepasywała na wysokości bioder szeroka szarfa, a z ramion spływał ku dołowi luźno narzucony płaszcz. Głowę wieńczyła aureola z dwunastu gwiazd. Figurę ustawiono na wysokim postumencie z trembowelskiego kamienia. Z chwilą pojawienia się rzeźby na Placu Ferdynanda, uległa zmianie jego nazwa na Plac Mariacki. Terminologia ta przetrwała aż do grudnia 1944 r., kiedy to władze sowieckie wprowadziły do użycia określenie Plac Mickiewicza.

Po upływie kilkudziesięciu lat doszło do istotnych modyfikacji w architekturze przestrzennej Placu Mariackiego. Pojawiła się mianowicie idea wzniesienia pomnika ku czci Adama Mickiewicza i umieszczenia go w centrum Placu Mariackiego. W związku z tym przesunięto figurę maryjną ku pobliskim Wałom Hetmańskim, a jej miejsce zajął postument wieszacza. Konkurs na nowy projekt obelisku ze statuetką Matki Bożej rozpisany przez lwowski magistrat 11 XI 1903 r. wygrał 24 I 1904 r. asystent w I Katedrze Architektury Politechniki Lwowskiej Michał Łużeczki. W eliminacjach zdystansował starszych od siebie i sławnych już architektów: Tadeusza Obmińskiego, Stanisława Kazimierza Ostrowskiego i zespół architektów pod kierunkiem T. Obmińskiego z pracowni M. Ulama. Zwycięzca nawiązywał w swej pracy do obowiązującego w architekturze XIX w. historyzmu. Wysoki postument ozdobiony barokowymi kartuszami, neorenesansowymi wazami oraz głowami maskaronów miał stanąć pośrodku basenu wodnego utworzonego z tryskającego źródła. Lico

cokołu zdobił kamienny herb Lwowa oraz stylizowana lampa gazowa. Projekt ten z drobnymi korektami został zrealizowany przez M. Łużeczkiego w miesiącach od lutego do września 1904 r. Uroczystość poświęcenia figury miała miejsce 29 września t. r. podczas obchodów Kongresu Maryjnego we Lwowie; tegoż aktu dokonali: abp Józef Bilczewski – metropolita lwowski ob. łac. i arcybiskup ormiańskokatolicki Józef Teodorowicz. Miesiąc później, 30 października odsłonięto pomnik A. Mickiewicza.

Na swoim miejscu figura maryjna przetrwała 46 lat pomimo dwóch wojen światowych, wojny ukraińsko-polskiej 1918-1919 r. i innych wydarzeń. Dopiero 16 I 1950 r. władze miejskie Lwowa wydały nakaz usunięcia pomnika, który w czasie demontażu poniósł liczne uszkodzenia. Rzeźbę umieszczono w pełniącej wówczas rolę magazynu Kaplicy Boimów. W miejsce posągu Maryi zamontowano fontannę w kształcie czaszy, podtrzymywanej przez mitologiczne morskie potwory.

Odkąd powstało państwo ukraińskie, a co za tym idzie przejmowanie przez Cerkiew greckokatolicką świątyń łacińskich, okazało się, że w kościele bernardynskim św. Andrzeja we Lwowie pełniącym obecnie funkcję cerkwi, znajduje się uszkodzona figura Maryi z Placu Mariackiego. Wśród chrześcijan różnych obrządków i wyznań zrodziła się zatem idea przeniesienia jej na dawne miejsce. Dość szybko ukonstytuował się Komitet Ochrony Chrześcijańskich Zabytków Ukrainy, który wysunął pod adresem Rady Miejskiej we Lwowie postulat powrotu rzeźby na Plac Mickiewicza. Na posiedzeniu 26 IX 1996 r. Rada Miasta przyjęła uchwałę nr 464 o restauracji fontanny wraz z figurą. Jednocześnie na łamach ukraińskiej lwowskiej prasy rozgorzała namiętna dyskusja na ten temat. Przeciwnicy argumentowali, iż rzeźby „polskiej Matki Bożej” nie wolno przywracać na centralny plac miasta, bowiem oznacza to repolonizację. Zwolennicy zaś wysuwali motywy historyczne i urbanistyczne. Jednocześnie podjęto akcję gromadzenia funduszy, której patronowało środowisko grekokatolików przy dawnym kościele OO. Bernardynów. Zwrócono się również do Kurii Metropolitalnej i Bazyliki Metropolitalnej ob. łac. we Lwowie o finansowe wsparcie, ale zastrzegając konieczność anonimowości darczyńców z obawy przed nieprzychylną reakcją kręgów nacjonalistów ukraińskich. Kościół rzymskokatolicki zastosował się do życzeń petentów, pomagając się jedynie pisemnego potwierdzenia złożonych datków.

Projekt restauracji pomnika został zatwierdzony 28 III 1997 r. przez naczelnika Dyrekcji Ochrony Środowiska Historycznego we Lwowie W. Szweca. Ustalono wszakże zastąpienie oryginału figury jej kopią kamienną z obawy przed niekorzystnymi wpływami skażonej atmosfery. Pierwowzór pozostał nadal w byłym kościele OO. Bernardynów. Prace restauratorskie trwały od sierpnia do października. Dnia 7 października 1997 r. nową figurę ustawiono na odtworzonym cokole nad źródłem wodnym. Oprócz zamiany oryginału jej kopią ponadto wyborem innego materiału doszła i ta nowość, iż postać Maryi zwrócona jest twarzą, nie jak przed 1950 r. ku pomnikowi A. Mickiewicza, lecz ku

Zygmunt Albert

Bursa im. T. Kościuszki we Lwowie

We Lwowie przy ulicy Dwernickiego 1 znajduje się, jak głosił skuty w 1939 r. przez bolszewików napis na dachu „DOM im. T. Kościuszki”. Był to męski internat (bursa) dla polskiej młodzieży gimnazjalnej. Budynek jest pięknie położony w sąsiedztwie dwóch uroczych parków im. Kilińskiego i Żelaznej Wody. Zamieszkiwało go około 45 chłopców pochodzących ze wsi i miast nie posiadających wówczas gimnazjów, przeważnie z województwa lwowskiego i sąsiednich. Rodzice chłopców byli w większości nauczycielami, pocztowcami, kolejarzami i rolnikami. Były wśród nas też dzieci profesorów wyższych uczelni, gdy matka zmarła i nie miał kto opiekować się synami.

Starszy ode mnie mój brat Tadeusz i ja znaleźliśmy się w 1919 r. w tej bursie, która była dla nas przez 8 lat, do matury w 1927 r., choć zastępczym, ale jakże cennym drugim domem.

Dyrektorem bursy był przez cały czas mego pobytu w niej profesor III Gimnazjum im. Szajnochy Władysław Szujski, a opiekunami, zwanymi na wzór klerykalny prefektami, było dwóch świeckich studentów. Wszyscy oni mieszkali z nami w internacie.

Załączona rycina 1, daje dobre wyobrażenie o zewnętrznym wyglądzie internatu. Do jedynych późniejszych zmian należy z powodu poszerzenia ulicy, zniesienie przed budynkiem zadrzewionego ogródka i skucie na dachu napisu: Dom im. Tadeusza Kościuszki. Będąc w 1979 r. we Lwowie poszedłem, by bodaj od zewnątrz spojrzeć na ten mój drugi dom i z żalem przeczytałem na wywieszce, że mieściła się w nim wówczas Szkoła Komunistyczna, co mnie bardzo dotknęło jako znieważenie naszego internatu. Co mieści się tam obecnie, po uzyskaniu przez Ukrainę niepodległości, nie wiem.

Z ulicy wchodziliśmy do budynku frontową bramą. W suterenie na lewo znajdowała się kuchnia i magazyny żywnościowe. Po prawej stronie była łaźnia i dalsze magazyny.

W lewej części wysokiego parteru znajdowało się mieszkanie dyrektora Szujskiego, które zajmował on z matką, żoną i dwoma synami, Tadeuszem i Ryszardem (obaj synowie byli w naszym wieku). W środkowej części parteru mieściły się nasze pokoje mieszkalne, będące równocześnie naszą wspólną uczelnią, w której... uczyliśmy się. Oprócz tego znajdowała się na parterze duża jadalnia. Do stołu podawali ochotniczo bursacy.

Na I piętrze były nasze sypialne sale. Jeden z tych pokoi był przeznaczony dla prefektów.

Obok internatu, przy ul. Dwernickiego 3 istniało sanatorium wodolecznicze dr. Świątkowskiego. Między obu tymi budynkami był mały ogród, w którym grywaliśmy w krokiecia. Z tyłu za bursą było duże podwórze, które w zimie polewaliśmy wodą i cieszyliśmy się lodowiskiem.

Jak wyglądał nasz dzień w bursie? O godzinie pół do siódmej rano budził nas jeden z prefektów. Szliśmy do umywalni, dysponującej tylko zimną bieżącą wodą i po umyciu wracaliśmy do sypialni by się ubrać. Zaścielaliśmy swe łóżka i schodziliśmy na parter, by o godzinie siódmej, po



wspólnym zmówieniu „Ojcze nasz” zjeść śniadanie. Po śniadaniu szliśmy parami do szkoły, ulicami św. Zofii, Zyblikiewicza, Pańską (później przemianowaną na Piłsudskiego). Tu, u wylotu ul. Kubali, większość bursaków odłączała się i szła do I Gimnazjum przy ul. Kubali i do III Gimnazjum przy ul. Batorego. Niewielu z nas pozostałych szło dalej (już luzem) do VIII Gimnazjum przy ul. Czarnieckiego 8. Po wspólnym zmówieniu w klasie modlitwy rozpoczynaliśmy naukę. Jeśli w tym dniu przypadała lekcja religii, wówczas przed nią i po niej odmawialiśmy znowu wspólnie modlitwę. Około godziny trzynastej kończyliśmy naukę modlitwą i szliśmy luzem do internatu na obiad. Wieczorem przed spaniem, o godzinie 21 odmawialiśmy po raz ostatni w tym dniu modlitwę. Nikt nigdy w bursie ani w gimnazjum nie sprawdzał nas, czy chodziliśmy do kościoła na mszę.

Każdej soboty po południu szliśmy parami na boisko gier ruchowych koło rogatki Stryjskiej i tam przez kilka godzin graliśmy na świeżym powietrzu w piłkę nożną, biegaliśmy, skakali.

W niedzielę rano szliśmy do swoich gimnazjów na mszę szkolną. VIII Gimnazjum miało na początku ul. Łyczakowskiej (tuż naprzeciwko budynku gimnazjum) swój kościół Klarysek, gdzie nasz katecheta ksiądz Ciemieniewski odprawiał cichą mszę, a jeden z kolegów Aleksander Kobyłański (zmarł w 1927 r.) przygrywał na organach. Po mszy szliśmy indywidualnie przez miasto, zwiedzaliśmy muzea, zwłaszcza Muzeum Przyrodnicze im. Dzieduszyckich przy ul. Rutowskiego, oglądaliśmy wystawy sklepowe by wreszcie wrócić do internatu na obiad. Popołudnie w niedzielę mieliśmy wolne i mogliśmy odwiedzić krewnych lub znajomych. O godzinie 19 wracaliśmy na kolację do naszego drugiego domu.

Wiele czasu poświęcaliśmy w bursie uczeniu się. O godzinie 15 wszyscy schodziliśmy się i przez 2 godziny pisaaliśmy zadania szkolne, czytaliśmy zadania z podręczników, ale też pisaliśmy listy do domu. Moim najprzyjemniejszym zajęciem było otworzenie atlasu i wędrowanie po morzach i oceanach, odwiedzanie dalekich nieznanych krajów. O godzinie 17 otrzymywaliśmy podwieczorek (dopiero od 1923 roku) i od 18 do 19 ponownie uczyliśmy się. Do godziny 20

mieliśmy przerwę, a do godziny 21 znowu uczyliśmy się. Przez cały czas nauki jeden z prefektów siedział z nami i pilnował ciszy.

Wyżywienie nasze w internacie było w pierwszych kilku latach (1919-1921) więcej niż skromne. Na śniadanie otrzymywaliśmy kawę i kromkę czarnego, postnego chleba. Do szkoły nie dostawaliśmy jedzenia. Na obiad była skromna zupa ziemniaczana, drugie danie składało się z postnych ziemniaków i siekanego kotlecika. Podwieczorku w tym okresie również nie było. Na kolację podawano 2 gotowane ziemniaki postne w łupie. Nie byłem w domu przyzwyczajony do tak skąpego jedzenia. Ci rodzice, którzy mieszkali blisko Lwowa bez trudu dostarczali swym dzieciom chleb (biały!), smalec, jaja, wędliny, owoce itp. Moi rodzice byli oddaleni o 140 km od nas i gdy raz posłali nam pocztą żywnościową paczkę, doszła po 10 dniach całkowicie spleśniała. W 1920 r. rozpoczęły Stany Zjednoczone przysyłać Europie swą żywność. Na naszym stole pojawił się na obiad ryż z cynamonem i cukrem lub wspaniała fasola jasek. Niestety dla wygłodniałych chłopców przysmaki te były dostarczane w zbyt małych ilościach. Te same przysmaki pojawiały się w szkołach. Komitet Matek gotował je dla uczniów w gimnazjum i wydawał w czasie wielkiej pauzy. Spotkał nas bursaków gorzki zawód. Gdyśmy stanęli do kolejki by otrzymać swą porcję, panie z Komitetu oświadczyły, że my to już otrzymujemy w bursie. Była to półprawda. Koledzy spoza bursy zjadali w domu normalne obiady, a te posiłki w szkole były tylko drugim śniadaniem. Dla nas natomiast obiady w bursie były jedynym pożywieniem w ciągu dnia. Syty głodnemu nie wierzy. Na szczęście wielu kolegom w szkole oferowane posiłki nie smakowały i chętnie nam je odstępowali.

W 1922 r. wyżywienie w bursie wyraźnie zaczęło się poprawiać. Najważniejsze było to, że zniesiono kartki żywnościowe i można było wreszcie kupić chleb w sklepie.

Wszystkie miejsca w bursie były zajęte, więc nic dziwnego, że ci, którzy nie uzyskali przejścia do następnej klasy musieli odejść z internatu. Po 1927 r., zapewne z powodu mniejszej ilości kandydatów, ten ostatni rygor nie był przestrzegany.

Bursa dostarczała nam mało rozrywek. W 1921 r. dyrektor Szujski zorganizował orkiestrę tamburo-mandolinową złożoną z 27 chłopców (Ryc. 2). Instrumenty szarpane posiadała bursa jeszcze z czasów przed pierwszą wojną światową. Były to mandoliny, mandole, gitary, bracze, bisernice i basy. Jako dyrygenta i nauczyciela muzyki otrzymaliśmy pana Bierzeckiego, który nauczył nas stosunkowo szybko grać. Dyrektor Szujski wypożyczył od dyrekcji Kolei Państwowych duży porosyjski osobowy wagon i orkiestra złożona z 45 osób wyruszyła koncertować po polskich uzdrowiskach, jak Zakopane, Truskawiec, Krynica, Rabka, Iwonicz i inne. W tych wszystkich miejscowościach spotykaliśmy jako urlopowiczów lwowian, którzy natychmiast zawiązywali komitety propagując naszą orkiestrę, dzięki czemu sale koncertowe były zawsze pełne. Graliśmy kompozycje Griega, Karłowicza, Straussa, Schuberta, Schumanna i innych, zyskując powszechny aplauz. W połowie tournée nastąpiło jakieś nieporozumienie między dyrektorem Szujskim i dyrygentem Bierzeckim i ten ostatni opuścił nas. Dyrektor wyszukał wśród nas jednego z muzyków i ten zastąpił dyrygen-

ta, mimo swoich zaledwie 15 lat. Koncerty były również urozmaicane przez deklamacje naszych kolegów, które również uzyskiwały ogólne uznanie.

Niestety, był to nasz jedyny wyjazd z orkiestrą. Dyrektor Szujski nie chciał więcej organizować takich koncertów. Raz jedyny zostaliśmy zaproszeni do grania podczas mszy w katedrze rzymsko-katolickiej we Lwowie. Wcześniej rano w niedzielę, gdy przygotowaliśmy się do wyjścia, przyszedł z katedry posłaniec z zawiadomieniem o odwołaniu naszego koncertu, gdyż „taka” orkiestra (niesmyczkowa) nie może wystąpić podczas mszy. Było to dla nas dużym szokiem.

Naszymi bezpośrednimi opiekunami w internacie byli studenci uniwersytetu zwani prefektami. Otrzymywali oni za to mieszkanie, wyżywienie oraz zapewne skromną pensję. Zmieniali się oni dość często, ale niektórzy pracowali przez kilka lat. Prefekt Towarnicki, student prawa, po drugiej wojnie światowej sędzia w Rzeszowie, pozostawił po sobie dobre wspomnienia. Był wyrozumiały, cierpliwy, przyjacielski.

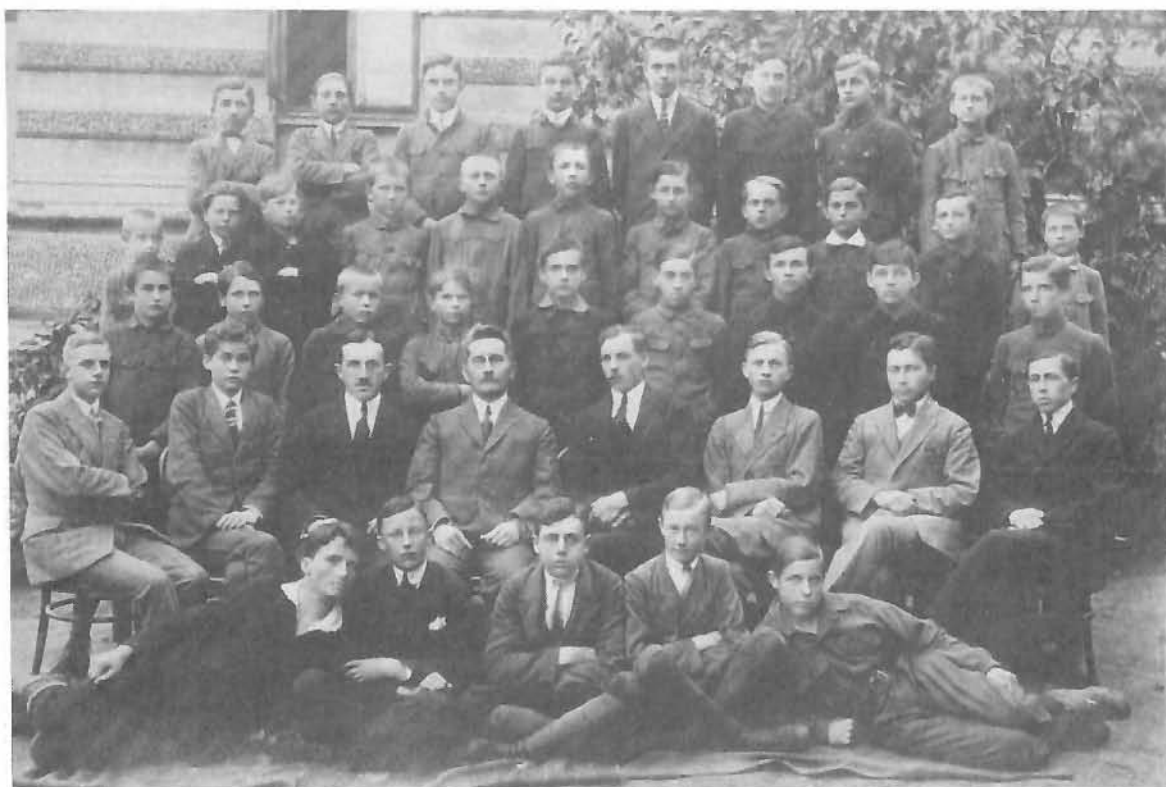
Pewnego roku pojawił się w naszym internacie jako prefekt Piotr Kontny, w ubiorze kleryka. Odbił on teologiczne studia, ale bezpośrednio przed wyświęceniem zrezygnował z tego zawodu. Nie posiadając pieniędzy na zakup cywilnego, świeckiego, ubrania chodził z konieczności w ubiorze kleryka. Budził on w nas żywą sympatię i solidarność ludzką. Później dowiedzieliśmy się, że Kontny był literatem i poetą. Stanisław Vincenz (Stanisław Vincenz: Tematy żydowskie. Oficyna poetów i malarzy. Londyn 1977) podał, że Kontny jest autorem „Srebrnych kwiatów” i odkrywcą żydowskiego poety Nuchima Bomsego z Sasowa. Vincenz zaprzyjaźnił się z tym żydowskim poetą, którego utwór „Modlitwa mojej matki przed zmrokiem” przetłumaczył z jidysz na język polski nasz noblista Czesław Miłosz. Po innych prefektach nasza pamięć zaginęła.

Jedną z największych radości w internacie były ferie Bożego Narodzenia, wielkanocne i 2-miesięczne duże ferie letnie, gdyż wówczas wyjeżdżaliśmy do kochanych Rodziców, do pozostawionych tam psów i kota, towarzyszy zabaw no i ... by wreszcie do syta najeść się. Pamięć głodu w bursie w pierwszych latach pobytu pozostała mi do końca życia. Rozumiałem świetnie w 1939 r. Rosjan, którzy przeżywszy olbrzymi głód po rewolucji październikowej wciąż powtarzali: Jedz! Jedz! Bo nie wiesz, czy jutro będziesz miał co włożyć do ust! Na szczęście, ani czasu trwania, ani nasilenia naszego głodu nie można było porównać z bolszewickim.

Nie spotkałem dostatecznych wiadomości o naszym internacie. Przez 8 lat pobytu w tym jakże pożytecznym zakładzie, nikt nigdy ani słowem nie wspomniał o jego historii. Kto ufundował ten ładny budynek? Kto wspomagał finansowo ten internat? Powstał on przed pierwszą wojną światową, a więc przed 1914 rokiem. Jakże chętnie wymieniałbym nazwiska i podziękował fundatorowi internatu oraz członkom fundacji za ich wysiłek i starania byśmy mogli uczyć się i przygotowywać do wyższych studiów. Może ktoś z czytelników tego artykułu, może ktoś z rodziny profesora Szujskiego zechciałby podzielić się wiadomościami na ten temat? Na wszelki wypadek podaję mój adres: Z. Albert, Eschvortel 1, D-27691 Schiffdorf (Niemcy). Będę wdzięczny za każdą wiadomość. □



Orkiestra tamburo-mandolinowa 1 lipca 1921 r. W nawiasach podałem późniejsze zawody uczniów i prefektów.
Rząd I: Siedzą na ziemi: 1. Alfred Majewski, 2. Marian Maciejko (adwokat), 3. Feliks Zając, 4. Karol Łucki, 5. Stanisław Święch (dr weterynarii), 6. Zygmunt Albert (prof. Akad. Med. we Wrocławiu)
Rząd II: 1. ? 2. Br. Tarnawski, 3. Tadeusz Szujski, 4. Tadeusz Malik, 5. Władysław Szujski (dyr. Internatu, prof. III Gimnazjum we Lwowie), 6. Bierzeczki Albert (inż. w Fabryce Amunicji w Rembertowie), 10. Chechliński.
Rząd III: 1. Władysław Teodorczuk, 2. Kazimierz Rząca, 3. Romuald Dworzecki, 4. Tadeusz Bęgiak, 5. Tad. Święch, 6. E.m? Korczyński, 7. St. Pitulko (inżynier), 8. Władysław Michalewski, 9. Ligaszewski, 10. Marian Szydłowski?, 11. Chechliński, 12. Birn, 13. Mieczysław Malik.



Wychowankowie i wychowawcy Internatu w 1923? r. Niestety, tylko niektóre nazwiska zdołałem z pamięci odtworzyć. W nawiasach umieściłem zawód wychowanków i prefektów.

Rząd I: Siedzą na ziemi: 1. Tadeusz Albert (Inżynier), 2. Mieczysław Malik, 4. Br. Tarnawski
Rząd II: Tadeusz Jacyna Onyszkiewicz (prof. Akad. Med. w Lublinie), 3. Prefekt Towarnicki (sędzia w Rzeszowie), 4. Władysław Szujski, dyrektor Internatu (prof. III Gimnazjum im. Szajnochy we Lwowie), 5. Budzanowski? prefekt (dr med.), 7. Birn, 8. Roman Głowa (kier. Miejskiego Wydz. Zdrowia we Wrocławiu)
Rząd III: 5. Dudzik, 8. Antoni Salwa, 9. Zygmunt Albert (prof. Akad. Med. we Wrocławiu) Rząd IV: 4. K. Walaszek
Rząd V: 8. Mieczysław Walaszek (inżynier)

DWUSETNA ROCZNICA URODZIN ADAMA MICKIEWICZA

Danuta Nespiak, Zdzisław Ojzyński

Kresowe paszkwile

W odległym zakątku ówczesnej Europy na Kresach w samą wigilię 1798 roku urodził się w zaścianku Zaosie (niektórzy twierdzą, że w Nowogródku) jeden z największych poetów polskich i europejskich – Adam Mickiewicz. W wierszu do Joachima Lelewela umieścił następujące słowa:

*A tak gdzie się obrócisz, z każdej wydasz stopy,
żeś z nad Niemna, żeś Polak, mieszkankie Europy.*

Odczytanie intencji tych słów jest jasne – poeta utożsamia się z kręgiem kulturowym Europy, podkreślając swoją tożsamość narodową i wspominając fragment swojej Ojczyzny, tej z nad Niemna.

Mickiewiczowski zaścianek Zaosie leżał 5 km od dóbr i wsi Kołdyczew w woj. nowogrodzkim i te okolice z jeziorem kołdyczewskim, które uwiecznił w balladzie „Tukaj” były jego krajobrazem lat dziecińczych.

Nakreślenie portretu Mickiewicza, poety i człowieka, analiza jego osobowości twórczej jest zadaniem naukowym wymagającym wysokiej formacji intelektualnej. Od przeszło 100 lat pisano o dziele i działalności Mickiewicza – powstało dziesiątki biografii oraz setki rozpraw i artykułów. Juliusz Kleiner – znakomity historyk literatury polskiej, profesor Uniwersytetu Jana Kazimierza (1920-1939), po wojnie KUL-u i Uniwersytetu Jagiellońskiego stwierdził, że naukowe opracowanie życia i twórczości Mickiewicza, wszystkich jego etapów, czekają na zbadanie w skali nie tylko polskiej – „badania będą musiały objąć nie tylko żywot poety i jego stosunki pozapolskie – rosyjskie, niemieckie, francuskie, włoskie i angielskie, ale również rozległe oddziaływanie jego twórczości na literaturę, nie tylko polską ale i innych narodów” (zob. Dzieje literatury polskiej, W-wa 1969, s. 259). Wiele też opracowań polskich i zagranicznych wydano z okazji 100-lecia śmierci Mickiewicza w 1955, a w PRL narodową edycję jego dzieł, ale synteza jest sprawą przyszłości.

Tymczasem na łamach „Wiadomości Kulturalnych” (nr 51/52 z 21/28 XII 1997) ukazał się obszerny paszkwil pt. „Wieszcz złustrowany” (darujmy sobie autorów), przedstawiający Mickiewicza w kolejnych odcinkach jako: stu-procentowego Żyda, tajnego agenta Rosji, psychopatę-paranoika, demoralizatora młodzieży, złego męża i ojca, bawidamka i awanturnika, nacjonalistę i profaszystę, kataryniarza, niedosłusznego dyktatora, kobieciarza i cudzołożnika, lewaka, flejtucha i abnegata, wyrodnego brata i syna, nieprzejednanego wroga Kościoła, złego ucznia i repetenta, heretyka i sekciarza.

Czasopismo, które swoich łam udzieliło temu paszkwilowi powstało w 1994. Redaktorem jest Krzysztof Teodor Topelitz, publicysta związany od 1952 r z komunistyczną prasą w PRL, m.in. Nową Kulturą i Polityką. „Wiadomości Kulturalne” otrzymały z Ministerstwa Kultury (tzn. z naszych podatków) potężne dotacje – w sumie od 1994 do 1997 38 miliardów starych złotych.

Profil ideowo-polityczny pisma, w którym zrobiono z Mickiewicza agenta caratu i w którym autorzy napisali „Kto chce, niech potraktuje je jako ostrzeżenie, aby z tym wieszczem nie przesadzać, kto chce, niech ma z tego zabawę” jest łatwy do określenia i wiadomo komu służy. W paszkwilu tym jest informacja, że ojciec poety, Mikołaj, pochodził z chłopów i miał nawet proces o szlachectwo, na którym przedstawił przekupionych świadków. Po pierwsze to żadna ujmą pochodzić z chłopów, po drugie to nieprawda. Oto co o rodzinie Mickiewicza napisał wspomniany prof. Kleiner: „Ród Mickiewiczów herbu Poraj z przydomkiem Rymwid należał do szlacheckiego demosu, co stanowił w Polsce główną siłę narodu i najtrwalej przechowywał tradycje narodowe... prawnikiem był ojciec poety wyrastający pozycją społeczną i wykształceniem ponad sferę zaściankową przodków i krewniaków, Mikołaj Mickiewicz, komornik miejski i adwokat przy sądach niższych w Nowogródku.” (Zarys dziejów literatury polskiej. Wyd. II, Wrocław-W-wa-Kraków-Gdańsk, Zakład Narodowy Im. Ossolińskich 1974, s. 191-192). Inna bzdura tego paszkwilu sugeruje, że Mickiewicz był wrogiem Kościoła i w ostatnich latach życia poświęcił się całkowicie sektem.

Aby nie być posądzanym o stronniczość przytoczmy opinię komunisty, Jerzego Borejszy, dyrektora Ossolineum w okupowanym przez Sowieców Lwowie: „Mickiewicz przy wszystkich odstępstwach od uświęconych dogmatów i krytyce hierarchii duchowej do końca życia pozostał gorliwie praktykującym katolikiem.” (zob. Sekretarz Adama Mickiewicza. Warszawa 1969, s. 99). Również stwierdzenie, że Mickiewicz był leniem, miał kłopoty z pisaniem, nie lubił się uczyć, stoi w jawnej sprzeczności z następującym faktem. W „Kalendarzyku Politycznym na rok 1809” znajdowała się już wzmianka o przyszłym poecie, wówczas 11-letnim uczniu szkoły w Nowogródku. (zob. R. Aftanazy, Dzieje rezydencji na dawnych kresach Rzeczypospolitej. T.2, Wrocław-Warszawa-Kraków, Zakład Narodowy im. Ossolińskich 1992, s. 46). O leniu i repetencie nie zamieszczono by informacji.

Szkoda zresztą czasu i miejsca, by dementować te wszystkie oszczerstwa. Nasuwa się tu tylko refleksja, że z budżetu państwa, gdzie na potrzeby polskiej kultury nie przeznaczano nawet 1% dochodu narodowego, dotowane było pismo profanujące dziedzictwo tej kultury. Nie może być momentem pocieszającym fakt, że „Wiadomości Kulturalne” czyta niewielka grupa lewicowych admiratorów tego pisma. Żyjemy bowiem w erze dominacji kultury audiowizualnej, a na tym obszarze przekazu TV publiczna zaoferowała nam kresowe „dzieło”, a właściwie paszkwil na Kresy w reżyserii Izabeli Cywińskiej. Słynny już, bo wywołał falę protestów, serial „Boża podszewka”. Myśleliśmy, że będzie to zgodna z ówczesną rzeczywistością opowieść o życiu polskiego

(ciąg dalszy na s. 25)

Pomniki Adama Mickiewicza w miastach kresowych



Pomnik A. Mickiewicza na pl. Mariackim (obecnie pl. A. Mickiewicza) we Lwowie odsłonięty w 1905 r., w 50-tą rocznicę śmierci Wieszcz, dłuta lwowskiego rzeźbiarza Anotniego Popiela, w formie granitowej kolumny osadzonej na cokole, przy której stoi postać poety z brązu, nad nią „Geniusz” z wieńcem wawrzynu, na szczycie płonący znicz.

Tu Józef Piłsudski 22 XI 1920 r. dekorował miasto Krzyżem Virtuti Militari za udział w obronie Lwowa w 1918 roku.

Lwowski pomnik uważany jest za najładniejszy pomnik Adama Mickiewicza w Europie.

Są one wyrazem hołdu dla Poety, a również dziełami sztuki.

W 1929 r. odsłonięto monumentalny pomnik Mickiewicza w Paryżu.

Poeta nigdy nie był w Warszawie, Krakowie, ani na Kresach Południowo-Wschodnich, a właśnie one, ze Lwowem na czele, uhonorowały Go tak wieloma pomnikami, a także pamiątkowymi tablicami.

Redakcja



*Pomnik A. Mickiewicza w centrum Stanisławowa.
Stan obecny – dobry.*



Drohobycz. Pomnik przy ul. T. Szewczenki (obecnie). Podstawa wapienna, popiersie – odlew betonowy z r. 1947, autor odlewu – Siemjarczuk W. A. Napis – ADAMOWI MICKIEWICZOWI MIESZKAŃCY miasta i okolicy Drohobycza w roku 1894. Stan dobry – po konserwacji w r. 1997 – J. Smaza na zlecenie: Stowarzyszenie Przyjaciół Ziemi Drohobyckiej, koło warszawskie, przy wsparciu finansowym wyższych uczelni z Polski – Wrocław, Poznań, Rzeszów, Kraków, Warszawa. (Fot. J. Smaza, 1977)



Nowogródek. Pomnik Adama Mickiewicza. (Fot. Cz. Filipowski)

Drohobycz. Płyta na filarze kościoła rzymsko-katolickiego. Marmur i wapień. Napis – PAMIĘCI ADAMA MICKIEWICZA w setną rocznicę urodzin wdzięczni rodacy 1798-1898. Stan dobry – po konserwacji. (Fot. J. Smaza)





Truskawiec – park: piaskowcowa podstawa, popiersie marmurowe, autor popiersia T. Barącz. Napis – 1798-1898 ADAMOWI MICKIEWICZOWI w setną rocznicę TRUSKAWIEC. Stan dobry – w r. 1995 oczyszczono, zrekonstruowano nos – prace J. Smaza. (Fot. T. Szmagier, 1995)

Kołomyja – park: na dużym głazie kamiennym brązowy medalion. Napis – ADAMOWI MICKIEWICZOWI RODACY 1898. Stan dobry, (Fot. J. Smaza, 1994)



Dobromil – Rynek: podstawa piaskowcowo-wapienna, popiersie marmurowe (?), Napis – ADAMOWI MICKIEWICZOWI MIASTO DOBROMIL 1903. Stan zły. (Fot. T. Szmagier, 1997)





Podhajce. Pomnik A. Mickiewicza, VI 1996, (Fot. Z. Hausner) Archiwum Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa



Borszczów. Pomnik Mickiewicza (ongiś zwieńczony popiersiem), IX 1995, (Fot. Z. Hausner) Archiwum Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa.



Grzymałów. Pomnik Mickiewicza, VI 1996, (Fot. Z. Hausner) Archiwum Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa.

szlacheckiego zaścianka z całym niepowtarzalnym tłem kulturalno-obyczajowym Wileńszczyzny zrobiony ze znanstwem i artystyzmem. Tymczasem prezentacja tego polskiego szlacheckiego środowiska, które wiązała tkanka powiązań rodzinnych, towarzyskich, wymiana wartości i informacji, odbywanych z okazji ślubów i urodzin, w czasie świąt religijnych, ukończenia prac polowych, kuligów i polowań, a również w kancelariach sądów (jak były podziały rodzinne), słowem tego całego pulsującego życia kresowego, znajdzie pod ręką Izabeli Cywińskiej wiarygodny artystyczny przekaz. Pani reżyser chciałaby się przypomnieć, że „szlachectwo obowiązuje”. Rodzina Cywińskiej, o czym wspomina ona sama, straciła po 1945 r. majątek w lubelskim. Cywińska podobno urodziła się we Lwowie – tak podaje w leksykonie „Kto jest kim w polityce polskiej” wyd. w 1993. ale wyd. Interpressu „Kto jest kim w Polsce” z roku 1988 jako jej miejsce urodzenia figuruje Kamień Puławski.

Izabela Cywińska, były minister kultury w rządzie Tadeusza Mazowieckiego obdarzyła nas kiczowatym serialem, którego bohaterowie piją, pędzą bimber, są niechlujni, córki szlachcianki obowiązkowo gwałcone (główna bohaterka, Marysia, przez prymitywnego handlującego (z Żydami? Litwinami?) jurnego Polaka ze szlacheckiego zaścianka koło Ejszyszek). Wśród tego prymitywnego, siorbającego, wrzeszczącego towarzystwa, na tle szarych, skleconych byle jak ścian, niby drewnianego dworku w Juryszkach, pęta się jedyny przedstawiciel polskiej inteligencji Wilna – pan sędzia, mąż Marysi – nie-

zdarny fajtlapa dokumentujący swoją intelektualną kondycję ciężarem przenoszonych z kąta w kąt książek prawniczych. W paru scenach, żeby zwiększyć grozę wojny pan sędzia ciągnął na sznurku kozę – jedyną żywicielkę.

Zadajemy pytanie – komu i czemu ma służyć emitowany przez TV kicz i paszkwil szkalujący tradycję szlacheckiego zaścianka na Wileńszczyźnie.

W przesłaniu „dzieła” Izabeli Cywińskiej (kosztującego zapewne krociowe sumy) odczytać można niebezpieczne intencje – historia i tradycja patriotycznego środowiska dworku i zaścianków polskich Wileńszczyzny jest sfalszowana i ośmieszana. Nasuwa się pytanie, czy p. Cywińska zdecydowała się w podobnej konwencji wyreżyserować serial dotyczący środowiska innych narodowości, żyjących od wieków wspólnie z Polakami na Kresach – Żydów, Białorusinów, Ukraińców, Litwinów czy Tatarów?

W przedmowie do monumentalnego dzieła R. Aftanazego cytowanych już wyżej „Dziejach rezydencji na dawnych kresach Rzeczypospolitej” prof. St. Mossakowski podkreślając wartość i wagę tego dzieła, napisał „Dokumentacja kultury artystycznej tak jeszcze niedawno świetnej społeczności, która odeszła w bezpowrotną przeszłość, to ważny krok na drodze wzbogacenia zbiorowej pamięci narodu”. W kulturze tej mają swój udział również skromne dworki Wileńszczyzny. Czy reżyser „Bożej podszewki” o tym fakcie nie wie, czy też ma inny pogląd w tej sprawie i narzuca go opinii społecznej w Polsce. □

Z HISTORII NAJNOWSZEJ

Dzisiejsza rzeczywistość

Edwin Rożubirski

Karykatura historii najnowszej

(Przedruk z: *Nowy Tygodnik Popularny*, 27.04.1997 r.)

Nie chciałbym zaczynać od Adama i Ewy, tj. od zaszłości stosunków polsko-ukraińskich z czasów Chmielnickiego czy spraw dotyczących okresu międzywojennego, kiedy to popełniono kardynalne błędy w stosunku do tzw. mniejszości, co wywołało uzasadnione reakcje, zwłaszcza Ukraińców (zabójstwo ministra spraw wewnętrznych Pierackiego). Wszystko to zaowocowało oscylacją ukraińskiej prawicy nacjonalistycznej w stronę Niemiec hitlerowskich, które mamły Ukraińców mglistymi obietnicami utworzenia państwa ukraińskiego – wilnoy, samostijnoj Ukrainy.

Oscylacja ta zmaterializowała się w utworzeniu batalionów dywersyjnych – „Roland” i „Nachtigal”, które wzięły udział w hitlerowskiej agresji na Polskę, a następnie w akcjach eksterminacyjnych inteligencji polskiej (np. we Lwowie, gdzie zamordowano m.in. prof. Tadeusza Boya-Żeleńskiego).

Niemcy oszukali Ukraińców – państwa ukraińskiego nie utworzono, a kolaboracja z hitlerowcami dała rezultaty raczej negatywne: dywizja SS-Galizien została rozbita pod Brodami, ukraińska policja nie odegrała żadnej roli w interesie nacjonalistycznych dążeń, natomiast straty w ludziach w wyniku walk frontowych oraz działań partyzanckich radzieckiej były ogromne. Co osiągnięto? Zalano polską krewią Wołyn, usiłując przeprowadzić etniczną czystkę i „oczyścić” ten teren z „Lachów, Ruskich i Żydów”, a następnie – uchodząc przed nacierającymi wojskami radzieckimi – przemieszczono oddzia-

ły tzw. Ukraińskiej Powstańczej Armii (UPA), nazywane (od nazwiska politycznego przywódcy, znajdującego się w Monachium, Stepana Bandery) banderowcami, na południowo-wschodnie rubieże Polski, gdzie warunki terenowe (teren lesisto-górzysty) stwarzały możliwość działania metodami partyzanckimi. I tutaj zaczęła się banderowska „czystka etniczna” – Bieszczady i Białostocczyzna spłynęła polską krewią.

Nieliczne garnizony wojskowe i nowo utworzone posterunki milicji nie były w stanie skutecznie przeciwdziałać banderowcom zorganizowanym w kurenie (bataliony), dzielące się na sotnie (kompanie), które składały się z czot (plutonów), a te z kolei dzieliły się na roje (drużyny). Banderowcy powiększali liczebność oddziałów, przymusowo wcielając do nich ukraińską młodzież wiejską, którą – ażeby uniemożliwić jej powrót do miejsc zamieszkania – zmuszano do publicznego mordowania schwytanych żołnierzy i milicjantów przez odrąbywanie głów siekierami. Celował w stosowaniu tej makabrycznej metody kurinny „Ren” (Wasył Iwan Mizernyj), który kazał w ten sposób zamordować żołnierzy wziętych do niewoli pod Smolnikiem. Jednemu z nich udało się uciec z miejsca krwawej egzekucji – to właśnie on zameldował o tragedii, jak tam miała miejsce. W rezultacie stosowania owej metody „palenia mostów” za wcielonymi do oddziałów UPA, sotnie kurenia „Rena” szybko rozrastały się. Na przykład z sotni „Hrynja” (Stepan Stebelśkij) wydzielono sotnię „Stacha” (na-

zwisko nie ustalone, był podoficerem w Division SS Galizien). „Stach” chlubił się swoją esesmańską przeszłością i gromadził wokół siebie byłych esesmanów, podobnie jak szef okrutnej banderowskiej „bezpieki” „Halahan”.

Sotnie „Hrynia” i „Stacha” zorganizowały w kwietniu 1947 roku zasadzkę, pod Jabłonkami, w której zginął wiceminister obrony narodowej gen. broni Karol Świerczewski. Dwa dni później w tym samym miejscu wymordowano transportowanych rannych i chorych żołnierzy z karnej grupy manewrowej WOP. Zaskoczeni bronili się bohaterstwo aż do wyczerpania amunicji i z okrażenia wydostało się dwóch żołnierzy, dwudziestu jeden poległo w walce, a jedenastu wziętych do niewoli banderowcy zamordowali na torturach: obcinano im uszy i genitalia, wykłuwano oczy, wieszano na ich własnych wnętrznościach.

Nie był to pierwszy przypadek mordowania WOP-istów, napady na strażnice były niejako na porządku dziennym. Do bardziej znanych zaliczyć należy spalenie strażnicy w Jasieli w 1946 roku, gdzie wymordowano 40 żołnierzy, a podczas próby ewakuowania pozostałych przy życiu, sotnie „Bira” (Roman Kozieryński, były oficer Dywizji SS-Galizien), „Hrynia” i „Mirona” działając z zaskoczenia rozbiły grupę operacyjną. Z 58 żołnierzy ocalało zaledwie paru.

1946 rok to pasmo banderowskich zbrodni i gehenny polskiej ludności. Dla przykładu:

- w nocy z 11 na 12 stycznia zniszczono kilkanaście mostów kolejowych na trasie Zagórz-Łupków oraz wycięto ponad 200 słupów telegraficznych;

- 31 stycznia rozbito posterunek MO w Załużu;

- 2 lutego spalono trzy mosty w rejonie Tarnawy Górnej i Dolnej oraz spalono siedem budynków mieszkalnych;

- 4 lutego spalono dwór w Olchowej oraz mosty w Łukowie i Dźwiniaczu Dolnym;

- 4 i 5 kwietnia spalono 420 zabudowań w Bukowaku, 110 w Nagórzanach i 125 w Nowotańcu. Podobny los spotkał Jasiel, Rudawkę, część Tyrawy Solnej i Olchowca;

- 30 kwietnia spalono 218 gospodarstw w gminie Rymanów i 50 w gminie Komańcza. Ogółem do 1 maja 1946 roku w powiatach leskim i sanockim banderowcy spalili 1130 gospodarstw;

- w nocy z 6 na 7 maja banderowcy zaatakowali linię kolejową na odcinku Uherce-Stefkowa. Zdobyli i zaminowali most w rejonie Olszanicy, zaatakowali placówkę WOP;

- w nocy z 27 na 28 maja sotnia „Hromenki” opanowała Temeiszów. Z 300 gospodarstw spalono 290 (polskich), zamordowano 7 osób – 200 ratowało się ucieczką;

- od 2 do 5 lipca banderowcy spalili w Szczawnem 134 gospodarstwa, a w Rzepedzi – 180 domów;

- w nocy z 14 na 15 lipca kureń „Rena” uderzył na Wołkowyję – spalono 70 zabudowań.

Czy trzeba cytować dalej to tragiczne kalendarium?

Na podstawie analizy wydarzeń jasne stało się, że banderowcy znajdują oparcie w miejscowej ludności ukraińskiej – **bez zneutralizowania bazy terenowej niemożliwością było zlikwidowanie zbrojnych oddziałów**. Żadne zabiegi o charakterze propagandowo-agitacyjnym nie dawały rezultatów; jedni pomagali banderowcom ze względów ideowych, drudzy – w wyniku powiązań rodzinnych, trzeci – sterroryzowani przez okrutną „bezpiekę” „Halahana”. Sytuacja wymagała zastosowania rozwiązań kompleksowych na dużą skalę.

Uchwałą Rządu z kwietnia 1947 roku celem zlikwidowania UPA na terenie Polski nakazano zorganizowanie Grupy Operacyjnej „WISŁA”. Jej zadaniem było zlikwidowanie zbrojnych oddziałów UPA na terenach województw rzeszowskiego, lubelskiego i krakowskiego oraz przesiedlenie ludności z obszarów działania UPA na Ziemię Odzyskaną.

W skład GO „WISŁA” weszły 8, 7 i 9 Dywizje Piechoty WP, 14 i 18 Pułki Piechoty z 6 Dywizji, 1 Dywizja KBW i jednostki pomoc-

nicze oraz siły MO, WOP i UB znajdujące się w terenie objętym działaniami.

Ogółem w czasie działalności GO „WISŁA” przesiedlono na północne i zachodnie tereny Polski 95.846 osób narodowości ukraińskiej z woj. rzeszowskiego i 44.728 z woj. lubelskiego.

Rozgromione zostały podstawowe siły UPA w wyniku przeprowadzenia 357 akcji bojowych. O ich rozmiarze świadczą liczby.

Podczas działania GO „Wisła” ogółem:

zabito 519 banderowców

wzięto do niewoli 436

poddano się dobrowolnie 35

przekazano ze strony czeskiej 23.

Wśród zabitych znajduje się zbrodniczy dowódca Kurenia „Ren” oraz sześciu dowódców sotni: „Łastiwka”, „Kryłacz”, „Bryl”, „Wołodzia” i „Duda”, a prawdopodobnie także kurenni „Żaliżniak”.

Zdobyto 11 ckm, 103 rkm, 6 moździerzy, 3 rusznice ppanc, 171 pistoletów maszynowych, 128 pistoletów, 701 karabinów, 7 dubeltówek, 7 rakietnic, 303 granaty oraz amunicję i sprzęt wojskowy.

Straty wojska w latach 1945-1947 wyniosły 997 poległych, z czego na WP przypada 729 osób, na WOP – 196, a KBW – 72 osoby – nie licząc rannych.

Działania Grupy Operacyjnej „WISŁA” w zasadzie położyły kres hajdamackim wyczynom banderowców. Niedobitki kureni i sotni zostały skutecznie zneutralizowane przez jednostki wojskowe stacjonujące w garnizonach omawianych województw.

Przesiedlenie ludności nie miało charakteru represji. Umożliwiono jej zabranie ze sobą całego dobytku, zapewniono transport, wyżywienie i opiekę lekarską. Państwowy Urząd Repatriacyjny zorganizował akcję osiedleńczą. W Jaworznie utworzono obóz pracy dla osób zatrzymanych za udzielanie pomocy oddziałom UPA.

Taka jest prawda o Grupie Operacyjnej „WISŁA”.

Po latach, bez przeprowadzenia jakichkolwiek działań sprawdzających, bez żadnych dochodzeń, w atmosferze grających emocji, solidarnościowy Senat RP potępił „akcję WISŁA”...

W bieżącym roku (*chodzi o rok 1992 – przyp. red.*) paryska „Kultura” opublikowała list podpisany przez prawie 200 osób. List ten przedrukowała „Gazeta Wyborcza” (14.03.92.). W liście tym czytamy m.in.:

„Akcja WISŁA była rezultatem systemu stalinowskiego oraz wyrazem totalitarnej ideologii i polityki. Potępiamy ją jednoznacznie i z całą mocą. Czcimy pamięć jej ofiar, wyrażamy współczucie wszystkim, którzy noszą bolesną pamięć krzywdy swoich rodzin i swojej społeczności oraz wyrażamy nadzieję, że Sejm RP dołoży starań, by, na miarę obecnych możliwości, wynagrodzić krzywdy wtedy uczynione.”

Nie jest to – wbrew pozorom – głupi kawał primaaprilisowy, lecz ponura rzeczywistość. Współczucie wyraża się „ofiarom” GO „WISŁA”, czyli banderowcom i ich bazie. Nikt nie pomyślał o uzaleniu się nad polską ludnością, mordowaną i katowaną przez zdziczałych strilców, nad żołnierzami ścinanymi siekierami, nad setkami rannych, z których wielu zostało kalekami na całe życie. Ciekawe, jak Sejm RP wynagrodzi matki żołnierzy poległych z rąk banderowców.

Nie dziwi mnie, że ów wołający o pomstę do nieba list podpisali nawiedzeni, dla których każda okazja jest dobra, byleby „dokopać czerwonemu”. Jednakże zaszokowały mnie podpisy takich ludzi, których nigdy nie podejrzewałbym o tendencję do fałszowania historii, o dawanie świadectwa nieprawdzie. Jak to się stało i w imię czego złożyli swoje podpisy pod tym dokumentem indolencji i hańby, pod tą karykaturą historii najnowszej: Leszek Balcerowicz, Władysław Bartoszewski, Andrzej Bober, Henryka Bochniarz, Bronisław Gerek, Adam Hanuszkiewicz, Zofia Kuratowska, Jacek Kuroń, Aleksander Małachowski, Tadeusz Mazowiecki, Adam Michnik, Krystyna Sienkiewicz, Jerzy Turowicz, Wiesława Ziółkowska i wielu innych – naprawdę nie rozumiem.

Jednakże na tym nie koniec. Oto w dniu 4 kwietnia 1997 roku – tuż przed pięćdziesiątą rocznicą tragicznej śmierci generała Świerczewskiego i rozpoczęcia działań Grupy Operacyjnej „WISŁA”, telewizyjne „Wiadomości” podały informację, jakoby prezydent RP, p. Aleksander Kwaśniewski potępił akcję „WISŁA”, a p. profesor Lamentowicz oświadczył przed kamerą, że działań tych (GO „WISŁA” – E.R.) nie da się niczym usprawiedliwić. Kłamliwie, niezgodnie z faktami ograniczono działalność GO „WISŁA” wyłącznie do akcji przesiedleńczej, ani jednym słowem nie zająkując się na temat walk z banderowcami.

W świetle powyższych szokujących faktów zapytuję:

– czy nie jest absurdem próba naprawiania stosunków polsko-ukraińskich metodą zamykania oczu na zbrodnie popełnione przez ukraińskich nacjonalistów z UPA?

– czy postępując tak w sposób niezamierzony nie stawia się znaku równości między banderowskimi zbirami a narodem ukraińskim?

– czy potępiając „WISŁĘ” nie znieważa się żołnierzy polskich, którzy w niezwykle trudnych bieszczadzkich warunkach walczyli i ginęli w obronie polskiej ludności, zaprowadzając w tym nieszczęsnym regionie ład i porządek, czego bez ewakuowania mieszkańców popierających banderowców nie można było dokonać?

– czy godzi się dawać tego rodzaju daleko idącej, mocno kontrowersyjnej oceny bez przeprowadzenia wnikliwych i dogłębnych badań tak istotnego i bolesnego problemu?

– na podstawie jakich materiałów p. profesor Lamentowicz doszedł do wniosku i głosi oficjalnie, że „działań GO „WISŁA” nie można usprawiedliwić”? Czy panu profesorowi nie przyszło do głowy, że ich w ogóle usprawiedliwiać nie ma potrzeby?

– czy pan Prezydent nie zdaje sobie sprawy z tego, że jego oświadczenie na ten temat w aktualnej sytuacji międzynarodowej jest odczytywane nie jako rezultat przemyśleń, lecz jako akt polityczny nie mający uzasadnienia merytorycznego, lecz charakter ukłonu w stronę sił cackających się z Ukrainą w szczególny sposób? Że wypowiedź ta jest krzywdzącą żołnierzy przelewających krew za Polskę i bezpieczeństwo jej obywateli oraz polskiej ludności, która przeżyła gehennę?

Generałowie z GO „WISŁA” nie żyją. Nie żyje także jej dowódca – gen. dyw. Stefan Mossor – jeden z najzdolniejszych wojskowych okresu międzywojennego i powojennego. Człowiek okrutnie represjonowany w pierwszej połowie lat pięćdziesiątych, który jako jedyny w tzw. „procesie generałów” nie przyznał się do popełnienia czynów sugerowanych w sfabrykowanych zarzutach. Człowiek uczciwy, prawy, powszechnie szanowany. Obecnie – jako nieżyjący – nie może się bronić, nie może odpowiedzieć na oszustwa. Żyją natomiast żołnierze z jednostek wchodzących w skład GO „WISŁA”, którzy z autopsji znają okrucieństwa banderowców, którzy widzieli morze przelanej przez nich polskiej krwi.

Panie Prezydencie!

Gdybym nie zadał powyższych pytań, sprzeniewierzyłbym się pamięci mojego Dowódcy i nie śmiałbym spojrzeć w oczy podwładnym, którzy na mój rozkaz, z narażeniem życia prowadzili walkę z okrutnym, nie przebiegającym w środkach nieprzyjacielem.

Edwin Rozłubirski

b. oficer Grupy Operacyjnej „WISŁA”

WSPOMNIENIA

Emil Hlib

Moje chodzenie po Lwowie (c.d.)

Czar muzyki

W roku 1935 wprowadziliśmy się do własnego domu przy ulicy Dywizyjnej 41 (pod strzelnicą wojskową). Do tej pory dom był wynajmowany krewnym. W tych czasach ludność była bardzo umuzykalniona. Nie było wtedy radia w naszym pojęciu – słuchało się tylko słuchawkami audycji odbieranych prymitywnymi odbiornikami. Dlatego wielu moich krewnych grało na akordeonie, jeden grał w teatrze na flecie, jeden na fortepianie, inni krewni grali na ustnych harmonijkach. Dla mnie mama kupiła starą mandolinę, na której uczyłem się grać ze słuchu, podpatrując sposób gry moich kolegów.

Pewnego razu kolega mego ojca Sobierajski, grający w orkiestrze pocztowej po wysłuchaniu paru piosenek granych przeze mnie zobowiązał nauczyć mnie w ciągu roku gry na trąbce, biorąc po 10 zł miesięcznie, a po tym czasie o wystaranie się o przyjęcie do orkiestry pocztowej i otrzymaniu posady.

Na jesieni 1938 r. nie przyjęto mnie jeszcze do pracy, z uwagi na młody wiek – 16 lat. Ale udało się panu Sobierajskiemu przyjęcie mnie do orkiestry tramwajowej (za co wielkie mu dzięki) usytuowanej przy remizie na Gródku, tuż przed drogą Lubieńską. We Lwowie w tym czasie były dwie orkiestry tramwajowe: jedna na Kuszewicza (Zamarstynów) zwana czerwoną, z okrągłymi czapkami (maciejówkami) grająca na wiecach i uroczystościach rewolucyjnych, natomiast nasza brała udział we wszystkich uroczystościach państwowych i kościelnych. Nasi

posiadali czapki rogatywki, zimą długie i ciemne kurtki, a orkiestra dodatkowo na święta państwowe była ubierana w mundur strzelecki. Związek Tramwajowy zapisał mnie i opłacał Konserwatorium Muzyczne im. Karola Szymanowskiego, które mieściło się na ul. Kopernika 9, na dwóch piętrach, natomiast na parterze było czynne kino „Kopernik”.

Zostałem przyjęty do II klasy, jako zaawansowany, uczył gry na trąbce (karnet) prof. Bocianowski, a teorię muzyki wykładała prof. Zofia Lissa, znana jako muzykolog i zajmująca za czasów PRL wysokie stanowisko w Ministerstwie Kultury.

W przedwojennym Lwowie braliśmy udział we wszystkich większych uroczystościach, a do swojej dyspozycji mieliśmy specjalny wagon tramwajowy – pulmanowski. Był on pięknie iluminowany żarówkami, ozdobiony półwieńcami i girlandami kwiatów. Z przodu siadały I-sze głosy i instrumenty drewniane, w środku tenory, puzony i akompaniament a z tyłu blacha: bębny, werble i czynele. Teraz jak wspomnę, uświadamiam sobie, jak to ładnie musiało wyglądać, gdy muzyka przez otwarte okna tramwaju płynęła wokół.

Nie wiem czy w innych miastach też tak robią. Wyliczę kilka imprez, w których brałem udział: jesienią 1938 r. na Targach Wschodnich, wieczorem graliśmy, chyba w największym pawilonie na wielkim balu. Par tanecznych było ze trzysta a do tańca graliśmy aktualne szlagiery i cesarskie walce. Innym razem, na boisku Pogoni, z okazji jakiegoś jubileuszu, pamiętam jak

z małego samolocika – awionetki wyrzucono piłkę na murawę boiska i zaraz rozpoczęto mecz. Na dzień 11 listopada i 3 maja braliśmy udział w defiladach. Trybuny drewniane ustawione były naprzeciw ulicy Akademickiej, a nasza orkiestra z innymi, na zmianę grała pod hotelem George'a. Natomiast dzień przedtem, na capstrzyk wieczorny wszystkie orkiestry schodziły się na pl. Św. Ducha, przed Komendę Placu, gdzie był honorowy posterunek i po wysłuchaniu raportu o gotowości oświetlenia następnego dnia uroczystości, rozchodziły się, każda w swoją stronę. Największy podziw budziła jak zwykle orkiestra ułanów Jazłowieckich prezentująca się dostojnie na olbrzymich koniach. My po capstrzyku wsiadaliśmy do naszego, iluminowanego tramwaju, który stał obok na bocznym torze, przy pomniku Jana III i objeżdżaliśmy miasto po wszystkich liniach tramwajowych, z muzyką marszową. Pewnego, jesienno-go dnia o zmroku przyjechaliśmy na ul. Potockiego, a potem trochę piechotą pod dom, w którym mieszkał Raszewski, nasz opiekun tzw. tambur mayor, który podczas marszu nosił buławę. Jak zagraliśmy huczno marsza, to aż się zatrzęsły szyby a okoliczna ludność miała o czym mówić przez kilka co najmniej wieczorów.. Solenizant zafundował nam kolację, ale nie u siebie, tylko po zdaniu instrumentów w restauracji naprzeciw remizy tramwajowej. Wówczas po raz pierwszy zapoznałem się z 50 g wódki. Ponieważ uczyłem się grać, nie oddawałem trąbki, a zabierałem ją do domu. Dla bezpłatnej jazdy tramwajem, poza orkiestrą otrzymałem czapkę rogatywkę (i to starczało za legitymację, do bezpłatnej jazdy tramwajem).

Przyznać muszę, że jak przyszedłem na pierwsze próby, to nie słyszałem dźwięku własnej trąbki, zwłaszcza w tym czasie, gdy każdy grał co innego lub ćwiczył gamy, ale po jakimś czasie nie tylko słyszałem swój dźwięk, ale odróżniałem fałszywy ton zagrany przez jakiegoś muzyka. Podczas prób graliśmy m.in. wiązanek pieśni polskich, czardasza Duch Wojewody Grossmana, potpouri z opery Carmen Bizeta i inne utwory. Później się okazało, że ćwiczyliśmy po to, by zagrać dwa razy w studio radiowym na ul. Batorego 4. Nasz kapelmistrz grał na puzonie w operze.

Dnia 10 grudnia 1938 r. braliśmy udział w pogrzebie arcybiskupa ormiańskiego Józefa Teodorowicza. Nasza orkiestra ubrana w mundur strzelecki otwierała kondukt żałobny na pl. Bernardyńskim idąc tuż za krzyżem. Kondukt miał około 2 km długości, szedł od katedry ormiańskiej Krakowską do teatru wielkiego, następnie Legionów, pl. Mariackim, pl. Halickim, pl. Bernardyńskim, ul. Czarnieckiego, pl. Cłowym, ul. Łyczakowską i ul. św. Piotra na cmentarz Łyczakowski. Stanęliśmy naprzeciw bramy cmentarza, grając marsze żałobne, a ul. św. Piotra szły w dół poczty sztandarowe, delegacje z wieńcami, procesje żałobne kościelne, przedstawiciele różnych wyznań, tłumy ludzi, konwenty, klasztory i zakonnice. Najbardziej reprezentacyjnie wyglądali Dominikanie w czarnych pelerynach, białych habitach przewiązanych szerokim, czerwonym pasem. Księżda abpa Józefa Teodorowicza pochowano na cmentarzu Obrońców Lwowa, ale gdy przyszli Sowietzi z obawy przed profanacją ekshumowano szczątki w tajemnicy do grobowca Ormian. Utkwił mi w pamięci moment, gdy ruszyliśmy z pl. Bernardyńskiego i zaczęliśmy grać marsza pogrzebowego. Wargi zeszytywniały mi z zimna (było parę stopni mrozu), a wentyle w trąbce mi zamarzły i tu zdjął mnie strach, jak nasza orkiestra będzie grać, ale okazało się, że orkiestra gra na medal. Potem koledzy mi doradzili, bym na taki wypadek miał buteleczkę z naftą i rozprowadził ją po wentylach, to wentyle nie zamarzną, a inni mieli również buteleczki, tylko że z alkoholem, i to ich rozgrzewało. Jeszcze raz miałem stracha, czy orkiestra beze mnie zagra. Było to parę tygodni wcześniej: odbywała się jakaś uroczystość w rynku, pod ratuszem. Był on dodatkowo oświetlony reflektorami i po skończeniu uroczystości udaliśmy się pieszo pod gmach Województwa. Gdy weszliśmy

w ul. Ruską ogarnęły nas ciemności, bowiem kilka lamp gazowych dawało za mało światła, by zobaczyć nuty. Przestałem grać, a orkiestra, jak gdyby nigdy nic, grała aż miło. Nie przyszło mi do głowy, że orkiestranci grali marsze przez szereg miesięcy, a nawet lat, natomiast ja dopiero rozpoczynałem życie muzyczne (każda nuta musiała być dobrze zagrana, a grałem drugi głos). Na wiosnę w naszej remizie (1939 r.) odbyła się duża uroczystość, z wystawnym przyjęciem, bo ukończono budowę nowej remizy tramwajowej, która zwiększała powierzchnię dotychczasowej o 100%. Był tam również gen. Kasprzycki. Do południa braliśmy udział w poświęceniu nowej szkoły, wybudowanej na Sygniówce. Jesienią cała Dyrekcja Tramwajowa miała się przenieść do nowego gmachu, wybudowanego na ul. Pełczyńskiej, róg Kadeckiej. Niestety wojna temu przeszkodziła, a za Niemców była tam siedziba Gestapo.

Latem 1939 r. miał przyjechać do Lwowa marszałek Rydz-Śmigły – niestety nie przyjechał. Gdy miał przyjechać po raz drugi widziałem na ul. Pełczyńskiej pod Cytadela, a potem na ul. Łyczakowskiej, nawet trybunę udekorowaną wężykami generalskim z buławami. Odbyła się tylko uroczystość przekazania sprzętu wojskowego przez społeczeństwo Lwowa.

Latem 1939 r. tramwajarze dowiedzieli się, że do Lwowa przyjechał, po odbyciu służby wojskowej, doskonały barytonista, który zaraz został przyjęty do orkiestry kolejowej. Wówczas nasi tramwajarze natychmiast się z nim skontaktowali i wytłumaczyli mu, że praca na miejscu jest daleko lepsza od pracy maszynisty kolejowego, będącego stale poza domem. Po tygodniu grał on już w naszej orkiestrze. Jeszcze przed przyjęciem przyszedł do nas i pokazał co potrafi: technika gry pierwszorzędna, po prostu oszałamiająca, no i ten dźwięk – miękki, aksamitny. Gdyby wziąć 10 dobrych muzyków, dać im zagrać po kolei na jednym znanym im instrumencie, to każdy inaczej by zagrał: jeden by miał normalny dźwięk, drugi jak z topora, urywany, przeciągany albo nadmiernie krzykliwy, to tak samo jak z tancerzami czy śpiewakami w teatrze.

Gdy byłem w wojskowej orkiestrze, jeden z barytonistów też się wyróżniał, doskonałą techniką i pięknym dźwiękiem. Po około dwudziestu latach powiedział mi w zaufaniu, że przed wojną był ełwem z I pułku Szwoleżerów warszawskich, ale wiedział, że nie można było się tym szczycić w PRL.

Latem 1939 r. nasza orkiestra liczyła już prawie 50 muzyków, bo doszli do nas chłopcy grający na fanfarach i werblach, którzy maszerowali na czele orkiestry, po ośmiu w jednym rzędzie. Liczyłem, że będąc dobrym muzykiem w orkiestrze tramwajarskiej otrzymam obiecaną pracę tramwajarza. Dodam, że konduktor tramwajowy zarabiał ponad 200 zł, a motorniczy 400 zł i gdyby nie wojna miałbym dobrą posadę.

Przed samą wojną 1939 r. może dwa, albo trzy dni przed jej rozpoczęciem nagle nasza orkiestra pulmanem wyjechała pod Wysoki Zamek. Tam udaliśmy się, już po ciemku na górną polanę pod kopiec Unii Lubelskiej. Na polanie, w blasku pochodni odbył się patriotyczny wiec przy udziale delegacji z różnych zakładów pracy i poczt sztandarowych. Po dramatycznych przemówieniach zrozumieliśmy, że wojna jest nieunikniona – powiało to po nas grozą i lękiem. Na zakończenie wszyscy zaśpiewali „Nie rzucim ziemi skąd nasz ród”... tak, że było chyba słychać ten potężny śpiew w mieście. Następnie w blasku pochodni zeszliśmy w dół. Pozostaje zagadką, dlaczego nikt o tym do dziś nie pisał, chociaż były tam setki ludzi. Wierzyliśmy, że po krwawej wojnie zwyciężymy, ale przez myśl nam nie przeszło, że Stalin nam wepchnie nóż w plecy i razem z Hitlerem dokona IV rozbioru Polski, a największy dramat przeżyją ludzie Lwowa i Kresów Wschodnich.

(c.d.n.)

Jest to kontynuacja pamiętnika autora drukowanego już w odcinkach w „SF” w nr. 24, 25, 26.

Redakcja

Pamiętanie, ale jakie

Jerzy Masior

Latarnia

Zawsze lubiłem zimę. Czas biały. Czas oczyszczenia ze wszystkiego, co dotychczas: dojrzałe, uporządkowane, nudne. W panoszącą się pewnego poranka biel za oknami łatwo było wnikać oczami, powonieniem, dniami, nocami, całym dzianiem się mojego, dość nieskomplikowanego ówczesnego życia. Zimą – nasiąkałem od pierwszego śniegu i przymrozków jak oceaniczna gąbka, zachłanny wybielonego świata, świeżych śladów na chodniku ulicznym w drodze do gimnazjum, wymarzonego skrzypienia pod nogami, które zapowiadało sanny, ślizgi i tyle udanych usprawiedliwień, że popołudnie należy do zimy, a nie do ślęczenia nad książką. Wieczorami zaś ostre, srebrno-pomarańczowe kręgi na skraju blasku gazowych latarni wróżyły sny na dzień następny, na Święta, Wilię, Nowy Rok, Trzech Króli i tak aż do Gromnicznej... Wakacje zimowe, acz krótkie, były skondensowane planami, aż do granic nierealności.

Uwaga poświęcona zimowemu światłu latarni była szczególnie, była magiczna, wciągała w jaskrawość i w mrok jednocześnie. I działało się tak, że wszelkie fascynacje nabierały zdumiewająco dotykalnych kształtów, pulsowały blaskami i żądzami młodości, spalały bezpopielnie życie, niezbyt przecież wtedy uporządkowane, bo łatwo płonące wszelką fascynacją, choćby chwili. Latarnie wieczornej pory, każda sama dla siebie, była kręgiem wieczornej liturgii, obszarem poruszania się cieni wypełzających z zakamarków wieczoru, późnych przechodniów, latarnika i nas sterczących z bojaźnią pośród kręgu jasności przed rozstaniem...

Naszym punktem zbornym była latarnia na rogu Kurkowej i Leśnej. Jej światło zależne od świeżości białego puchu, odbite od ścian kamienic tworzących ten zaułek, dość byle jakich, jednakże pomrużujących o tej porze ciepło do nas i do latarni zapalającymi się płomykami okien. Tylko po

przeciwnej stronie ulicy mrok gęstniał w miarę upływu wieczoru, osidlany krzewami ogrodów.

Od czasu do czasu latarnik taszczył drabinę, wdrapywał się do oszklonego źródła światła, wymieniał jakoweś siateczki – koszulki, pucował ścięty ku dołowi wielobok latarni. Później, po takim okresowym zabiegu, blask wieczorny raził swą sytością światła, srebrem zmrożonego śniegu. Narożna latarnia była osią, wokół której trwało życie uliczne. Tu można było się umówić na spotkanie dziś lub jutro. Tu także kończyły się wędrówki do i ze szkoły. Wieczorną porą, w niedostępnym oknie I piętra rozświecała choinka, którą bardzo chciałbym oglądać z bliska, w tamtym pokoju na piętrze, ciepłym od buzującego ognia w kaflowym piecu i ciepłym od słów i spojrzeń. To funkcjonowała fontanna wyobraźni, źródło czasu niespełnionego, czasu, który jak cień ustawicznego buntu na uliczną niesprawiedliwość, na niemożność poznania Hanki, bo takie były wtedy reguły gry – snuł się Kurkową, Leśną i dalej na Kajzerwald, skąd strumienie topniejącego wiosną śniegu, rwały ulicznymi rynsztokami, by pogubić się gdzieś w okolicy Placu – na dole. Hankę pochłoniął Kazachstan, a mnie czas obu okupacji i dalsze pokrętne losy. Na rogu Leśnej i Kurkowej nie ma już tej latarni. Byłem tam zaledwie przed kilkoma dniami. W miejscu żeliwnych fryzów i szklanego zwieńczenia latarni, rośnie jakieś wybujałe, nieopanowane drzewo. Przesłania znajomy widok. Na swój sposób przeszkadza. Jest październik, jesień. Wokół mnie młodzi ludzie, sądeccy licealiści, którym opowiadałem to wszystko. Wyczarowuję, jak umiem, latarnię. Ożywiam na kamiennym balkonie urodę Hanki, ich przecież rówieśniczki. Moją admirację tamtego czasu i tamtych ludzi sączę w nich. Oni zapewne dobrze widzą to wszystko oczyma swojej młodości i niczym nieskrepowanej wyobraźni. Usiłuję przekazać im, że pamięć i tkliwość do takich, jak to tutaj, miejsc, będzie kiedyś każdemu z nich potrzebna. Że powinni sobie takie miejsce wybrać – być w nim teraz, by móc być potem. Ja czytam tu ślady – oni te ślady pozostawiają. We Lwowie. Na bruku mojej ulicy. □

Radio w grodzie Orląt (z 1939)

W ostatnim numerze „SF” z wielką przyjemnością opublikowaliśmy sprawozdanie p. Haliny Owczarek, red. nac. „Radia Lwów” z obchodów jubileuszu 5-lecia działalności antenowej we Lwowie. Program radiowy w języku polskim ma olbrzymie znaczenie dla Polaków ze Lwowa i okolic. Obecna siedmioosobowa Redakcja Programów – Radia Lwów jest kontynuatką po 54 latach przerwy w pracy przedwojennego „Radia w grodzie Orląt”. Lwowska rozgłośnia w okresie międzywojennym zajmowała po Warszawie czołowe miejsce w kraju. Środowisko kresowe, byli słuchacze przedwojennego lwowskiego radia będą z pewnością zainteresowani przypomnieniem tego okresu. Publikujemy więc poniżej „Radioinformatore z 1939 r.”

Redakcja

Radio w grodzie Orląt

Rozgłośnia Lwowska związana jest nierozzerwalnie z życiem Lwowa i Małopolski Wschodniej. Od samego początku jej istnienia życie tej wielkiej, bo obejmującej trzy duże województwa, połaci kraju, znajduje w niej swe wierne odbicie. Wszystko, co mieszkańców tej kresowej ziemi raduje i boli, każde nowe osią-

gnięcie, każdy krok naprzód, wszystko to skupia się – jak w soczewce – w mikrofonach lwowskich i płynie z nich w szeroki kraj, do miast, wsi i zapadłych osad, budząc w tysiącnych rzęsach uczucie wielkiej wspólnoty.

Między słuchaczami a rozgłośnią istnieje bardzo mocna i żywa więź. Jeśli idzie o liczbę uwag, jakie nadsyłają słuchacze, Lwów stoi wśród wszystkich rozgłośni polskich na drugim miejscu po Warszawie, a czasem na pierwszym. Cotygodniowa „Rozmowa ze słuchaczami”, w której rozgłośnia odpowiada na uwagi

słuchaczy i wypowiada uwagi swoje, to ten punkt programu, gdzie ów serdeczny związek między ludźmi z tej i tamtej strony mikrofonu zaznacza się najsilniej i najżywiej.

Prowadzi tę rozmowę Juliusz Stefan Petry, dyrektor Rozgłośni, lwowianin, obrońca Lwowa z listopada 1918 r., który położył podwaliny pod program lwowski i kieruje jego budowę tak, by był zwierciadłem życia „Grodu Orląt” i tej ziemi, która, jak dawniej, tak i dziś



J. S. Petry



Wiktor
Budzyński



Dr St. Uhmy
prelegent



Henryk
Zbierzchowski
autor
słuchowisk



Kaz.
Brończyk
autor
słuchowisk



Prof. dr
K. Ajdukiewicz
prelegent

jest przedmurzem chrześcijaństwa i kultury zachodniej.

Praca ta daje coraz lepsze wyniki. Świadczy o tym wzrost liczby słuchaczy. Lwów jest dziś najlepiej zradiofonizowanym miastem w Polsce, ma ponad 45 tysięcy abonentów radiowych. Rośnie z miesiąca na miesiąc cyfra odbiorników w świetlicach, szkołach, w domach i chatkach na całym obszarze Ziemi Czerwieńskiej. Prócz walorów audycji lwowskich bardzo dużą rolę w tym powiększeniu grona słuchaczy odgrywa działalność Społecznych Komitetów Radiofonizacji Kraju i skupionych w nich organizacji.

Lwowski regionalny Społeczny Komitet Radiofonizacji Kraju pod przewodnictwem prezesa dr. Stefana Uhmy rozpoczął pracę na wiosnę w r. 1937. Dziś istnieją już wojewódzkie komitety w Stanisławowie i Tarnopolu i przy współpracy sekretarza Rozgłośni Tadeusza Fabiańskiego i referenta propagandy Witolda Majewskiego powstaje gęsta sieć takich organizacji powiatowych i lokalnych. Nie ma obecnie na tym terenie miejscowości „odciętych od świata”. Dzięki radiu wszyscy, nawet w najbardziej zapadłej wsi, dokąd nie docierają gazety, mogą brać udział w życiu całej Polski.

Polepsza się wciąż techniczna strona pracy Rozgłośni. Po powiększeniu mocy stacji nadawczej do 50 KW. wzrósł potężnie jej zasięg detektorowy i dziś w dużym promieniu od Lwowa słuchać można świetnie audycji za pomocą tanich kilkunastozłotowych odbiorników. Każdego prawie stać na taki wydatek, toteż nawet najbiedniejszy sprawia sobie odbiornik. Większość radiosłuchaczy we Lwowie i okolicy to detektorowicze. Dużą rolę w rozpowszechnianiu radia odgrywa walka z zakłóceniami w odbiorze, prowadzona przez J. Wnękowskiego.

Po zwiększeniu mocy stacji przysłała kolej na budowę gmachu rozgłośni.

Studio i biura mieściły się dotychczas w czynszowej kamienicy przy gwarnej ulicy Batorego w lokalu przerobionym z kawiarni i prywatnych mieszkań. W bieżącym roku ukończona będzie budowa własnego gmachu. Dzięki niezwykle życzliwemu dla Lwowa stanowisku naczelnych władz Polskiego Radia, które w pełni doceniają rolę rozgłośni w tym kresowym mieście, Lwów – jako drugie z kolei miasto polskie (po Katowicach) mieć będzie specjalnie do wymogów radia dostosowany gmach rozgłośni i to gmach przepiękny, który stanie przy ul. Mochnackiego, niemal już pod Cytadelą.

W „Radioinformatorze-kalendarzu” na rok 1940 będziemy mogli oglądać fotografię tego gmachu, który będzie prawdziwą ozdobą miasta.

Lwowskie audycje wesole

Jeśli mowa o fotografiach, niejeden czytelnik, spoglądając na uśmiechniętą twarz



T. Fabiański
prelegent



Dr Adam Sołtys
kapelmistrz



Celina Nahlik
autorka
rep. muz.



Jan Brzoza
autor
słuchowisk



Zofia
Nawrocka
autorka
słuchowisk

Wiktora Budzyńskiego, zadaje sobie pytanie, czym rozweselać będzie słuchaczy w tym roku. Audycje wesole podlegają ciągłej ewolucji. Było „Nasze Oczko”, potem „Wesołe Niedziele”, następnie „Wesoła Fala” i „Tajoj”, obecnie kolej na „Gospodę pod Lwowem”. Ta lokalna audycja rozwija się coraz lepiej. Jest to nowość w fakturze audycji wesolej: program o stałych ramach, wypełnionych za każdym razem inną treścią. A więc stale „Rozmowa z lwami pod ratuszem”, „Wesoły tygodnik dźwiękowy” i skecz, lub obrazek słuchowiskowy z udziałem Szczepcia i Tońka, lecz treść ciągle nowa. Poza tym daje Lwów i sporadycznie audycje wesole w zasięgu ogólnopolskim pod różnymi tytułami.

Szczepko i Tońko, nie tracąc nic z żywiołowej wesołości, pogłębiają rodzaj humoru swych dialogów. Coraz częściej brzmi w nich nuta społeczna. Nie ma ważnego zdarzenia, które by nie znalazło u nich oddźwięku, a o najpoważniejszych sprawach umieją mówić w taki sposób, że mogą im tego pozazdrościć mistrzowie publicystyki... i asy humoru.

Nic dziwnego, wszak to dzieci Lwowa, gdzie najważniejszych rzeczy dokonuje się z wesołą, niefrasobliwą miną.

Zawsze wesoł i pogodny jest też lwowski proboszcz radiowy Ks. Michał Rękas. A jakich rzeczy dokonał! Gdy w październiku 1931 r. rozpoczynał pierwszą audycję akcją „Radio-chorem”, kto spodziewał się, że ta akcja tak szybko rozwinie się do imponujących rozmiarów. Ponad ćwierć miliona złotych złożono już na te cele, dwa i pół tysiąca chorych korzysta codziennie z pomocy doraźnej, dziesiątkom szpitali i tysiącom chorych dostarczono odbiorników, przy pomocy których słuchać mogą nabożeństw i podnoszących ich na duchu „Rozmów z chorymi” wygłaszanych co piątku przez inicjatora i kierownika tej akcji. Wiele krajów idzie za przykładem Lwowa, wprowadzając do radiofonii audycje zapoczątkowane u nas przez Ks. Rękasa, a we Włoszech i w Brazylii radiofonizuje się szpitale, opierając się na lwowskich doświadczeniach.

W niedziele i święta mają słuchacze możliwość wysłuchania nabożeństw transmitowanych z kościołów obrządku łacińskiego i ormiańskiego, a w święta obrządku greckiego transmituje Rozgłosnia nabożeństwa z Cerkwi Wołoskiej.

Każde poczynanie społeczne znajduje oddźwięk i pomoc w radiu. Gdy rozpoczął się „Tydzień Miłosierdzia” zaszczylił swą obecnością rozgłosnię JE. Arcybiskup dr Twardowski, wygłaszając przed mikrofonem inauguracyjne przemówienie. Niejednokrotnie korzysta z mikrofonu wojewoda lwowski p. Alfred Biłyk, czy to inaugurując „Złotą



A. Rybicki
autor
sluchowisk



M. Sterbówna
autorka
sluchowisk



Szczepko
i Tońko



Ks. M. Rękas
kapelan
chorych



Ks. płk.
A. Miodoński
prelegent



Adam Epler
kapelmistrz

księgę gmin", czy zabierając głos w innych sprawach ogólnego znaczenia. Prezydent miasta i prezes Związku Obrońców Lwowa dr Stanisław Ostrowski, wojewoda tarnopolski Tomasz Malicki, prezydent Tarnopola płk Władysław, wojewoda stanisławowski gen. Stefan Pasławski, prezydent Stanisławowa mgr Kotlarczuk, prezes Związku Legionistów dr Bronisław Wojciechowski, założyciel pierwszego polskiego muzeum regionalnego inż. Kazimierz Osiński z Przemyśla, stają nieraz przed mikrofonem, by podzielić się z gronem słuchaczy swymi spostrzeżeniami, zachęcić ich do żywszej działalności, czy przedstawić dorobek pracy na różnych odcinkach życia społecznego we Lwowie i poza Lwowem.

O różnych przejawach tego życia dowiadujemy się coraz częściej z transmisji. Do Przemyśla, Stanisławowa, Tarnopola, Zaleszczyk i innych ośrodków wyruszają ekipy techniczne i reportażowe, by organizować „Dni Regionalne”. Kazimierz Wajda, red. Góralewski i inni reporterzy pełnią służbę sprawozdawczą, przed mikrofonem stoją przedstawiciele miast i wsi, chóry i zespoły artystyczne, a wszystko, co się tam dzieje, dochodzi do nas na falach eteru dzięki ofiarnej pracy „Nieznanych żołnierzy radiofonii” – techników radiowych, którzy pod komendą kierownika Witolda Koreckiego instalują kable, mikrofony, wzmacniacze, instrumenty pomiarowe, jednym słowem – urządzają prowizorycznie jakby całą rozgłośnię w miniaturze.

Dzięki nawiązaniu ścisłej współpracy z dyrektorem Teatrów Miejskich Mieczysławem Szpakiewiczem i z aktorami Lwowski Teatr Wyobraźni dysponuje obecnie kilku zespołami: artystów teatralnych, bezrobotnych artystów i emerytów, zespołem „radiowym”, w skład którego wchodzi przeważnie popularni wykonawcy b. „Wesołej Fali”. Poza tym występują sporadycznie zespoły ludowe, szkolne i dziecięce.

Repertuar „Teatru Wyobraźni” – przeważnie oryginalny, lwowski. Kazimierz Brończyk wystawia tu swe specjalnie dla radia pisane słuchowiska, takie jak: „Czerwone pomarańcze”, „Kapitan Szeliga” i „Słońce nad morzem”.

Andrzej Rybicki realizuje ciekawie pomyślane utwory: „Pustkowie”, „Odwiedziny”, przepiękne „Misterium wielkopostne” i wiele innych. Literat – robotnik Jan Brzoza wnosi do repertuaru swój udział w postaci radiofonicznych fragmentów swych powieści i oryginalnych słuchowisk, Nikodem Kopilewicz robotnik – dziennikarz konstruuje ciekawe reportaże słuchowiskowe, a Małgorzata Sterbówna i Zofia Nawrocka dostarczają dziecięcemu audytorium wielu chwil radości słuchowiskami dla młodzieży.

Wokół rozgłośni skupia się liczne grono prelegentów z najrozmaitszych dziedzin.

Prof. Kazimierz Ajdukiewicz prowadzi dział filozofii w „Kronice naukowej”, prof. Stanisław Łempicki omawia sprawy kultury i przeszłości Lwowa, prof. Leon Chwistek, przedstawiciel wiedzy ścisłej, utalentowany malarz, opracowuje również tematy społeczne.

Dr Jadwiga Gamska-Łempicka, znana poetka, wygłasza felietony literackie i bierze udział w „Wieczorach literackich”, Henryk Zbierzchowski, laureat nagrody literackiej m. Lwowa, pisuje dla radia felietony humorystyczno-sentymentalne i od czasu do czasu darzy słuchaczy perełkami swej poezji lirycznej, przedstawiciel młodego pokolenia – Teodor Parnicki i Marian Promiński dają fragmenty prozy literackiej.

Felietony i reportaże o charakterze krajoznawczym wygłaszają m. in. Michalina Grekowicz-Hausnerowa i Jan B. Liwoczyński, Konstancja Chojnacka oświecla zagadnienia kultury towarzyskiej, omawia sprawy społeczne i kobiece. Olga Wróblewska-Ustupska specjalizuje się w pogadankach na tematy społeczne, dr Władysław Filar porusza ciekawe zagadnienia z dziedziny historii i pisuje miłe pogadanki dla dzieci. Dr B. L. Lewicki, znany krytyk filmowy, wygłasza oryginalnie ujęte „Przeglądy filmowe”, z życiem szlachty zagrodowej na Podkarpaciu zapoznaje słuchaczy w pełnych temperamentu prelekcjach ks. dziekan płk Miodoński, prof. Rudolf Wacek, inicjator ruchu sportowego we Lwowie, występuje przed mikrofonem z barwnymi felietonami na tematy sportowe i turystyczne, a Jan Gieryński w swych reportażach kreśli obraz wysiłków zarządu miejskiego, zmierzających do podniesienia miasta wzwyż.

Coraz piękniej rozwija się dział audycji dla wsi, „Lwowska Warta” prowadzona przez mgra Ludwika Dojcuka zdobywa sobie dużą popularność, a liczne listy od słuchaczy wiejskich świadczą o tym, że kontakt między rozgłośnią a wsią jest już silny i żywy.

Urozmaicone audycje dla dzieci stworzyły z młodego audytorium „Lwowską rodzinę radiową”. Młodzież i dorośli nie tylko słuchają audycji, ale często bierze udział w audycjach. Prowadzona przez „Ciocię Adę” akcja zbierania i pośredniczenia w dostarczaniu książek dla dzieci uzupełnia niejedną bibliotekę ubogich szkół, a dzieciom niezamożnym dała podręczniki.

Lwów był w czasach zaborczych kolebką ruchu śpiewaczego. „Lutnia – Macierz” i „Echo – Macierz” szerzyły w całej Polsce umiłowanie pieśni polskiej, krzewiąc tym samym ducha narodowego. Tradycja ta nie zaginęła i chóry lwowskie dalej darzą pieśnią – obecnie przy pomocy radia – słuchaczy w całym kraju.

W grudniu 1938 r. na kursach chórów małopolskich pierwszą nagrodę zdobyło „Echo – Macierz” pod kierownictwem Jerzego Kołaczekowskiego (referenta muzycznego rozgłośni) pierwszą nagrodę. „Bard” nagrodę drugą.

Chóry i orkiestra „Polskiego Towarzystwa Muzycznego” pod dyr. Adama Sołtysa wykonują wielkie utwory muzyczne jak oratoria, kantaty.

Przez lwowskie studio muzyczne przesuwają się cały szereg solistów wokalnych i instrumentalnych. Spotykamy wśród nich takie nazwiska jak Helena Ottawowa, Waleria Jędrzejewska, Leopold Muenzer i inne, a poza tym występują siły młode, rokujące duże nadzieje. Reportaże muzyczne Celiny Nahlik, artystki opery i spikerki lwowskiej, zapoczątkowane w roku 1931 audycją „Szlakiem melodii przez pół Europy” wykazują nie słabnącą żywotność.

Orkiestra Tadeusza Seredyńskiego, znana słuchaczom od czasu powstania Rozgłośni, zreorganizowana i na nowo skompletowana, występuje od roku 1938 jako stały zespół rozgłośni w koncertach o charakterze popularnym, rozrywkowym i tanecznym. □

Witold Gregorowicz

Dom Polski w Stanisławowie

Dla Polaków mieszkających w Stanisławowie dzień 23 listopada 1997 roku był podwójnym świętem. Oto w kościele pod wezwaniem Chrystusa Króla na Górcu odbywała się, z udziałem duchowieństwa rzymsko- i grekokatolickiego uroczystość zakończenia Roku Chrystusowego. Ale miejscowi stanisławowianie na czele z księdzem Kazimierzem Halimurką i przewodniczącą Wspólnoty Polskiej Wandą Siergiejewną w dniu tym mieli jeszcze jedną uroczystość. Po trzech latach starań, pokonywania niezliczonych przeszkód, o których w kraju trudno sobie wyobrazić, oddawali do użytku swój dom. Pierwszy na Ukrainie Parafialny Dom Polski. Z tej okazji do Stanisławowa przyjechały delegacje jego dawnych mieszkańców: z Warszawy, Szczecina, Londynu. Obecny był prezes „Wspólnoty Polskiej” prof. Andrzej Stelmachowski, dyrektor Domu Polonii w Pułtuskach, delegacja władz miejskich w Rybniku i wspaniały dziecięcy góralski zespół artystyczny spod Nowego Sącza. Aktu poświęcenia placówki dokonał metropolita lwowski, ksiądz arcybiskup Marian Jaworski. W uroczystości wzięli też udział du-

chowni wyznania grekokatolickiego z władzą Lubomyrem Huzarem oraz nuncjusz apostolski na Ukrainie arcybiskup Antonio Franco.

Parafialny Dom Polski w Stanisławowie jest okazałym dwupiętrowym budynkiem, zbudowanym dzięki ofiarności obecnych i byłych mieszkańców tego miasta. Mieszczą się w nim: czteroklasowa szkoła polska, biblioteka, gabinet lekarski, apteka, a także sala, w której organizowane będą wystawy i występy artystyczne. Działalność kulturalną placówki zainaugurowała ekspozycja gobelinów artysty plastyka Michała Dejnego i występ dzieci polskich z programem pieśni i wierszy patriotycznych. Stanisławowiaków z Polski i innych krajów ucieszyło to, że w Domu Polskim są pokoje gościnne. Może w nich nocować jednorazowo około 40 gości.

Parafialny Dom Polski nie będzie placówką zamkniętą. Przyjmie każdego, kto zechce uczestniczyć w jego działalności, zarówno Polaków jak i Ukraińców – powiedziała podczas uroczystego spotkania Wanda Siergiejewna – przewodnicząca „Wspólnoty Polskiej” w Stanisławowie. □

Danuta Tabińska-Juhasz

Kresy Wschodnie na Kresach Zachodnich

Spotkanie w Węglińcu

W śnieżny i mroźny, ostatni dzień stycznia br. wyjechałam z Wrocławia samochodem na zaproszenie Zarządu Oddziału TMLiKPW do Węglińca. Po pokonaniu autostrady (nawet odśnieżonej) po przejechaniu Bolesławca skręciłam w prawo, zgodnie z drogowskazem, na Żagań. Po kilkunastu kilometrach wśród pięknych lasów, pokonując mocno zaśnieżoną, kopną drogę, dojechałam do bardzo ładnego, starego miasta Węglińca. Jest to ważny nadgraniczny węzeł kolejowy. Uroku miastu dodaje bliskość jeziora i rozpościerające się wokół lasy.

Oddział TMLiKPW Ziemi Trembowleckiej i Stanisławowskiej w Węglińcu powstał dopiero w 1997 r., skupia Kluby z Czerwonej Wody i Sulikowa.

Przyznam, że byłam ciekawa spotkania z tym naszym „najmłodszym dzieckiem” wśród 85 jednostek w kraju. Zarząd Główny TMLiKPW reprezentowaliśmy z Krzysztofem Bulzackim, który przyjechał z Jeleniej Góry przywożąc swoje książki. Oboje byliśmy mile zaskoczeni ilością młodzieży i dzieci szkolnych na sali. Po prostu tu spotkania Kresowiaków są rodzinne. Wnuk siedzi koło dziadka, rodzice koło dzieci. Wszyscy są ciekawi korzeni swojej tożsamości. Kto potrafi najlepiej im to przypomnieć, poinformować? Jest nim główny organizator życia kresowego w okolicy. Był burmistrz Węglińca, był dyrektorem szkoły – Prezes Oddziału

p. Alfred Janicki, pochodzący, jak większość, z ziemi trembowelskiej. Właśnie w Węglińcu, w Czerwonej Wodzie, Sulikowie i w okolicach osiedlali się już od jesieni 1945 roku ekspatriowani Polacy z Podola, przede wszystkim ci trembowelscy.

Trembowla była jednym z najsłynniejszych miast Podola. Kresowe miasto o bogatej wiekowej historii. Pięknie położone w szerokiej dolinie po obu stronach rzeki Gniezna, wpadającej do pobliskiego Seretu.

Obronny zamek trembowelski, fundowany jeszcze przez Kazimierza Wielkiego i rozbudowany w późniejszych wiekach. Należał do najsilniejszych warowni na wschodnich kresach RP.

We wrześniu 1675 roku ogromna armia turecko-tatarska rozpoczęła oblężenie zamku. Bohaterska obrona trembowelskiej twierdzy związana jest z osobą żony jej komendanta – Anny Doroty Chrzanowskiej, która swoją postawą odwołała męża i załogę od zamiaru kapitulacji wobec miazdzącej przewagi wroga. Ciężkie walki trwały dwa tygodnie. Obrońcy byli bez wody i jedzenia. Pod mury twierdzy ryli janczary podkopy, trwały nieustanne szturm.

Dopiero na wiadomość, że na odsiecz Trembowli wyrusza Jan III Sobieski, Turcy odstąpili od zamku ruszając w stronę Husiatynia.

Pomnik Anny Chrzanowskiej(mieszkańcy zwali ją Zofią), który stał na szczycie góry zamkowej, został w czasie władzy sowieckiej zdewastowany. Naprzód stracił głowę, potem poodbijano ręce. Dziś po pomniku nie ma śladu, pozostał tylko



cokół z wyrytą na tablicy inskrypcją „1675 – Zofii Chrzanowskiej, bohaterce, obywatelce miasta i powiatu – 1900”. Drugi pomnik Anny Chrzanowskiej, w kształcie obelisku znajdował się w mieście, a zwieńczał go orzeł polski ze skrzydłami rozwiniętymi do lotu. Główną ulicę miasta nazwano też imieniem tej trembowelskiej bohaterki.

Ale to już historia. Gdyby nie terror wywołany masowymi mordami UPA większość Polaków z byłych powiatów trembowelskiego, buczackiego, kopyczyńskiego nie wyjechałaby z ojczyzny, zamieszkiwanej od wieków przez pradziadów. Nie mając jednak innego wyjścia decydowali się z bólem i żalem na wyjazd w nieznane – na Zachodnie Ziemię Odzyskaną.

Wsie i miasteczka podolskie zaczęły się wyludniać. Pierwszy transport z Trembowli wyjechał w Nowy Rok 1945, wyjechali wówczas Karmelicy z klasztoru trembowelskiego, a następnymi transportami udali się na Dolny Śląsk inni księża wraz z wiernymi z wyżej wymienionych powiatów.

UPA „oczyszczała” Podole z Polaków. Ostatni dwaj kapłani, ks. Piotr Lewandowski i ks. Wacław Szetelnicki, opuścili Trembowlę ostatnim transportem z miasta, jeszcze w 1945 roku.

Z Podola właśnie osiedlały się całe wsie w gminie i mieście Węglińcu. Wypędzeni z dalekich Kresów Wschodnich zajmowali opuszczone miejsca po mieszkańcach uciekających w głąb Niemiec po przegranej II wojnie światowej, tworząc Kresy Zachodnie PRL.

Wróćmy jednak na salę w szkole w Węglińcu, gdzie właśnie prezes A. Janicki rozpoczyna spotkanie członków, poświęcone inauguracji obchodów 80 rocznicy odzyskania niepodległości Polski.

W tej dużej sali urządzono naprawdę imponującą kresową wystawę – wisiały herby miast podolskich, a metaforę repatriacji przedstawiał obraz wagonu, którym podolanie jechali na Zachód. Na wagonie był napis „Świat jest zdziwiony barbarzyństwem, nie jest w stanie tego pojąć.”

Następne hasło wystawy głosiło: „Człowiek może żyć wszędzie, ale serce pozostaje tam, gdzie się urodził i wycho-

wał”. Ściany zdobiły plansze ze zdjęciami miejscowości podolskich. Były też fotografie obrazujące całe sagi rodów, jak np. pradziadek – wojak austriacki, dziadek – obrońca Lwowa, ojciec – kościuszkowiec itp.

Siedzimy przy stołach nakrytych białymi obrusami, na których oprócz napoi i owoców były wspaniałe domowe, podolskie wypieki. Każde spotkanie członków rozpoczyna się hymnem:

*„Gdyby orłem być – lot sokoli mieć,
Skrzydłem orłem lub sokolem,
Unosić się nad Podolem,
Tamtym życiem żyć...”*

(Wykonuje go chór „Podolanki” z Czerwonej Wody.)

Bardzo interesująca prelekcja p. Janickiego na temat walk o niepodległość Polski w ostatnim 80-leciu przeplatana była występami wspomnianego już chóru „Podolanki” i patriotycznymi recytacjami młodzieży szkolnej. Między innymi usłyszeliśmy wiersz (autorka – Polka ze Lwowa – Beata Kos) poświęcony dramatowi niszczenia Cmentarza Orłąt przez sowieckie czołgi w 1971 roku. Mimo że spotkanie miało miejsce 31 I br. oglądaliśmy również pełen nastroju i wspomnień spektakl „Heroda” czyli jasełka odegrane przez młodzież szkolną.

Dużo humoru wniósł diabeł z widłami, garbaty Żyd, bardzo wysoki Herod w srebrnej koronie i wzorzystej kapie, śmierć z prawdziwą kosą. Dialog Heroda z Żydem zakończył diabeł starodawnymi słowami: „... za twe zbytki chodź do piekła boś ty brzydki”. Bardzo gorąco okłaskiwaliśmy młodzież, której rodzinne korzenie sięgają Podola i Pokucia. Na zakończenie głos zabierali: dyrektor szkoły, prosząc, żeby wystawa pozostała w tej sali do czasu powrotu młodzieży z ferii, żeby nauczyciele historii mogli odbyć lekcje z młodzieżą.

Burmistrz miasta Węglińca (jest w Zarządzie Oddziału TMLiKPW) poinformował, że zamierza przyjąć jedną rodzinę z Kazachstanu do gminy Węglińca.

Zaplanowano postawienie pomnika ku czci pomordowanych na Podolu Polaków.

Na wakacje pragną sprowadzić polskie dzieci z Kazachstanu do podolskich rodzin zamieszkałych w Węglińcu, Czerwonej Wodzie i Sulikowie.

Wszystkie trzy propozycje spotkały się z akceptacją zebranych (około 130 osób), a spotkanie zakończyła wspólnie odśpiewana pieśń do melodii „Upływa szybko życie”. Żegnając się z organizatorami byliśmy z Krzyszciem Bulzackim wzruszeni. Należy brać z ich pracy przykład. □



Od lewej: Alfred Janicki – prezes Oddziału w Węglińcu, Krzysztof Bulzacki i Danuta Tabińska-Juhasz – członkowie Zarządu TMLiKPW.

Zbigniew Umański

Notatnik kresowy

Oplatek kresowy

Nowy rok w środowiskach kresowych – za wschodnią granicą i w kraju – rozpoczął się od tradycyjnych spotkań oplatkowych. We Lwowie odbyły się w Towarzystwie Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej, w Stowarzyszeniu Lekarzy Polskich, w Rodzinie Rodzin, w Uniwersytecie Trzeciego Wieku, w Towarzystwie Opieki nad Grobami Wojskowymi, a także w Chórze „Echo”. Obecni byli na nich księża – o. Władysław Lizuna z kościoła św. Antoniego i ks. Andrzej Baczyński z Archidiecezji Lwowskiej, a honorowymi gośćmi – Konsul Generalny Konsulatu RP we Lwowie, Piotr Konowrocki oraz wicekonsulowie Maria Danuta Hanuza i Wincenty Dębicki. Ich obecność bardzo ucieszyła gospodarzy i uczestników oplatkowych spotkań. Łamiąc się Chlebem Bożym życzą sobie wzajemnie doczekania lepszych czasów, dla nich i dla Ukrainy, śpiewano kolędy...

W kraju spotkania oplatkowe zorganizowały wszystkie oddziały, kluby TMLiKPW. Na oplatku kresowiaków w Opolu gościł prezes Zarządu Głównego Towarzystwa, dr Andrzej Kamiński, gdzie wręczył prof. Stanisławowi Niciei – znanemu autorowi książek o tematyce kresowej – Honorową Odznakę TMLiKPW. Na oplatku warszawskich kresowiaków Honorową Odznakę TMLiKPW otrzymał Zbigniew Chmielowski. We Wrocławiu spotkania oplatkowe urządzili lwowiaci, stanisławowianie, tłumaczenie, stryjska strzecha, kołomyjanie. Na oplatku Oddziału Wrocławskiego TMLiKPW oraz klubu Stanisławów zebrano kilkaset złotych i kilkadziesiąt dolarów na pokrycie opłat paszportowych dla młodych stanisławowian, którzy przyjadą na wakacje do ojczyzny ich rodziców. Pieniądze wręczono nauczycielce (wrocławiance) p. Szarapanowskiej, która już drugi rok naucza języka polskiego w polskich klasach w Stanisławowie.

Członkowie kolegium redakcyjnego „Semper Fidelis” uczestniczyli w oplatku urządzonym dla dziennikarzy wrocławskich mass mediów przez kardynała metropolitę wrocławskiego Henryka Gulbinowicza. Złożyliśmy Jego Eminencji serdeczne życzenia od kresowiaków.

Kultura polska w życiu Ukrainy

Dopiero w tym numerze „SF” możemy poinformować, że w listopadzie odbyła się w Kijowie I Narodowa konferencja Popularno-Naukowa „Kultura polska w życiu Ukrainy – historia, dzień dzisiejszy”, zorganizowana przez Federację Organizacji Polskich na Ukrainie (sponsorowaną przez Fundację „Pomoc Polakom na Wschodzie” i stronę ukraińską). W konferencji uczestniczyło kilkudziesięciu naukowców z Polski: Warszawy, Krakowa, Lublina, Olsztyna oraz reżyser Z. Chmielowski z teatru polskiego we Lwowie, M. Gicewicz z Krzemieńca. Obrady i dyskusje toczyły się w czterech komisjach: I. Polsko-ukraińskie pogranicze kulturowe w ujęciu historycznym, II. Literatura, III. Muzyka, Sztuka Ludowa, IV. Architektura. Malarstwo. Najwięcej referatów, bo aż 19 wygłoszono w I komisji. Do uczestników konferencji przesłał list minister Bronisław Geremek.

Styczniowa rocznica

W 135. rocznicę wybuchu Powstania Styczniowego w holu Panoramy Racławickiej we Wrocławiu spotkali się na wieczornicy przy świecach kresowianie ze Lwowa, Wilna, Grodna, Wołynia i Polesia. Płk dr W. Brząz z Wyższej Szkoły Oficerskiej i dr Z. Fras z Uniwersytetu Wrocławskiego mówili o wielkości i zasięgu Powstania Styczniowego w koronie i na Litwie, o jego bohaterach i carskich represjach po upadku powstania. Potem chór Środowiska Wileńskiego AK śpiewał pieśni powstańcze, H. Jastrzębska z Tow. Przyjaciół Grodna i

Wilna oraz podchorążowie WSO recytowali wiersze patriotyczne, a M. Gruszczyńska, przy akompaniamencie R. Mieszkiełło-Nowak (obie z Wrocławskiej Akademii Muzycznej), zaśpiewała pieśni z okresu powstania. Nastrojowa wieczornica zakończyła się obejrzeniem Panoramy Racławickiej.

Obywatelstwo dla kresowian

Senacka Komisja Spraw Emigracji i Polaków za Granicą zamierza do końca maja przygotować projekt zmian przepisów o obywatelstwie polskim. Celem tych zmian jest przywrócenie obywatelstwa tym wszystkim, którzy je utracili nie ze swojej winy. Chodzi głównie o Polaków ze Wschodu. Członkowie komisji uważają, że trzeba uznać za nieważne wszystkie sowieckie akty prawne, pozbawiające ludność polską na Kresach obywatelstwa RP.

Pretensje mniejszości narodowych

Przedstawiciele mniejszości narodowych, zamieszkałych we Lwowie spotkali się w Ratuszu z kierownikiem działu kulturalnego w Radzie Miejskiej Lwowa, Eustacją Semczuk. Uskarżali się na zbyt wysokie opłaty komunalne i czynsze, których nie są w stanie płacić, dopytywali się o renowację i przekazywanie świątyni innych wyznań, mówiono o problemach szkolnictwa i nauki języka mniejszości narodowych. Przedstawiciele Polaków pytali, kiedy będą się mogli modlić w kościele pw. Marii Magdaleny? Jak długo jeszcze pomnik Mickiewicza będzie pograżony w ciemnościach? Kiedy polskie media będą mogły liczyć na dofinansowanie, podobnie jak media ukraińskie w Polsce? Na wiele pytań pani E. Semczuk nie była w stanie udzielić rzeczowych odpowiedzi, ale poinformowała, że w 1998 r. budżet Ukrainy będzie mniejszy, niż rok temu i państwo nie będzie mogło pomóc mniejszościom narodowym w uporaniu się z poruszonymi problemami. Obiecała przekazać pytania uczestników spotkania merowi Lwowa, p. W. Kujbidzie.

„Serce za serce”

Pod takim hasłem co roku odbywa się w Zabrze koncert – z udziałem znanych solistów, gwiazd opery i estrady – organizowany przez Fundację Rozwoju Kardiologii, kierowaną przez prof. dr. hab. Zbigniewa Religę. W trakcie tej imprezy pięć osób lub instytucji, które zasłużyły się rozwojowi kardiologii jest nagradzanych statuetką „Oskar Serca”. Kolejny koncert odbył się tym razem pod innym hasłem: „Kardiologia zabrzańska dla Lwowa – Lwów dla Fundacji”. Powód?

Otóż w ub. roku w Klinice Kardiologii w Zabrzu przeszkolonych zostało 3 kardiologów, 3 kardiologów, 3 anestezjologów i 6 pielęgniarek różnych specjalności. W oparciu o ten zespół przystąpiono we Lwowie do operacyjnego leczenia choroby wieńcowej serca. W podzięce Lwów wysłał do Zabrza 120-osobowy zespół artystów Państwowego Akademickiego Teatru Opery i Baletu, który wystąpił w zabrzańskim Domu Muzyki i Tańca. Honorowymi gośćmi na koncercie byli mer Lwowa Wasyl Kujbida, konsul generalny RP w tym mieście, Piotr Konowrocki oraz przedstawiciele władz obwodu lwowskiego.

Gdyby tak i w innych dziedzinach pomyślnie rozwijały się kontakty polsko-ukraińskie...

„Bóg zapłać!”

Otrzymaliśmy list z Kresów od p. Joliny Wójcickiej, prezes oddziału Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej w Sądowej Wiszni w woj. lwowskim. Píše: – Chcemy podziękować TMLiKPW w Szczecinie, które opiekują się naszym Towarzystwem, za pomoc materialną i finansową. Otrzymujemy od nich odzież oraz obuwie i, regularnie, pieniądze, za które kupujemy słodczy i upominki – ostatnio na Mikołaja i gwiazdkę – dzieciom członkom TKPZL oraz innym

dzieciom w naszej parafii. Bardzo jesteśmy także wdzięczni TMLiKPW w Szczecinie za systematyczne zapraszanie naszych dzieci na letni wypoczynek do Polski. Z inicjatywy Szczecinian utworzona została u nas drużyna harcerska, która prędko działa.

– Za wszystko, co do tej pory zrobiliście dla nas Polaków w Sądowej Wiszni, możemy się jedynie odwdziżyć krótkim „Bóg zapłać” i modlitwą za Wasze zdrowie – czytamy w zakończeniu listu z Kresów.

Witraż kresowy w Brzegu

W grudniu ub. r. w kościele św. Mikołaja w Brzegu odbyło się uroczyste poświęcenie, przez biskupa Józefa Pazdura, witrażu „kresowego” w tym kościele, ufundowanego przez brzeskie środowisko kresowian. Podczas Mszy św. chór kościelny parafii św. Krzyża zaśpiewał „Hymn do Matki Bożej Łaskawej – patronki Lwowa”, specjalnie na tę uroczystość napisany i skomponowany przez Jerzego Masiora i Aleksandra Porzucka.

Inicjatorką powstania witrażu „kresowego” była Alicja Heflich – skarbnik brzeskiego oddziału TMLiKPW. Przekonała do tej idei kresowian osiadłych w tym mieście, którzy sfinansowali realizację. Również na jej prośbę wyżej wymienieni autorzy stworzyli „Hymn do M. B. Łaskawej”. Witraż przedstawia Matkę Bożą Łaskawą z katedry lwowskiej („śliczną gwiazdę miasta Lwowa”) z Dzieciątkiem Jezus na kolanach. Oboje spoglądają w dół, gdzie pod stopami rozpościera się panorama Lwowa. A jeszcze niżej – Herby miast kresowych: Lwowa, Stanisławowa i Tarnopola oraz Ziemi Wołyńskiej. Te miasta i krainy były kiedyś chlubą I i II Rzeczypospolitej.

Wygrała lwowianka!

Na zamku w Golubiu-Dobrzyniu od lat odbywają się Międzynarodowe Konkursy Krasomówcze. W ostatniej, XXVI, edycji tego konkursu, uczestniczyło dwanaście osób z różnych stron kraju, z Wilna, a p. Jadwiga Pańkowska reprezentowała Lwów. Zaproszenie do konkursu otrzymała na trzy dni przed jego rozpoczęciem, niewiele o nim wiedziała. A jednak...

Podczas eliminacji p. Jadwiga zaprosiła jury konkursu i publiczność na „spacer” po Lwowie. Opowiadała o starych ulicach i zaułkach tego miasta, „ilustrowała” poezją Mariana Hemara, przeplatała lwowskim bałakiem. I zakwalifikowała się do finału. Opowiedziała wówczas o lwowskich cmentarzach – Łyczakowskim, Orląt, o ich uroku, bogatej i tragicznej historii... Została zwyciężczynią XXVI Międzynarodowego Konkursu Krasomówczego. Otrzymała też nagrodę publiczności, którą ujęła uмиłowaniem swojego Lwowa.

Dołączamy nasze serdeczne gratulacje Pani Jadwigo.

Na kościół w Borysławiu

Z inicjatywy prezesa TMLiKPW w Zabrzu, Andrzeja Michniewskiego w miejscowym kościele św. Anny zbierano na budowę kościoła w Borysławiu. Obecnie jest tam tylko kaplica. Dzięki wsparciu ks. biskupa sufragana, dr. Gerarda Koszego i ks. dziekana parafii św. Anny ks. Józefa Kusche zebrano 6. 493 zł, 10 marek i 5 dolarów. Przekazano je ojcu redemptoryście Zbigniewowi Pieńkosowi, który jest proboszczem kościołów w Drohobyczu, Truskawcu i kaplicy w Borysławiu.

Dar dla Ossolineum

Do zbiorów rękopiśmiennych Zakładu Narodowego im. Ossolińskich trafiły ostatnio cenne dokumenty dotyczące pobytu Polaków na Kółmie: spisy byłych więźniów obozów kołomyjskich, listy, jakie pisali do swoich najbliższych, protokoły przesłuchań i rozpraw sądowych, wyroki, a także relacje zesłańców pracujących w kopalniach złota. Ofiarodawca, Kazimierz Zamorski, lwowianin dziś mieszkający w Monachium, jest historykiem. Przez wiele lat gromadził świadec-

stwa tragicznych losów rodaków. Sam je zaznał, aresztowany przez NKWD, zanim trafił do armii gen. Andersa. „To cenny dar, dokumenty oryginalne” – powiedział dyrektor Adolf Juzwenko

Złote gody państwa Górskich

Któż z nas nie zna Kazimierza Górskiego, legendy polskiego futbolu?! Starsi pamiętają jeszcze, gdy grał w piłkę w RKS Lwów, młodszy, gdy po wojnie występował w warszawskiej Legii. Najlepiej go jednak pamiętamy, gdy był trenerem piłkarskiej reprezentacji Polski. Pod jego wodzą biało-czerwoni osiągnęli wówczas największe sukcesy w piłce nożnej: III miejsce w mistrzostwach świata, w 1974., złoty i srebrny medal olimpijski w latach 1972 i 1976. Możemy być dumni, że pan Kazimierz jest lwowiakiem...

25 stycznia br. państwo Górscy obchodzili Złote Gody małżeńskie. Poznali się w Warszawie, pani Maria jest miłośniczką życia naszego krajana – zwierzył się dziennikarzom, z którymi miał zawsze dobre stosunki. Dochowali się dwójki dzieci (córką – trener łyżwiarstwa figurowego mieszka w Grecji, syn prowadzi prywatną firmę w kraju) i tyluż wnuków. Złoci Jubilaci wiodą skromne życie emerytów. Mimo trenerskich sukcesów p. Kazimierza, do bogactwa nie doszli. Mieszkają w typowym M-4 na Mokotowie. Pan Kazimierz liczy 77 lat. Poważnie ostatnio chorował, ale dzięki wielu szczerze oddanym przyjaciołom wraca do zdrowia i formy.

Dołączamy się do płynących zewsząd życzeń: Ta daj Ci Boże, Kaziu, dużo zdrowia i doczekania Brylantowych Godów!.

Podróż na Kresy

Chór Górniczy z Lubina już trzy razy występował na ziemi lwowskiej, a to dzięki zaproszeniom chóru MRIJA Akademii handlowej we Lwowie, z którym utrzymuje kontakty. Górnicy lubińscy występowali w Mościskach, Samborze, Drohobyczu, Stryju, Krzemieńcu, Chmielnickim, no i oczywiście, we Lwowie.

Pierwszy raz natomiast gościła we Lwowie aktorka filmowa Beata Tyszkiewicz. Przybyła tu na zaproszenie gazety „Ekspres”, by spotkać się z publicznością w kinie „Kłewit” po projekcji filmu „W obronie własnej”, w którym pani Beata gra główną rolę. Nasza gwiazda filmowa odpowiadała na liczne pytania widzów. M.in. wyznała, że we Lwowie urodziła się jej matka (ojciec w Wilnie) i ma emocjonalny stosunek do tego miasta. – pracuje społecznie w Fundacji Kultury Polskiej, która opiekuje się także grobami na cmentarzu Łyczakowskim. M.in. dzięki jej staraniom odnowiono grobowiec Aleksandra Fredry w Rudkach. Pani Beata była oczarowana Lwowem.

Klejnoty ze Lwowa

Ekspozycja nosi nazwę: „Klejnoty Kolekcji i Ordynacji Dzieduszyckich ze Lwowa” i sugeruje, że wystawiono klejnoty rodowe i inne cenne precjoza ordynatów Dzieduszyckich. Tymczasem w Muzeum Okręgowym w Radomiu, a obecnie w Muzeum Leśnictwa Ośrodka Kultury Leśnej w Gołuchowie koło Kalisza, eksponowane są zabytki przyrody wybrane spośród 360 tys. eksponatów zgromadzonych w dawnym Muzeum im. Dzieduszyckich we Lwowie, a noszącym obecnie nazwę Muzeum Przyrodnicze Ukrainiejskiej Akademii Nauk. Z rodowej kolekcji, którą zapoczątkował Włodzimierz hr. Dzieduszycki w 1845 r., na wystawę do Polski trafiło zaledwie 3 tys. eksponatów. Wśród nich są liczne okazy ssaków, ptaków i ryb występujących w Polsce u schyłku XIX wieku: 25 ptaków – albinosów, 25 gatunków ptaków dziś na granicy wymarcia i in. Warto zobaczyć.

Klejnoty przyrodnicze kolekcji Ordynacji Dzieduszyckich w maju będą eksponowane w Zakopanem, a potem w Słupsku. □

WARTO PRZECZYTAĆ

Zbigniew Umański

„Tryptyk brzeżański” Zbigniewa Rusińskiego. To jubileuszowa 50. książka wydana przez wrocławską Oficynę Artystyczno-Wydawniczą „W Kolorach Tęczy”, kolejna pozycja do naszej biblioteczki kresowej. Pięknie wydana, w twardej oprawie, z dedykacją i błogosławieństwem papieża Jana Pawła II dla Brzeżańczyków, może być ładnym upominkiem. Ale ważniejsza od wyglądu zewnętrznego jest jej treść. Autor, rodowity Brzeżańczyk, opisuje losy mieszkańców Brzeżan – jednego z ważniejszych miast b. województwa tarnopolskiego (ze wspaniałym zamkiem Sieniawskich) – podczas II wojny światowej, w latach 1939-1945. Polskie drogi na Kresach Wschodnich, dzieje Szarych Szeregów Brzeżan, 51 pp Armii Krajowej, zagłady brzeżańskiego getta i Żydów. Sugestywny opis zdarzeń w tej książce – których autor był świadkiem – uwiarygodniają liczne zdjęcia dokumentalne z archiwów krajowych i zagranicznych i zbiorów prywatnych Brzeżańczyków. „Tryptyk Brzeżański” trzeba przeczytać.

Ps. Zbigniew Ryszard Rusiński-Rola jest kawalerem orderu Polonia Restituta, najwyższych odznaczeń ZHP i medalu „Sprawiedliwy Wśród Narodów Świata”.

„Polacy w Kazachstanie w latach 1940-1946” – książka – laureat „Polityki” w 1997 roku. Jej autorem jest prof. Stanisław Ciesielski, pracownik naukowy Instytutu Historycznego Uniwersytetu Wrocławskiego. Piszac ją, Ciesielski oparł się na różnorodnych źródłach – archiwaliach polskich i radzieckich, pamiętnikach, wspomnieniach, dziennikach i relacjach. Książka o Polakach w Kazachstanie w latach II wojny światowej jest naukowym przedstawieniem wszystkich aspektów życia zesłańców. Pokazuje eksterminację, ale też i współżycie Polaków – zesłańców z miejscową ludnością, proces ich adaptacji w warunkach klimatycznych, socjalnych, kulturowo-obyczajowych. Powszechny dzień polskiego zesłańcy był walką o przetrwanie. Książkę wydała oficyna „W Kolorach Tęczy”.

„Lwów – Wilno” katowickie wydawnictwo GA, w serii Kolekcja Klubów wydało wspaniałą książkę o ludziach, Kresów w sporcie i o tych dwóch heroicznych polskich miastach. Autorem części lwowskiej jest Stanisław Sławomir Niciejka, wileńskiej – Włodzimierz Paźniewski. Te nazwiska mówią same za siebie. Tę książkę przeczytać nie wystarczy. Ją po prostu chce się mieć w swojej bibliotece. Przekonacie się sami.

„Nieznana korespondencja arcybiskupów metropolitów lwowskich Józefa Bilczewskiego z Andrzejem Szeptyckim w czasie wojny polsko-ukraińskiej 1918-1919” (Lwów-Kraków 1997). Książkę wydało wydawnictwo im. bł. Jakuba Strzemię Archidiecezji Lwowskiej obr. łacińskiego. Bardzo ciekawa. Zawiera autentyczne dokumenty, nie publikowaną dotąd korespondencję obu hierarchów, która rzuca światło na ich stosunek do wydarzeń wojny polsko-ukraińskiej, rozpoczętej zajęciem Lwowa przez Ukraińców w 1918 roku.

„Z Krzemieńca, Borysławia...” Roman Czernecki, Instytut Wydawniczy PAX. Wspomnienia z pracy pedagogicznej w burzliwym okresie dziejów narodu polskiego. Na szczególną uwagę zasługuje część poświęcona wspomnie-

niom z Kresów Wschodnich. Autor był przez całe swoje życie pedagogiem, przed 1939 rokiem pracował w szkolnictwie średnim w Krzemieńcu, Borysławiu, w czasie wojny kierował tajną szkołą, a po wojnie był kuratorem w Zielonej Górze i rektorem Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Gdańsku.

„Krwawe noce nad Trembowłą” – Kazimierz Turzański. Załącznikiem tej książki były osobiste wspomnienia autora z rzezi mieszkańców – Polaków we wsi Plebanówka 24 listopada 1943 r. (w tym dniu zamordowano też bestialsko m.in. jego ojca) i w innych miejscowościach, przez bandy UPA. Wspomnienia te pt. „Bezsensowne morderstwa” otrzymały Wyróżnienie honorowe w konkursie zorganizowanym przez TML-Rocznik Lwowski w 1994 r. Autor poszerzył je później opisując stosunki polsko-ukraińskie w powiecie trembowlańskim, zbrodnie nacjonalistów ukraińskich spod znaku OUN-UPA, działalność AK i oddziałów samoobrony oraz uzupełnił wypowiedziami świadków tamtych wydarzeń. Pracę tę wydało w formie książkowej pt. „Krwawe noce nad Trembowłą”. Stowarzyszenie Upamiętnienia Ofiar Zbrodni Ukraińskich Nacjonalistów we Wrocławiu w 1997 r. A oto wyjątki z tej książki:

„Nagle poczułem, że ktoś mnie „tarmosi” za koszulę i słyszę głos dziadka „Kazik obudź się”. Zerwałem się z łóżka i zobaczyłem, że dziadek stoi na środku izby... Łomot do drzwi i wołanie „panie otwórz” było coraz głośniejsze, z równoczesnym wyłamywaniem drzwi. Szybko wlałem na strych, wciągnąłem za sobą drabinę i zamknąłem drzwi od strychu. Usłyszałem głos ojca (po raz ostatni): „rzuc na drzwi worki z mąką”... Zaryłem się w plewy, modliłem się. Na wsi było słychać strzały i wołania o pomoc, równocześnie od dołu zaczęto wywalać drzwi od strychu. Na dole w mieszkaniu słychać było wrzaskliwy głos bandyty, który wołał „de twój syn” (gdzie twój syn). Na liście, sporządzonej przez ukraińskich nacjonalistów z Plebanówki, wykazano do egzekucji ojca i syna. Miałem być zamordowany ja i ojciec... W tym czasie, gdy katowano dziadka, usłyszałem na dworze dwa strzały, a następnie głośny i przeraźliwy krzyk ojca. Gdy zamilkł, do mieszkania wszedł jeden z bandytów i powiedział do tego, który katował dziadka: „wżę je, a toj majet dosyt”, (już jest, a ten ma dosyć).

Zrozumiałem, wyczułem to intuicyjnie, że został zamordowany ojciec i dziadek. Leżałem na plewach trzęsąc się ze strachu i zimna. Na wsi nadal było słychać strzały i wołanie o pomoc. Niestety żadna pomoc nie nadchodziła... gdy zapanała cisza, ustały wołania o pomoc i umilkły strzały, a słychać było tylko wycie psów, postanowiłem zejść ze strychu. Wylazłem z plew i przez otwór, który zrobił ojciec skacząc z dachu, zobaczyłem, że zaczyna świtać. Pobiegłem wprost do miejsca, gdzie, jak przypuszczałem, leżał mój zamordowany ojciec. Nie pomyliłem się. Leżał obok domu w odległości około trzech metrów. Widok był niesamowity. Ojciec był potwornie zmasakrowany. Twarz porębana siekierą, ręka odrąbana powyżej dłoni leżała obok stosu chrustu, na którym leżały zwłoki ojca. Piersi były przestrelone kilkakrotnie i całe skłute bagnietem. Było tych ran od bagnetu ponad dwadzieścia, co stwierdzono podczas mycia zwłok, przed włożeniem do trumny. Piszę te słowa po przeszło pięćdziesięciu latach, ale widoku tego nie zapomnę do końca życia.” □

LISTY, APELE

Wołyń woła

Upadek komunistycznego imperium odsłonił ogromne спустoszenia w gospodarce, ekonomii, kulturze oraz – na co zwraca się najmniejszą uwagę – świadomości ludzkiej. Nikt nie wie ile dziesięcioleci trzeba, aby ten rozległy obszar na Wschodzie zbliżyć cywilizacyjnie do standardów świata. I choć ostatnimi laty wiele narodów Wschodu odzyskało wolność, to warunki bytowe niewiele się poprawiły; w niektórych przypadkach można wręcz mówić o regresie w tym względzie.

Znam te realia z autopsji, bowiem już ósmy rok pracuję jako kapłan na Wołyniu i Polesiu. Gdy politykom w Jałcie zabrakło charakteru, ziemie te, jak całe Wschodnie Kresy znalazły się poza granicami powojennej Polski. Odgródzone od Macierzy kolczastym drutem, skazane zostały przez komunistyczną propagandę na niepamięć. To, co ostało się z wojennej pożogi, zniszczono za czasów stalinowskiego mroku. Buldożery rozwały kościoły, zbezczeszczono świątynie i cmentarze, represjonowano tych, którzy przyznawali się do Pana Boga. Bo Boga miało nie być – ani w ludzkim sercu, ani tym bardziej w znakach zewnętrznych. Nowo wybudowany tuż przed wojną kościół w Kostopolu cudem ocalał, ale wysadzono go w powietrze zaraz po wojnie, a na jego fundamentach pobudowano kotłownię.

Po 1990 roku organizowałem życie religijne w Ostrogu, Równem i Kostopolu. Przemierzyłem tysiące kilometrów, zatrzymywałem się w dziesiątkach zdewastowanych świątyń i cmentarzy, wysłuchałem niezliczonych opowieści o niegdysiejszych i współczesnych tragediach, które na tej ziemi się rozegrały. Wrosłem w nią, wrosłem w tę ziemię pszeniczną, miododajną i rozśpiewaną; ale także ziemię mogił, krzyży, łez i krwi, którą ona nasiąkała w ciągu dziejów. Taki los zgotowała historia tym pięknym niegdyś polskim rubieżom, strzegącym przez wieki chrześcijaństwa i opartej na jego fundamentach cywilizacji europejskiej.

W minionych siedmiu latach uładziliśmy z grubsza z pomocą rodaków z Polski i całego świata kościół garnizonowy w Równem, choć do zakończenia zostało jeszcze wiele pracy. W minionym roku natomiast rozpoczęliśmy budowę niewielkiej świątyni we wspomnianym Kostopolu. Są fundamenty, ale trzeba teraz, aby one w oczekiwaniu na człowieka „nie zastygły”, aby otwierały oczy, poruszyły sumienia. I jeszcze trzeba dużo Bożej pomocy, by te wartości tkwiące w ludziach pozbierać i dalej budować. Będziemy modlić się za pośrednictwem naszych wołyńskich i poleskich męczenników, aby obietnice dane tamtemu pokoleniu mogły się tu i teraz wypełnić. Wielki jubileusz chrześcijaństwa roku 2000 chcemy przywitać kościołem-pomnikiem. I wierzymy, że jest to potrzeba wielu ludzi. Wierzymy, że Pan Bóg odszuka wrażliwe serca, które nam pomogą. Bowiem to, co już osiągnęliśmy zawdzięczamy wielu dobrym ludziom – serdecznie im dziękujemy za to, że wśród spraw ważnych nie ominęli Kostopola. Ludziom nieobojętnym na los tutejszych braci-Polaków zawdzięczamy nasz zachwyt nad fundamentami świątyń; fundamentami, w które jeszcze parę lat temu trudno było uwierzyć.

Być może u wielu zrodzi się wątpliwość: czy w czasach, w których trudno o chleb, buty i odzienie, kościół jest naj-

pilniejszą potrzebą? Jako kapłan mam na to pytanie odpowiedź, jednak wolę posłużyć się w tym miejscu słowami p. Ireny Hołowko z d. Katowicka, nauczycielki języka polskiego w Kostopolu: – „Cud, taki cud! Do niedawna nam się zdawało, że ten szary, beznadziejny sen, jakim było nasze życie, nigdy się nie skończy. Było w Kostopolu dość dużo Polaków i katolików, ale wmawiano nam, że wiara i narodowość to są sprawy osobiste, z którymi nie wolno na zewnątrz się obnosić. Ale Bóg tak nie chciał, sam odnalazł swoje zagubione dzieci, pozbierał, obdarował łaskami. Z gromadki przestraszonych i zakłopotanych ludzi pomału tworzy się wspólnota. Jednak dobro kosztuje, więc i my musimy przejść swoją drogę krzyżową. Teraz zarejestrowanie parafii, znalezienie lokalu dla Mszy, kupowanie mieszkania i zrobienie w nim kaplicy, otrzymanie placu na kościół, uzyskanie zezwolenia na budownictwo i wszystkie inne minione trudności zdają się nam dzisiaj małe, choć kosztowało łyzy, bezsenne noce. Listy, telefony, zbijanie progów w urzędach, skargi, drwiny, nieżyczliwość. Czasami zdawało się, że to jest koniec, dalej nie wytrzymamy. W takiej chwili jednak samo się przypominało: „Nie bój się, nie lękaj się, sam Bóg wystarczy”. Tak sobie myślę, czy ktoś, kto przyjdzie po nas, będzie miał gotowy kościół, parafię, czy on zamyśli się wtedy, jakich to wysiłków kosztowało? Czy każdy raz stąpając na próg kościoła człowiek, który go nigdy nie tracił, pamięta, że dla niektórych ludzi kościół to marzenie, o które trzeba walczyć każdego dnia? Teraz dla naszej parafii to marzenie staje się coraz wyraźniejsze, bliższe. Pusty i smutny plac wreszcie napełnił się głosami ludzi, warczeniem maszyn. Te dźwięki miłsze są od muzyki, bo oto buduje się nasz kościół! Prawie codziennie przyjeżdża albo dzwoni do nas ks. Czajka z Równego, który jest i naszym proboszczem, pomaga nam we wszystkich sprawach. A my codziennie zbieramy się w naszej kapliczce na modlitwie różańcowej, modlimy się za nasze budownictwo i za wszystkich naszych dobrodziejów i ofiarodawców, którzy pomagają nam w tej szlachetnej sprawie. Niech Dobry Bóg i Najświętsza Maryja Panna wezmą w opiekę każdego, kto nas wspiera swoją modlitwą, dobrym słowem, czynem i ofiarą, nam zaś niech dodadzą wytrwałości i cierpliwości, bo przed nami ciężka i długa praca. Zaczynamy w bardzo trudny czas, ale ufam Miłosierdziu Bożemu, że skoro przeprowadził swoją trzodę przez tyle niebezpieczeństw, więc i nas nie może teraz zostawić bez opieki. Czuję się teraz szczęśliwa, że odnalazłam swoją wiarę i polskie korzenie. Należę do najpiękniejszej wspólnoty chrześcijańskiej, do Kościoła katolickiego, z którego wyrosło dużo świętych. Mam najwspanialszego Papieża-Polaka, mądrego księdza oraz miłe siostry zakonne przybliżające mi Chrystusa i Jego naukę. Mam wielu przyjaciół wśród chrześcijan w Polsce, na Ukrainie i w innych krajach. Będę miała Dom Boży, do którego będę mogła zaprowadzić wszystkich, których kocham, a także swoje dzieci. Teraz już, dzięki Najwyższemu, Kościół cieszy się wolnością i szacunkiem. Ale nawet, gdyby był prześladowany i gnany, jedno wiem na pewno: „W nim żyć i umierać pragnę!”

Po tych głębokich i wzruszających słowach Ireny pytam siebie i was: czy można rozstać się z duszą tej

ziemi? I nic więcej do nich dodać nie mogę, chyba tylko jedno: czekałem na te słowa przez całe swoje życie.

Mam prośbę do wszystkich, którym bliski jest los tych kresowych ziem, gdzie pozostały pola bitew i ojców groby: okażcie gest solidarności z wiernymi, którzy teraz tę ziemię zamieszkują, a którzy z powodu ubóstwa nie są w stanie sami wzniesić świątyni. Ten kościół-pomnik byłby wielkim świadectwem waszego głębokiego ducha i żarliwej miłości, waszego trwania w wierze i tradycji praocjów, waszej szlachetnej pamięci o tych spod Polskiej Góry i Kostiuchnówki, Rokitna i Beresteczka, Lipnik i Janowej Doliny... Jako kwestarz Jezusa Chrystusa, proszę was: zadbajcie o dom dla Niego, a On na pewno zadba o piękne mieszkanie dla was, gdy zgaśnie świeca waszego życia ziemskiego, bowiem słowami św. Łukasza zapewnia, że „odmierzę wam taką miarą, jaką wy mierzycie” (Łk.6,38). Wszak służyć on będzie nie

tylko sprawie Bożej, ale i odradzaniu się ducha polskiego na Kresach.

Niech wypełni się wezwanie Ojca Świętego Jana Pawła II, który na początku swego pontyfikatu wołał do nas na Placu Zwycięstwa: „Otwórzcie drzwi Chrystusowi!”

Wszystkim, którzy chcieliby złożyć datek na budowę kościoła w Kostopolu podaję adres i numer konta:

SPOŁECZNY KOMITET POMOCY PARAFII RZYM-SKOKATOLICKIEJ W KOSTOPOLU

przy parafii Miłosierdzia Bożego 82-500 KWIDZYN, ul. J. Słowackiego 6

Konto: PKO BP O/Kwidzyn 10201778-90-144-270-1

Za okazaną nam pomoc z góry serdecznie dziękuję chrześcijańskim BÓG ZAPŁAĆ!

Proboszcz w Równem i Kostopolu
ks. kan. Władysław Czajka

Ksiądz biskup Jan Cieński

Redakcja otrzymała list od naszej Rodaczki ze Złoczowa, którego fragmenty zamieszczamy. Dotyczą one jej wspomnień o ks. biskupie Janie Cieńskim

Jego posługa kapłańska przypadła na ciężki okres okupacji hitlerowskiej i stalinowskiej. Nie wyjechał do Polski, lecz pozostał razem z wiernymi. W latach powojennych, najtrudniejszych, ponieważ wielu pracujących tu kapłanów zostało zesłanych do obozów pracy i łagrów, on sam odwiedzał wiernych na terenie pięciu województw: lwowskiego, tarnopolskiego, rówieńskiego, wołyńskiego i chmielnickiego. Kiedy wiosną 1944 r. nacierająca armia radziecka toczyła ciężkie walki z wojskami niemieckimi, poszczególne miejscowości przechodziły kolejno z rąk do rąk, podobny los spotkał Złoczów.

Ks. Jan Cieński w nocy wyniósł z pola walki ciężko rannego wyższego oficera NKWD i z narażeniem własnego życia przez jakiś czas przechowywał go u siebie. W uznaniu Jego męstwa i poświęcenia władze radzieckie przyznały mu glejt nienaruszalności osobistej. Ks. Jana atakowano niejednokrotnie w lokalnej prasie, nikt jednak nie odważył się podnieść na niego ręki. Niełatwo było pracować w okresie ateizacji i prześladowań kościoła, dojeżdżać do chorych, aby nie narażać ludzi i siebie na nieprzyjemności. Chodził w odwiedziny do różnych ludzi, dobrych znajomych i przypadkowo poznanych, jak dowiedział się, że ktoś jest ciężko chory, sam nie zgłasza ochoty do odwiedzin księdza. Często takie wizyty

owocowały powrotem do wiary ludzi, którzy zdawalioby się bezpowrotnie odeszli, a dzięki jego prostym argumentom umierali pojednani z Bogiem. Był na każde zawołanie, w dzień i w nocy. Otaczał starszych, chorych ludzi nie tylko pomocą, lecz krzepił ich duchowo, a często pomagał materialnie.

W 1988 r. obchodził uroczyste 50-lecie święceń kapłańskich, jak na one czasy uroczyste, gdyż władze zgodziły się na udział kilku księży ze Lwowa, co wówczas było rzadkością. W najtrudniejszym okresie życia religijnego, różnego rodzaju prześladowań umiał jednak zdobyć autorytet nawet u władz.

Dzięki niemu kościół był zawsze otwarty. Kościół w Złoczowie jest jednym z sześciu kościołów, którego w obwodzie lwowskim nie zamknięto w okresie władzy komunistycznej.

Dnia 30 VI 1967 r. podczas pobytu w Polsce konsekrowany przez Prymasa Polski S. Wyszyńskiego w kaplicy arcybiskupiej w Gnieźnie na biskupa dla wiernych obrządku łacińskiego. pogrzebany na cmentarzu parafialnym w Złoczowie.

27 grudnia 1997 r. w Złoczowie w kościele pw. Wniebowzięcia NMP została wmurowana i poświęcona tablica przez Metropolitę Lwowskiego abpa Mariana Jaworskiego ku czci Bożego sługi ks. biskupa Jana Cieńskiego.

Anna Bidna
Ukraina, Złoczów
ul. Krzywonośa 8 b



Do Redakcji „Semper Fidelis” Wrocław

† Z ŻAŁOBNEJ KARTY

18 stycznia zmarł we Wrocławiu

Śp. mgr inż. arch. Marian Broś



urodzony 20 stycznia 1915 r. w Drohobycz, wychowanek XI Gimnazjum we Lwowie, absolwent Politechniki Lwowskiej, od sierpnia 1945 r. we Wrocławiu, kierownik Oddziału Szkolnictwa we Wrocławskiej Dyrekcji Odbudowy, długoletni kierownik pracowni i naczelny inżynier w biurze projektów MIASTOPROJEKT-WROCŁAW, w pierwszych

latach po wojnie kierował odbudową licznych obiektów we Wrocławiu, w tym budowli zabytkowych i monumetalnych, autor wielu projektów zrealizowanych na terenie Wrocławia, zasłużony dla szkolnictwa, długoletni opiekun Zakładu Leczniczko-Wychowawczego w Wierzbicach, zasłużony w pracy społeczno-charytatywnej, wyróżniony licznymi odznaczeniami, w tym m.in.:

Odnaką Budowniczego Wrocławia oraz Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Odszedł od nas Lwówianin o dużej prawości charakteru, który swoje życie twórcze poświęcił Wrocławowi i jego odbudowie.

Cześć Jego Pamięci!

31 stycznia 1998 roku zmarła w Tarnowie nasza Droga Koleżanka, członek Zarządu Tarnowskiego Oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich

Śp. Halina Szatko



Urodzona we Lwowie w roku 1931, gdzie mieszkała wraz z rodziną do roku 1942. Ojciec Haliny, zawodowy wojskowy Wojska Polskiego został aresztowany w pierwszym okresie wojny przez NKWD i zesłany do łagru w najdalsze tereny północno-wschodnie Syberii, gdzie zginął bez wieści.

Halina wraz z matką i siostrą zmuszone opuścić ukochane rodzinne miasto Lwów zamieszkały w Tarnowie. Tutaj Halina ukończyła gimnazjum Bł. Kingi. Z domu rodzinnego wyniosła głęboką wiarę, patriotyzm i miłość do Lwowa. Wspaniała Człowiek o gorącym sercu, pogodna, zawsze uśmiechnięta, życzliwa ludziom, zawsze chętna do pomocy drugim. W swoim życiu realizowała ideały harcerskie, lwowskie i chrześcijańskie, budząc szacunek, przyjaźń i szczerą sympatię. Była zaangażowana w pracę w Diecezjalnym Duszpasterstwie Rodzin i w Kołach Misyjnych. Aktywnie włączyła się w działalność Towarzystwa Miłośników Lwowa i KPW w Tarnowie. Podejmowała różne inicjatywy, w tym wraz z siostrą opracowała i wydała zbiór pieśni lwowskich.

Jej odejście głęboko zasmuciło członków naszego Oddziału, a pamięć o Niej pozostanie długo wśród nas.

Grudka ziemi z Cmentarza Obrońców Lwowa owinięta w szarfę miasta, jaką położyliśmy na trumnie, zostanie z Tobą na zawsze.

Cześć Jego Pamięci!

Oddział Tarnowski
TMLiKPW

7 grudnia 1997 r. zmarł w Gliwicach

Śp. kpt. Artur Feja



urodzony 14 września 1906 r. w Przemyślu, od 1916 r. w III Drużynie Skautowej we Lwowie, w 1918 r. w obsłudze pociągu pancernego BOLESŁAW ŚMIAŁY, od 1926 r. w Wojsku Polskim, w kampanii wrześniowej dowódca kompanii ckm 19 PP ze Lwowa, za improwizowaną obronę sztabu gen. T. Kutrzeby, w której zniszczył 7 czołgów niemieckich odznaczony Krzyżem Virtuti Militari, w latach 1939-1940 dowódca batalionu harcerskiego Szarych Szaregów oraz w ZWZ, więzień NKWD, od 1942 r. komendant Inspektoratu – Lwów-Powiat ZWZ-AK, a następnie Inspektoratu Północnego AK Okręgu Lwów, odznaczony w 1943 r. Srebrnym Krzyżem Zasługi z Mieczami, dowódca zgrupowania sił Inspektoratu Południowego Bóbrka, dowodził skutecznie obroną wsi Siemianówka przed napadem UPA, odznaczony Krzyżem Walecznych, po zakończeniu akcji BURZA komendant organizacji NIE we Lwowie, a następnie w Przeworsku, Rzeszowie i Kolbuszowie

wej komendant WIN. Zatrudniony w różnych instytucjach na Górnym Śląsku przeszedł w 1971 r. na emeryturę.

Członek Kręgu b. Skautów – Harcerzy Najstarszej Polskiej Drużyny Harcerskiej I Lwowskiej im. Tadeusza Kościuszki. Odznaczony pośmiertnie Krzyżem II Obrony Lwowa rozpoczętej w 1939 r. jako wierny Syn i Żołnierz zawsze Wiernego Miasta.

Uroczystości pogrzebowe odbyły się 11 grudnia 1997 r. na Cmentarzu Centralnym w Gliwicach.

Odszedł od nas jeden z najwierniejszych i najszlachetniejszych Żołnierzy II Rzeczypospolitej.

Cześć Jego Pamięci!

Wspomnienie

W dniu 11 grudnia 1997 r. odszedł od na wieczną wartę jeden z niewielu pozostałych przy życiu Obrońców Lwowa z 1918 roku, kawaler Krzyża Virtuti Militari z kampanii wrześniowej 1939, dowódca oddziałów AK, więzień NKWD – szczęśliwie uratowany z „Łackiego” – harcerz, członek Komendy Lwowskiej Chorągwi ZHP, członek Kręgu Instruktorów Seniorów ZHP „Wiarus” przy Hufcu Ziemi Gliwickiej, 91-letni MAJOR PHM ARTUR FEJA.

Pochodził z Przemyśla. We Lwowie należał do III Drużyny Skautowej, w której doszedł do drużynowego.

Jako 12-letni chłopiec bierze udział w Obronie Lwowa m.in. w obsłudze pociągu pancernego Bolesław Śmiały na dworcu kolejowym Lwów-Podzamcze. Po maturze w 1925 roku w V Gimnazjum we Lwowie zgłasza się ochotniczo do służby wojskowej, którą odbywa w 40 pp we Lwowie. W 1932 roku kończy Szkołę Podchorążych w Różanie, zostaje mianowany podporucznikiem i dostaje przydział do 19 pp „Odsieczy Lwowa”, gdzie w 1935 roku zostaje porucznikiem.

W kampanii wrześniowej 1939, jako dowódca kompanii ckm bierze udział w walkach nad Bzurą. Za wyeliminowanie z walki siedmiu czołgów niemieckich i za bohaterską obronę sztabu gen. Kutrzeby odznaczony Krzyżem Virtuti Militari. Dostaje się do niewoli, z której udaje mu się zbiec. Przedostaje się do Lwowa, gdzie jako „Lech”, „Bartek”, „Wojsław” był członkiem Sztabu Komendy Harcerskiej Organizacji Niepodległościowo-Wojskowej Obszaru Wschodniego. Od stycznia 1940 do maja 1940 dowodził Batalionem Harcerskim, zorganizowanym przez sławnego b. dowódcę Ochotniczej Harcerskiej Kompanii z września 1939 Zbigniewa Czekańskiego. Aresztowany w maju, przebywa kolejno w więzieniach na Zamarstynowie, w Brygidkach i na Łąckiego, skąd, gdy załoga sowiecka w czerwcu 1941, po wymordowaniu większości więźniów, uciekła, udaje mu się zbiec.

W ZWZ w I kwartale 1942 jest komendantem Inspektoratu Lwów-Powiat, później przechodzi do Inspektoratu Północnego jako „Stach”, „Wirch”, „Wojsław”. W 1942 roku gen. Rowecki awansuje go do stopnia kapitana. W 1943 zostaje odznaczony Srebrnym Krzyżem Zasługi z Mieczami. Wiosną 1944 na terenie Inspektoratu Południe (Stare Sioło, Bóbrka) jako „Lech” jest dowódcą 9. kompanii samoobrony.

Za akcję uratowania wsi Siemianówka przed atakiem SS Galizien zostaje odznaczony Krzyżem Walecznych. Po akcji Burza zostaje komendantem Organizacji „NIE” dla dzielnic Śródmieście.

Zmuszony opuścić Lwów, przebywa kolejno w Przeworsku, Rzeszowie i Kolbuszowej jako komendant obwodu Kolbuszowa w konspiracji WIN.

Po osiedleniu się w Gliwicach włączył się aktywnie w instruktorską działalność harcerską w Hufcu Gliwice-Miasto. Po roku 1958 z przyczyn politycznych zaprzestał działalności harcerskiej. W roku 1978 został członkiem Kręgu Instruktorów ZHP Seniorów „Wiarus” przy Hufcu ZHP Ziemi Gliwickiej. W roku 1988 został odznaczony Krzyżem z Rozetą-Mieczami za zasługi dla ZHP.

Za działalność niepodległościową i harcerską w dniu 9 IX 1995 otrzymuje z rąk wojewody katowickiego, Eugeniusza Ciszaka, Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, nadany mu przez Prezydenta III Rzeczypospolitej.

Odszedł zasłużony żołnierz i harcerz.

Pochowany został z pełnymi honorami wojskowymi i harcerskimi. Pożegnała go rodzina, przyjaciele, bracia harcerska i żołnierze.

„Śpij Kolego w ciemnym grobie...”

Hm. Marian Kampka
Komendant Hufca ZHP Ziemi Gliwickiej
Phm. Kazimierz Tyniow
za Zarząd Kręgu Instruktorów Seniorów ZHP
„Wiarus” przy Hufcu Ziemi Gliwickiej
Phm. Feliks Cały
za Zarząd Kręgu ZHP II Obrony Lwowa 1939

17 listopada 1997 zmarł w Warszawie

Śp. Edward Jaworski

Edward Jaworski ps. „Boguś” por. AK doc. dr nauk ekonomicznych, odszedł 17 listopada 1997 r. na zawsze z naszego grona, Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej Obszaru Lwowskiego w Warszawie. Wspaniały Polak i patriota, pracowity, uczciwy i sprawiedliwy człowiek, dobry kolega i przyjaciel, dokładny i precyzyjny w formułowaniu swoich myśli, zawsze spokojny, opanowany i pogodny.

Urodził się we Lwowie 20.08.1916 r. Tutaj też został absolwentem XII Gimn. i Lic. im. St. Szczepanowskiego. Służbę wojskową odbył w Szkole Pochorążych Rezerwy Artylerii Polowej we Włodzimierzu Wołyńskim. W kampanii wrześniowej w 1939 r. bierze czynny udział w 3 Pułku Artylerii Polowej w Zamościu. Po zajęciu tych terenów przez Armię sowiecką, ukrywa się i wraca do Lwowa, już w październiku 1939 r. zostaje zaprzyniony w ZWZ jako z-ca komendanta północnej dzielnicy Lwów-Kleparów, organizuje w głębokiej konspiracji podziemiu. Zagrożony aresztowaniem przez NKWD, co raz zmienia adresy i pracę, teraz nazywa się Kazimierz Warachim, w maju 1941 r. ucieka do Sarn, pracuje w warsztacie wulkanizacyjnym. W czerwcu 1941 r. po rozpoczęciu wojny przez wojska hitlerowskie z ZSRR i zajęciu Lwowa przez Niemców wraca do Lwowa przez Równe, Brody. W Choszczy żołnierze sowieccy złapali go i mieli rozstrzelać jako szpiega, cudem wyszedł z tej opresji.

Po powrocie do Lwowa podejmuje pracę jako księgowy i nawiązuje nowe kontakty z kolegami z ZWZ, którzy uniknęli aresztowań przez NKWD i wywózki na Sybir. Od sierpnia 1942 r. pracuje w Krasnymstawie w księgowości Spółdz.

Spółzyców „Społem”, równocześnie działa w konspiracji tamtejszej placówki AK w bardzo skomplikowanym terenie, pod okupacją niemiecką niszczącą Polaków przez UPA i Gestapo.

Po ponownym wejściu Armii sowieckiej, poszukiwany przez NKWD, ucieka w listopadzie 1944 r. do Radzymina Podlaskiego, tutaj 13.11.1944 r. zostaje aresztowany przez NKWD, torturowany w przesłuchaniach w Międzyrzeczu Podlaskim, przewożą go do Sokołowa Podlaskiego, stąd 1.12.1944 r. bez wyroku sądu wywieziony do Borowicz w Obwodzie Nowogrodzkim-Sybir. Z Borowicz do obozu niewolniczej, katorżniczej pracy wraz z innymi towarzyszami niedoli pędzony o głódzie, 40 st. mrozu i po pas w śniegu docierają do obozu Jogle w Boże Narodzenie, wyczerpani fizycznie i załamani psychicznie, głodni i brudni, niezorganizowani i bezradni, cierpią, tęsknią za rodzinami i Ojczyzną, modlą się i wzdychają do Boga, tylko w Nim nadzieja przetrwania.

Pracuje przy wyrębie lasu po 12 godzin w niehumanitarnych warunkach i na niehumanitarnej ziemi, bez żadnych praw. Choruje na czerwonkę, wycieńczony, krok od śmierci, a jednak Opatrzność czuwała nad nim, przeżył i po 2 latach powrócił do kraju, zwolniony z grupą współtowarzyszy więźniów.

Odnajduje żonę z małutką córeczką, rozpoczyna nowe życie, i pracę w spółdzielczości „Społem” w Raciborzu. W 1958 r. kończy studia na SGPiS w Warszawie i podejmuje pracę w Spółdzielczym Instytucie Badawczym. Pracę doktorską broni w 1972 r., a po kilku latach otrzymuje stopień docenta.

Na emeryturę przechodzi w 1982 r., ale jeszcze pracuje na pół etatu, jest bardzo wysoko ceniony przez swoich przełożonych jako wybitny specjalista „spółdzielczości”, spokojny, wnikliwy, o umyśle analitycznym.

Odnaczony Krzyżem Oficerskim Odrodzenia Polski, Krzyżem Kawalerskim Odrodzenia Polski, Złotym i Srebrnym Krzyżem Zasługi, Krzyżem Armii Krajowej, Medalami Wojska Polskiego, Medalem Komisji Edukacji Narodowej i innymi, oraz wieloma Odznakami srebrnymi i złotymi między innymi Złotą Odznaką za Zasługi dla Warszawy, Zasłużony Działacz Ruchu Spółdzielczego.

Pośmiertnie został odznaczony Krzyżem II Obrony Lwowa, rozpoczętej w 1939 r., za wkład w utrwalenie pamięci miasta Semper Fidelis.

Ostatnie 10 lat życia poświęcił publikacjom i zbieraniu materiałów do dzieła historycznego pt. „Lwów – losy mieszkańców i żołnierzy AK w latach 1939-1956” Ogromna praca, liczy 400 stron, ok. 100 zdjęć, 1000 nazwisk i ich autentyczne, tragiczne losy, tylko nieliczni przeżyli katorgi i łagry sowieckie, w tym autor Edward Jaworski, którego dzisiaj żegnamy. Nie doczekałeś się wydania tego dzieła, ale zapewniamy Cię, że dopilnujemy wraz z Twoją córką i zięciem i w niedługim czasie będzie Twoje dzieło na rynku księgarskim dostępne dla wszystkich, szczególnie dla potomnych i historyków, których zadaniem jest szerzenie prawdy o zniewoleniu narodu polskiego przez obu oku-

pantów z piekła rodem, Hitlera i Stalina. Dotrzemy słowa!

W drodze na wieczną wartę 21 listopada 1997 r. do grobu rodzinnego na cmentarzu przy kościele Św. Katarzyny (Fosa 17) w Warszawie odbyła się Msza św. odprawiona przez ks. prałata Maja, przy licznie zgromadzonych. Odprawiali wspaniałego Edwarda: żona, córka, zięć, wnuczka i rodzina, koledzy i przyjaciele z AK i pracy, krewni i znajomi, składając wieńce i kwiaty. Nad grobem, z żalem żegnali Go wszyscy zgromadzeni, na czele z poczetem sztandarowym „Obszaru Lwowskiego AK” i Okręgów Lwów-Stanisławów-Tarnopol.

Pamięć o dobrym i wiernym Polsee patriocie żyć będzie długo w naszych sercach i umysłach, zaś książka, którą nam zostawiłeś, por. „Boguś”, pozostanie Twoim testamentem dla potomnych na wieki „aby przebaczyli ciemności, ale pamiętali o wyrządzonych krzywdach Polakom na Kresach Wschodnich.”

Cześć Twojej Pamięci!

Koledzy i przyjaciele ŚZZ AK Środowska Obszaru Lwowskiego w Warszawie.

13 lipca 1997 zmarł w Toronto

Śp. Józef Stan (Józef Krzyżanowski)

Urodził się 19 marca 1925 we Lwowie. Był jedynym dzieckiem Stefana i Marii Krzyżanowskich. Ojciec prowadził małe przedsiębiorstwo: wytwarzał i sprzedawał takie produkty, jak np. koła szlifierskie, i w związku z tym wiele podróżował, podczas gdy matka gospodarzyła w domu i opiekowała się synem. Stefan walczył w I wojnie światowej, stracił nogę i używał drewnianej protezy.

Józek wcześniej nauczył się grać na fortepianie. Kochał też książki. Gdy ojciec dawał mu pieniądze na cukierki, Józef wydawał je na książki. Wiele lat później, w Kanadzie, zebrał bibliotekę dotyczącą zwłaszcza historii Polski. Podobnie jak wielu innym polskim dzieciom, naukę przerwała mu we wrześniu 1939 r. wojna. Mając 14 lat Józef był zbyt młodym aby wstąpić do Armii Krajowej, ale opuścił dom i działał w jakiejś innej organizacji ruchu oporu. Nie zdołaliśmy sporządzić dokładnego opisu działań wojennych Józefa, gdy był zdrowy, a w czasie ostatniej choroby rozmowy na ten temat były dla niego zbyt męczące. Z urywkowych informacji wynika, że walczył skutecznie przeciw Niemcom, oddziałom ukraińskim OUN-UPA i oddziałom sowieckich partyzantów. Do Armii Krajowej wstąpił w 1942 r. i pozostał tam aż do jej rozwiązania. Po rozwiązaniu walczył nadal w polskiej partyzantce, co było konieczne ze względu na działalność OUN-UPA. W wiele lat po wojnie Józef nadmiernie ogrzewał mieszkanie i sypał za dużo cukru do kawy, wynagradzając sobie czas, kiedy nie było ani ogrzewania ani cukru.

W 1944 r., rodzice Józefa musieli porzucić dorobek życia: dom i zakład pracy we Lwowie, który zajęli Rosjanie, i budować życie od nowa w Bytomiu. Po zakończeniu wojny Józefowi udało się przedostać w granice powojennej Polski i dotrzeć do rodziców. Ojciec ostrzegał Józefa, że władze komunistyczne wtrąca go do więzienia, gdy dowiedzą się, że walczył w Armii Krajowej. Ostatecznie zdecydował się na stałe opuścić Polskę. Ukrywając się na statku, uciekł do Szwecji, gdzie go uwięziono za nielegalne przybycie. Po zwolnieniu z więzienia był nadal pod ścisłą kontrolą.

Zarabiał na życie pracą na statkach kursujących między Szwecją a Norwegią. W Kalmar w Szwecji poznał Monę Johansson i w 1951 r. pobrali się. W 1952 r. w Uppsali urodziło się ich jedyne dziecko, córka Elizabeth. Józef znał kilka języków: mówił i czytał po ukraińsku, rosyjsku, niemiecku, a kiedy przybył do Szwecji, nauczył się

szwedzkiego. Józef mieszkał w Szwecji 5,5 roku, ale zdecydował się emigrować z rodziną do Kanady. W 1952 r. przybyli do Halifaxu. Józef wybrał Ontario na miejsce osiedlenia. Początkowo pracował na fermie kurzej w pobliżu Keswick, następnie zamieszkał wraz z rodziną w Toronto. Zarabiał na życie mając się różnych zajęć. Brak języka angielskiego i wykształcenia zawodowego stanowiły przeszkodę. Drażniła Józefa niezdolność Kanadyjczyków do wymawiania jego nazwiska, dlatego zmienił je, używając skrótu swojego drugiego imienia, na Stan.

W 1955 r. został przyjęty do pracy u Forda w montowni samochodów. Pracował tam przez 35 lat. W pracy zyskał uznanie. Gdy zaszła potrzeba, bronił energicznie i umiejętnie dobrego imienia Polscy i Polaków wobec kolegów i przełożonych. Stała praca u Forda dała Stanowi poczucie stabilizacji i bezpieczeństwa. Kupił dom w Etobicoke, podróżował po USA i Kanadzie. W wieku 55 lat przeszedł dobrowolnie na wcześniejszą emeryturę. Wymagało dużo czasu i wysiłku, aby przystosować się do zmiany trybu życia. Stan zaczął pisać listy i artykuły do prasy, przeciwstawiając się fałszywym informacjom i oskarżeniom na temat politycznych i historycznych wypadków dotyczących Polski i Polaków. Jego publikacje ukazywały się w „Głosie Polskim”, „Gazecie” i „Związkowcu”.

Wstąpił do Związku Ziemi Wschodnich RP, którego członkowie pochodzą z polskich ziem wschodnich zagarniętych przez Związek Sowiecki i należących obecnie do Ukrainy, Białorusi i Litwy. Uczestniczył w zdobywaniu funduszy i pomocy dla Polaków żyjących na wschód od obecnej granicy polskiej. Wspomagał publikację książek na temat ukraińskiej OUN-UPA i zbrodni przez nią popełnionych na obywatelach polskich w II wojnie światowej. Wysyłał żywność, ubrania i pieniądze Polakom we Lwowie. Hojnie wspierał wiele polskich inicjatyw kulturalnych, jak koncerty, zespoły taneczne, zwłaszcza te, które upamiętniały jego miasto Lwów. Nie opuścił nigdy Polskiego Festiwalu Filmowego ani Toronto International Caravan. Znając język ukraiński, śledził ukraińską prasę i wydawnictwa książkowe oraz, nie rozpoznany, uczęszczał na ukraińskie imprezy.

W 1992 r. odwiedził rodziców w Polsce sam, a w 1994 r. wraz z córką. Wtedy również odwiedził swoje rodzinne miasto Lwów. Tam na stacji kolejowej napadło go dwóch Ukraińców, aby zdobyć jego portfel. Ku zdziwieniu córki przepędził napastników i zachował portfel. Wkrótce po powrocie z Polski ujawniła się choroba: rak. Zmarł w Toronto 13 lipca 1997 roku. Polonia kanadyjska poniosła dużą stratę.

Gail Skikevitch
i Janusz Śmigiełski
Kanada

Wykaz osób ekshumowanych na Cmentarzu Orląt we wrześniu 1997 r.

Lp. Imię i nazwisko	Data urodzenia i śmierci	Nr kwatery i grobu
1. Balabayder-Benza Tadeusz Józef	1899 – 3 I 1927	XXI/1915
2. Bałkowski Karol	28 III 1898 – 18 I 1938	XXVIII/2234
3. Bernakiewicz Józef	brak danych	XXIV/2070
4. Binasiewicz Marian	6 VI 1891 – 28 III 1932	XXIV/2065
5. Bołoboński-Korczak Kazimierz	brak danych	XXI/1917
6. Borucki Tadeusz lub Ślęczkowski-Pobój Władysław Gerard	brak danych	XX/1871
7. Boznański Władysław	brak danych	XX/1872
8. Budziński Antoni	21 I 1899 – 26 III 1938	XXVIII/2207
9. Bukasiewicz Stanisław	brak danych	XXIII/2005
10. Burmas Jan	1883 – 18 I 1932	XXIV/2069
11. Csa'dek Wiktor Marian	12 IV 1868 – ?	XXVIII/2219
12. Czerniak Marian	16 IX 1883 – 1 III 1930	XXIV/2049
13. Daciów Edward	8 VII 1901 – 4 XI 1931	XXIV/2071
14. Dahlke Antoni	brak danych	XXII/1959
15. Dmytrowski Michał	1863 – 11 IV 1930	XXIV/2056
16. Dobrzęcki Karol	1888-1925	XXII/1962
17. Doschot Oktaw	brak danych	XXI/1909
18. Eckes Edward	brak danych	XX/1868
19. Eliaszów Józef	1 I 1904 – ?	XXVIII/2217
20. Engelman Michał	13 VIII 1899 – 28 IX 1939	XXVIII/2239
21. Faff Władysław	27 IV 1901 – 1 X 1925	XXII/1961
22. Fiałkowski Antoni	1862 – 2 II 1932	XXIV/2067
23. Getter Leon	1902 – 21 II 1928	XXIII/2010
24. Głowacki Bartosz	24 II 1873 – 5 II 1937	XXVIII/2243
25. Herzig Karol Józef	brak danych	XXIII/1998
26. Iwaszkiewicz Jan	1871 – 1930	XXIV/2060
27. Jach Franciszek	20 IV 1899 – 6 V 1928	XXIII/2006
28. Jakóbczyński Wiktor	12 X 1899 – 9 VI 1937	XXVIII/2240
29. Jankowski Adolf	1872 – 26 V 1927	XXIII/2008
30. Kaliciński Stanisław	15 VI 1891 – 1 V 1930	XXIV/2057
31. Kaliszczak Jan	1862 – 18 III 1932	XXIV/2066
32. Karłowicz Janina	31(?)IV 1893 – 13 IX 1923	XXII/1970
33. Kępiński-Krzywosąd Zygmunt	24 IV 1882 – 7 I 1937	XXVIII/2244
34. Kisiel Stanisław	6 I 1843 – 26 XII 1925	XXII/1963
35. Klimkiewicz Roman	brak danych	XXI/1919
36. Kobiak Stefan	1901 – 1922	XXIII/2003
37. Korabłowski Jan	26 III 1903 – 21 I 1932	XXIV/2068
38. Korzelecki Jan	22 XI 1869 – 5 IX 1938	XXVIII/2211
39. Koszów Józef	14 VI 1899 – 14 II 1938	XXVIII/2206
40. Koszyczek Rudolf	brak danych	XXIV/2061
41. Kościół Stanisław	brak danych	XXIV/2074
42. Kowalski Leon	1988 – 9 VIII 1923	XXII/1971
43. Köhsling Stefan	6 IV 1896 0 16 IV 1938	XXVIII/2209
44. Krawczyński Marcin	20 II 1901 – 13 X 1937	XXVIII/2237
45. Kubala Władysław	29 VIII 1877 – ?	XXVIII/2210
46. Langerówna Stanisława	14 IV 1900 – 18 IV 1932	XXIV/2064
47. Lekwarski Władysław	9 XI 1893 – ?	XXVIII/2208
48. Leszczuk Jan	brak danych	XXIII/2015
49. Lewicki Włodzimierz	11 II 1881 – 1925	XXII/1958
50. Linke Stanisława	20 IX 1895 – 26 VII 1923	XXII/1967
51. Lorek Alojzy Marian	brak danych	XXIV/2051
52. Lorek Jan	22 VI 1902 – 31 XII 1922	XXIII/1997
53. Lorenz Józef	26 XII 1899 – 11 II 1925	XXII/1964
54. Łopuch Edmund	1872 – 18 V 1931	XXIV/2077
55. Łoś Zygmunt	1887 – 10 XI 1926	XXI/1918
56. Łyczkowski Edmund	1887 – 28 XI 1936	XXVIII/2245
57. Mach Kazimierz	1900 – 13 II 1929	XXI/1907
58. Machnowski Feliks Zbigniew	3 III 1878 – 19 VIII 1930	XXIV/2059
	10 VIII 1875 – 7 X 1937	XXVIII/2238

Lp. Imię i nazwisko	Data urodzenia i śmierci	Nr kwatery i grobu
59. Macuski Włodzimierz Kazimierz	brak danych	XXIV/2053
60. Matug-Gircy Józef	brak danych	XXIV/2076
61. Mejor Michał	30 VII 1891 – ?	XXVIII/2212
62. Mirek Wojciech	23 IX 1878 – 21 VI 1923	XXIII/2004
63. Mizior Kazimierz	brak danych	XXII/1965
64. Mnich Jan	22 V 1902 – 15 IV 1928	XXIII/2017
65. Moniak Władysław Marian	15 VII 1890 – 14 I 1928	XXIII/2012
66. Mossakowski-Jastrzębiec Stanisław Józef Radosław	2 III 1896 – 13 VII 1937	XXVIII/2201
67. Mościński (Mościcki) Tadeusz	7 VII 1902 – 17 XII 1937	XXVIII/2235
68. Muradowicz-Lewicki Jan	1 XI 1899 – 6 VIII 1923	XXII/1997
69. Nemec Jan Stanisław	15 V 1881 – 6 III 1938	XXVIII/2233
70. Niedzielski Stanisław	23 XII 1864 – ?	XXVIII/2214
71. NN	brak danych	XXIII/2007
72. NN	brak danych	XXIV/2053
73. NN	brak danych	XXVIII/2236
74. NN	brak danych	XXVIII/2227
75. NN	brak danych	XXVIII/2226
76. Ostrowski Józef	1886 lub 1887 – ?	XXVIII/2216
77. Paweł Józef	brak danych	XXII/1957
78. Pawłowski-Ślepowron Zygmunt	2 V 1864 – 19 VI 1937	XXVIII/2202
79. Pelc Edward	13 X 1896 – ?	XXVIII/2231
80. Patrykiewicz Kasper	brak danych	XXIV/2054
81. Pepiak Antoni	? – 16 VI 1939	XXVIII/2218
82. Pilszak Stanisław	5 V 1905 – ?	XXVIII/2215
83. Preisner Władysław	1882 – 3 X 1924	XXVIII/2228
84. Procajło Antoni	brak danych	XX/1870
85. Radzikowski-Ogończyk Stanisław	1870 – 16 X 1931	XXIV/2072
86. Rekszyński Bronisław	brak danych	XXI/1912
87. Roszko Robert Jan	26 III 1864 – 27 IX 1937	XXVIII/2203
88. Rothmayer Marian	brak danych	XXI/1910
89. Ruebenbauer Stanisław	3 III 1901 – 3 VII 1930	XXIV/2058
90. Rusinko Aleksander	1897 – 1930	XXIV/2062
91. Rybak Michał	17 IX 1890 – 7 I 1938	XXVIII/2205
92. Sala Józef	1865 – 14 XII 1937	XXVIII/2204
93. Sawicka Amalia Zofia	brak danych	XXIV/2063
94. Scheffner Jerzy	1895 – 16 III 1930	XXIV/2050
95. Sikora Mieczysław Władysław	brak danych	XXII/1956
96. Słoninka Mikołaj	brak danych	XXI/1916
97. Smoła Eugeniusz	brak danych	XXVIII/2213
98. Sołtys Janusz	20 II 1893 – ?	XXVIII/2246
99. Sosin Roman	1898 – 28 XII 1927	XXIII/2014
100. Stankiewicz Tadeusz	29 XII 1900 – 1936	XXVIII/2241
101. Szargut Jan	1899 – 29 III 1919	XXIII/1999
102. Szulistański-Szreniawa Lesław	brak danych	XXIII/2001
103. Szwarczer Ludwik Aleksander	25 VII 1894 – 25 V 1938	XXVIII/2232
104. Tadla Kazimierz Sylwester	28 XII 1885 – 18 III 1927	XXI/1914
105. Tunkiewicz Franciszek	brak danych	XXIV/2073
106. Twaróg Franciszek	brak danych	XXII/1969
107. Urbański-Nieczuja Stanisław	brak danych	XXII/1960
108. Walukiewicz Feliks	1 XI 1884 – 7 I 1928	XXIII/2013
109. Weigel Helena	brak danych	XXI/1913
110. Werchradzki Włodzimierz	brak danych	XXIII/2011
111. Witwicki Walenty	14 II 1902 – 4 IX 1933	XX/1869
112. Wiwczar Tadeusz	14 III 1900 – ?	XXVIII/2230
113. Wodziński Leon	brak danych	XXIII/2016
114. Workiewicz Eugeniusz Zygmunt	27 X 1877 – 1939	XXVIII/2229
115. Wunsch Tadeusz	3 V 1898 – 1 V 1930	XXIV/2055
116. Wyspiański Franciszek	3 XII 1884 – 9 VII 1931	XXIV/2075
117. Zachował Władysław	brak danych	XXI/1920
118. Ziembicki Jan Gwalbert	1896 – 16 III 1937	XXVIII/2242
119. Zubrzycki-Sas Tadeusz Kazimierz	1876 – 6 III 1928	XXIII/2009
120. Żółkowski Franciszek	1898 – 6 VII 1923	XXII/1866
121. Żychiewicz Albin	brak danych	XXI/1908

Przedruk z: „Przeszłość i Pamięć” Nr 3/97 – Biuletyn Rady Ochrony Pamięci, Walk i Męczeństwa w Warszawie

Contents

A. Kaminski – The Lwów Eaglets – facts, reality, or perhaps Polish credulity?	1
DOCUMENTATION of agreements concerning the reconstruction	3
of the "Eaglets" cemetery in Lwów.	
President Kwaśniewski's visit to Ukraine.....	6
Declaration of the Round Table representatives of the community, science, culture, educational organizations and association of the Lwów Land.....	7
Comments on the "Projects to arrange the Polish military cemetery of 1918-1920 in Lwów".....	8
RENOWNED BORDERMEN	
A. Zaleski – Professor Eugeniusz Romer (1871-1954)	10
THE LWÓW CHARACTERS	
K. Bulzacki – Blessed Marcelina Darowska	13
FROM THE PAST OF THE LWÓW EDIFICES AND MONUMENTS	
Rev. J. Wołczański – Home-coming of the Holy Virgin figure to the heart of Lwów	15
W. Szolginia – The Holy Virgin in the Mariacki Square	16
Z. Albert – Tadeusz Kościuszko boarding-school in Lwów	17
TWO-HUNDRETH ANNIVERSARY OF ADAM MICKIEWICZ'S BIRTHDAY	
D. Nespiak, Z. Ojrzyński – Borderland lampoons.....	20
Adam Mickiewicz's monuments in Borderland towns	21
FROM THE RECENT HISTORY	
E. Rozłubirski – Caricature of the recent history	25
RECOLLECTIONS	
E. Hlib – Walking across Lwów (continued).....	27
J. Masior – A street-lamp	29
Radio in the Eaglets' City	29
YESTERDAY – TODAY – TOMORROW	
W. Gregorowicz – The Polish House at Stanisławów	32
D. Tabińska-Juhasz – East Borderland on the West Borderland	32
Z. Umański – Borderland diary	34
WORTH READING – Z. Umański.....	36
APPEALS.....	37
OBITUARY COLUMN	40
List of persons exhumed in the Eaglets Cemetery in September 1997	43

Lista Ofiarodawców

w miesiącu XII 1997 r. i I 98 r. (w złotych)

1. TMLiKPW, Szczecin	200,-
od Lwowiaka z Londynu na Cm Orląt Lwow.	
2. Ks. Tadeusz Wojciechowski, Kraków	100,-
3. Jacek Miliński, Łódź	15,-
4. Janina Tarnowska, Bolesławiec	50,-
Cm. Orląt Lwow.	
5. Tadeusz Nowogrodzki, Gdynia	50,-
Cm. Orląt Lwow.	
6. Maria Jońca, Gliwice	30,-
7. TMLiKPW oddz. Szczecinek	80,-
Cm. Łyczakowski	
8. Stanisław Gąsiewicz, Koszalin	50,-
9. Andrzej Hanuszewski, Pyskowice	90,-
10. Jerzy Wolańczyk, Rokietnica	50,-
11. „Money Express” C.O., Chicago (50\$)	177.15
12. Anna Jednoróg – uczennica, Wrocław	1,-
Cm. Orląt Lwow.	
13. Wanda Klimkiewicz, Szczawnica	30,-
14. Anna Mieczysław Wilczyński, Katowice	20,-
15. Józef Wojciechowski, Legnica	20,-
16. Władysława Trojanowska, Tarnobrzeg	20,-
17. Jan Dubianik, Kędzierzyn-Koźle	40,-
18. Danuta Wadłewska, Brzeg	100,-

19. W.T. USA	(200\$)	660,23
20. Krystyna Kierska, Francja, S.F.		100,-
Cm. Orląt Lwow.		100,-
21. Stanisław Tarnowski, Poznań		10,-
22. Michał Żukrowski, Leśna		50,-
kościół w Przemyślanach		
23. Barbara Hoszowska-Bógdał, Rybnik		20,-
Cm. Orląt Lwow.		
24. Jakub Szlachetko, Nowa Sól		20,-
25. Mjr Mieczysław Pollak, Londyn (10£)		56,70
26. Apolonia Reuter, Wrocław		10,-
27. J.J. Starzecy, Wrocław		20,-
28. Maria Żurowska-Gangi, Toruń		10,-
29. Dr T.Z. Błażyński		182.50
Cm. Orląt Lwow.		
30. Henryk Kitaszewski, Australia (50\$)		174,-
Cm. Orląt Lwow.		
31. Środowisko Lwow. żołnierzy AK Wrocław		402,-
Cm. Orląt Lwow.		
32. M. i J.L. Reis, Londyn (194,90 GBP)		1.060,21
na pomnik prof. R. Weigla		
33. TMLiKPW oddz. Opole		80,-

Przepraszamy za zniekształcenie nazwiska naszego długoletniego darczyńcę, p. Adama Akielaszka z Głogowa.

Wszystkim Szanownym Ofiarodawcom składamy serdeczne podziękowania.

Od Wydawcy

— Redakcja i Zarząd Fundacji Kresowej „Semper Fidelis” dziękuje serdecznie za życzenia świąteczne i noworoczne, za przychylne słowa i pochwałę naszej pracy. Wszystkim Czytelnikom, którzy tak licznie pisali do nas w tym okresie, jesteśmy bardzo wdzięczni i postaramy się nie zawieść ich oczekiwań.

— Ponawiamy informację o możliwości wpłat na prenumeratę na 1998 rok

Dwumiesięcznik „Semper Fidelis”	24,- zł
Dwutygodnik „Gazeta Lwowska”	24,- zł
Dwutygodnik „Dziennik Kijowski”	18,- zł
Kwartalnik „Zeszyty Tlumackie”	16,- zł
Kwartalnik „Głos Buczacza”	16,- zł
Półrocznik „Strzecha Stryjska”	10,- zł

Tylko prenumerata zapewni Ci regularne otrzymywanie naszego pisma!

— Ponawiamy również informację o możliwości sprzedaży wysyłkowej roczników S.F. za lata:

1989/1990, 1991/1992, 1993, 1994, 1995, 1996, 1997 w cenie 10,- zł + porto pocztowe

— Przyjmujemy przedpłaty, w wys. 10,- zł, na mające ukazać się w najbliższym czasie książki:

1. Drugi tom Janiny Augustyn-Puziewicz „Lwów – wspomnienia lat okupacji”

2. Brodziński Szeremeta „Związek Walki Zbrojnej zwalczany przez NKWD we Lwowie 1939-1941”

— Prowadzimy sprzedaż wysyłkową prawie wszystkich nowości wydawniczych o tematyce kresowej.

— Chętnie i niedrogo zamieścimy na łamach naszego czasopisma „SF” reklamy. Apelujemy do biznesmenów, którym nie są obojętne sprawy dawnych Kresów Wschodnich, o wspomaganie naszego funduszu wydawniczego poprzez zamieszczanie u nas reklam.

— Powiadamy, że datki dla Huty Pieniackiej zbierane na naszym koncercie bankowym zostały przekazane w kwocie 2 152,45 dla Światowego Stowarzyszenia Rodzin i Przyjaciół Ziemi Złoczowskiej „Klub Złoczowski w Krakowie”.

— Wszystkie wpłaty pieniężne prosimy kierować na nasze konto bankowe w **PKO-BP IV O/Wrocław Nr 10205255-10012-270-1-111** Fundacja Kresowa „Semper Fidelis”, 50-079 Wrocław, ul. Ruska 32/33.

— Informujemy, że wobec złożonej rezygnacji z funkcji redaktora naczelnego dr Danuty Nespiak, na posiedzeniu Zarządu Głównego TMLiKPW w dniu 7. 02. 1998 r. na stanowisko to został wybrany dr Andrzej Kamiński.

Zarząd Fundacji Kresowej „SF” składa gratulacje i życzenia dobrej współpracy, a pani dr Danucie Nespiak składa najserdeczniejsze podziękowania.

Za Zarząd Fundacji Kresowej „SF”

Dyrektor

mgr Danuta Tabińska-Juhasz